

23, rue Taitbout  
PARIS (IX)

CENA  
PRIX 0,60 F

29 PAŹDZIERNIKA 1967  
OCTOBRE 1967

Nr 44 (524)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



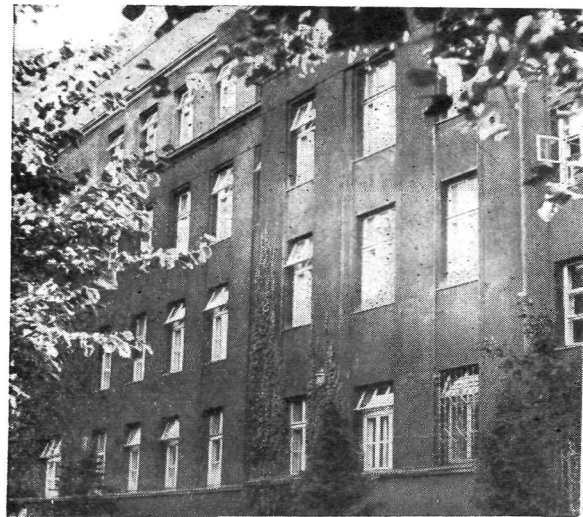
FP 2373  
**Maria Skłodowska-Curie**

Numer specjalny z okazji  
100 ROCZNICY URODZIN  
7.XI.1867—7.XI.1967  
CENTIEME  
ANNIVERSAIRE  
de la naissance de la  
grande savante polonaise





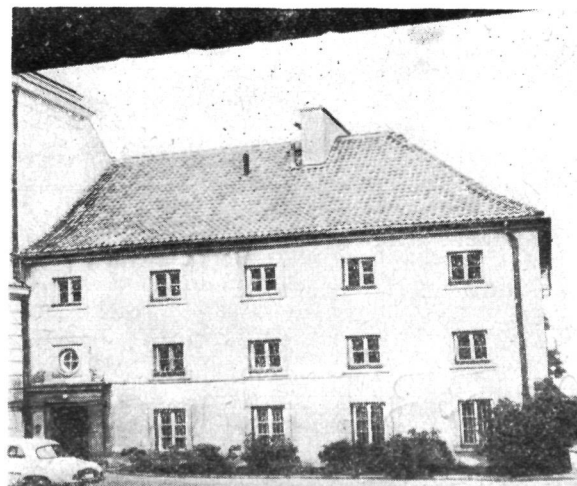
W tym domu w Warszawie przy ul. Freta 16 (po lewej) urodziła się 7 listopada 1867 r. Maria Skłodowska. Ojciec Władysław wykładał matematykę i fizykę w gimnazjum, matka Bronisława z Boguskich prowadziła bursę dla dziewcząt. Maria zachowała do końca życia wspomnienia z lat dziecięcych i panieńskich: widok Ogrodu Saskiego z okien gimnazjum, narożne mieszkanie przy zbiegu ulic Karmelickiej i Nowolipek, Łazienki i wiele innych zakątków rodzinnego miasta, które zawsze nazywała swoją „kochaną Warszawką”. Tu przy ulicy Krakowskie Przedmieście 38 otrzymała w 1883 r. świadectwo ukończenia szkoły średniej wyróżnione złotym medalem, tu, porwana ideałami postępu i patriotyzmu, wstąpiła do tajnego kółka „pozytywistów”



## MARIA I WARSZAWA



Na tajnej polskiej uczelni „Latającym Uniwersytecie” słucha wykładów, pomaga finansowo ojcu i siostrze studiującej w Paryżu medycynę. Kilka lat traci w bezplodnej pracy nauczycielki w Warszawie i na prowincji. Wreszcie wraca do ukończonego miasta, w 1890 r. po raz pierwszy w życiu przestępuje próg laboratorium fizycznego przy ulicy Krakowskie Przedmieście 66 (z lewej powyżej). Tu w skromnym budynku o małych oknach (z prawej) rozpoczyna pracę na polu naukowym. Otwiera się przed nią prawdziwa droga jej życia i przeznaczenia



Spełnia się jej marzenie, udaje się na studia do Paryża, do kraju, z którym wiąże się na zawsze naukowo i rodzinnie, zachowując w sercu tęsknotę do dalekiej Warszawy. Po okresie wielkiej pracy i wspaniałych triumfów, Warszawskie Towarzystwo Naukowe w 1911 r. czyni Marię honorowym członkiem i proponuje przyjazd na stałe do Warszawy. Maria Curie z żalem odmawia, ale gorąco popiera projekt założenia w Warszawie laboratorium badań nad promieniotwórczością. Zaangażowana w pracę naukowej w swojej drugiej ojczyźnie, mimo trudności i przeciwności pozostaje wierna Polsce i Warszawie. W 1913 r. przybywa na uroczyste otwarcie pracowni. W sali, gdzie przed 22 laty próbowała sił w skromnym laboratorium, obecnie uczona o wielkiej sławie, wygłasza po raz pierwszy w życiu odczyt po polsku. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości Maria Curie inicjuje budowę Instytutu Radowego w Warszawie. W 1925 r. uczestniczy w uroczystości położenia kamienia węgielnego pod gmach Instytutu przy ulicy Wawelskiej (powyżej w środku), a w 1932 roku przybywa na jego otwarcie. Polsce przekazuje ofiarowany jej w USA bezcenny gram radu. Ostatni raz chodzi wtedy po ulicach rodzinnego miasta, błądzi wzdłuż brzegów Wisły, trawiona ciężką chorobą rzuca ostatnie spojrzenia na domy, rzekę, ludzi. Żegna ich na zawsze zamyślona, poważna, taka, jaką utrwaliła w kamieniu rzeźbiarka L. Nitschowa



Obchód w 1967 roku setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie staje się dobitnym wyrazem związków łączących naukę francuską i polską.

Z deklaracji francusko-polskiej wydanej w Warszawie i Paryżu po wizycie prezydenta de Gaulle'a w Polsce

# GENIUSZ i DOBROĆ

**D**ZIEJE osiągnąć ludzkiej myśli nie notują zbyt wielu podobnych przykładów, w których genialny umysł w oparciu o wytrwałą pracę, zaciętość w poszukiwaniu, osobiste wyrzeczenia i bezgraniczne nieraz poświęcenie łamie w sposób decydujący dotychczasowe pojęcia, sięga do najgłębszych tajemnic przyrody, ujawnia ukryte dotąd prawdy, dokonuje epokowych wynalazków, zgłębia problemy, wobec których ludzkość była przez wieki w kompletnej bezsilności lub niewiedzy. Kopernik, Newton, Lavoisier, Pasteur, Koch, Marconi, Edison, Roentgen, Mendelejew, Einstein i jeszcze kilkunastu czy kilkudziesięciu, a choćby nawet stu czy dwustu... W sumie jednak na przestrzeni wieków i wzdłuż życia setek pokoleń notujemy tych naprawdę wielkich mózgow zaledwie garstkę.

A wśród kobiet?

Leksykony sławnych kobiet i encyklopedie notują wielkie artystki — liczne aktorki, pianistki i śpiewaczki, malarki i rzeźbiarki, poetki i powieściopisarki, przypominają mądre i dobre władczynie, wybitne społeczniczki i organizatorki, świetne wychowawczynie i znakomite nauczycielki, wybitne lekarki, odważne lotniczki i podróżniczki, natomiast niewiele niewiast z wysokich regionów nauki. A kobiet genialnych, których prace czy odkrycia zaważyły w sposób wyraźny w jakiejś dziedzinie dla ludzkości, chyba tylko jedna. Właśnie **MARIĘ SKŁODOWSKĄ-CURIE**. Jeżeli nawet dalszy rozwój nauki wpisze na karty zdobyczy ludzkiego geniuszu nowe nazwiska kobiece o równych czy większych zasługach, to i tak Marii Skłodowskiej pozostanie niezaprzeczone pierwszeństwo.

Kopernik, przez kilkudziesięcioletnie obserwacje ciał niebieskich z okna swojej pracowni nad Zalewem Wiślanym we Fromborku i sprawdzanie tysiące razy skomplikowanych obliczeń, dotarł do tajemnic układu słonecznego, wywierając tym przemożny wpływ na dalszy rozwój różnych dziedzin o niezwyklej wadze dla ludzkiego rodu. Maria Skłodowska-Curie wraz ze swym mężem Piotrem Curie przez tysiące razy powtarzaną chemiczną przeróbkę blendy smolistej, co w prymitywnych warunkach wymagało także ciężkiej pracy fizycznej, wydarła przyrodzie tajemnice promieniotwórczości. A kiedy nieubłagana i zaskakująca śmierć zabrała jej męża, z któ-

**Pomnik Marii Skłodowskiej-Curie wmurowany w ścianę Uniwersytetu św. Wawrzyńca w USA**



rym wspólnie prowadziła zacięte zmaganie o ustalenie głęboko ukrytej przez przyrodę prawdy, nie zaprzestała naukowej walki, dorzucając do ludzkiej wiedzy wiele nowych ustaleń o niezwyklej doniosłości. Była pierwszą w ogóle kobietą, której przyznano najwyższe wyróżnienie, jakie spotkać może uczonego — najpierw wespół z mężem Piotrem Curie i H. Becquerellem, a następnie po raz drugi już indywidualnie. Była pierwszym w ogóle uczonym, który Nagrodę Nobla otrzymał dwukrotnie. Wyprzedziła w tym mężczyzn.

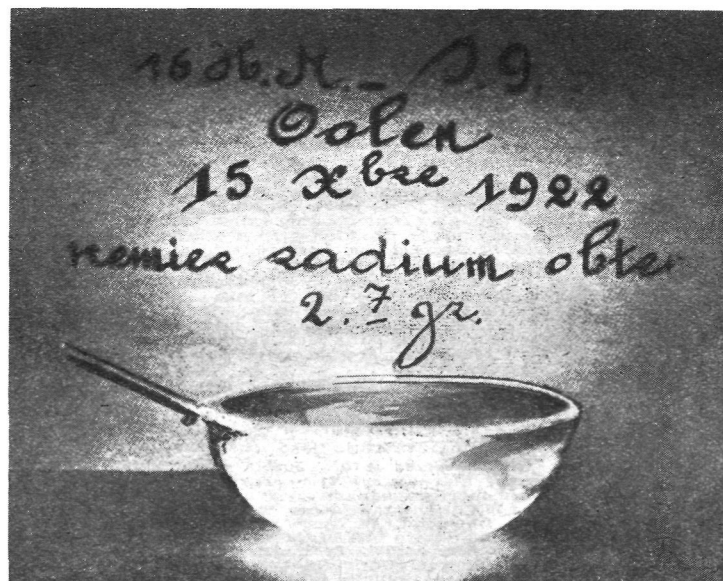
Maria Curie miała umysł genialny, chłonny, niezwykle wykształcony i precyzyjny. Poruszała się z całą swobodą w najbardziej zawiłych i trudnych regionach kilku dziedzin wiedzy. Była pierwszą w ogóle kobietą, z którą wielu uczeni mogli prowadzić dyskusje o najtrudniejszych problemach matematyki, fizyki i chemii. Stąd jej przyjaźń z Henri Poincaréem, Paulem Painlevé, Albertem Einsteinem i wielu innymi. Głęboką radość musieli odczuwać w rozmowach z nią ci wybitni ludzie. Pani Curie była dla nich zjawiskiem niepowtarzalnym. A przecież była równocześnie kobietą o niezwyklej osobistym uroku, wyjątkowej wyrozumiałości i subtelnym sposobie bycia.

Dorobek naukowy Marii Curie, jego treść, jak i zasługi wielkiej Polki dla nauki i ludzkości, są przedmiotem wielu uczonych rozpraw i traktatów; tematem mnóstwa podręczników dla profesorów i studentów, uniwersyteckich wykładów itd. itd. Na tym dorobku kształca się nowe zastępy fizyków, chemików, lekarzy, rośnie nowa wiedza, zgłębiane są dalsze tajemnice przyrody...

**S**TUDIUJĄC prywatną korespondencję Marii Curie do rodziny, córek i przyjaciół, wysłuchując relacji osób, które miały szczęście znać ją osobiście, przebywać z nią, współpracować czy korzystać z jej pomocy, ludzi sławnych, jak i szerzej nie znanych, wielkich uczonych i prostych szaraczków lub też wczytując się w przepiękną opowieść biograficzną, jaką napisała o niej córka — Ewa Curie pt.: „Marie Curie”, odkrywamy jeszcze drugą Marię Skłodowską — wspaniałego i szlachetnego człowieka, uczynnego, dobrego i wyrozumiałego przyjaciela, wyczułonego na ludzkie troski, kłopoty, bóle, spieszącego bliźniemu z pomocą bez względu na przeciwnieństwa...

Świat nauki, który ją pochłoniął i związał ze społecznością i intelektem Francji, nie przeszkoził jej pozostać wzorową córką i matką, kochającą siostrą i krewną, serdeczną znajomą... a jej związek z nową ojczyzną i miłość do niej poprzez męża, naukę, francuskich przyjaciół, kraj i dzieci w niczym nie osłabiły jej polskości. W najbardziej trudnych i zapracowanych okresach swego życia, jeżeli tylko zachodziła potrzeba — znajdowała czas na sprawy emigracji polskiej: interesowała się jej życiem, wspomagała organizację, otaczała opieką uczącą się młodzież polską, służyła radą. To może najmniej znana strona z życiorysu Marii Curie, a tak dla nas przecież ważna.

Nigdy nie przestała być patriotką, losy ojczyzny zawsze jak najbardziej ją interesowały, przeżywała je, starała się w ramach swych możliwości oddziaływać na nie. Wchodziła w skład delegacji Polaków, która po wybuchu pierwszej wojny światowej odbyła rozmowę z ambasadorem carskiej Rosji w Paryżu i nie brakło jej wtedy odwagi powiedzieć, co sądzi o polityce caratu wobec Polski. Nie zawahała się też w trzy lata później wyrazić premierowi Francji Painlevé swego poglądu na sprawę organizacji wojska polskiego. A kiedy po wojnie społeczeństwo amerykańskie ofiarowało jej beczennym gram radu, przekazała go Warszawie.



Odkryty przez Marię Curie w 1898 roku rad, sfotografowany w ciemnościach, przy swoim świetle

Piękno Polski, urok mazowieckich równin i wyniosłych Tatr przekładała zawsze ponad inne krajobrazy, bo były jej ojczyste, czyli jej własne, tkwiły głęboko w jej sercu, nosiła ich obraz w sobie. Kochała przyrodę, kwiaty i drzewa, były one dla niej upiększeniem życia, tak jak bardzo kochała swoją pracę, naukę, dociekanie ukrytych tajemnic i poszukiwanie naukowych rozwiązań. Kochała Paryż i jego podmiejskie okolice, ale jeszcze bardziej kochała swoją rodzinną Warszawę. Dała temu wyraz w czasie ostatniego pobytu w Polsce, w 1932 roku, na dwa lata przed śmiercią w liście do córki. (Cytujemy go poniżej).

„Poszłam wczoraj na samotny spacer w stronę Wisły. Rzeka leniwie toczy w szerokim łozysku swe wody, które z bliska wydają się mętne, lecz w dali błękitnieją odblaskami nieba. Urocze ławice piasku, rzucone tu i ówdzie, złocą się w promieniach słońca kapryśnymi skrętami kierując bieg fali. Wzdłuż brzegu tych mielizn oślniewają jasne pasy znaczą granicę głębi.

Czuję nieodpartą potrzebę błądzenia po owych plażach, świetlistych, precudnych. Przyznaję zresztą, że ten wygląd mojej rzeki nie przypomina bynajmniej wyglądu szanujących się rzek-splawnych! I że trzeba będzie kiedyś ograniczyć trochę tę jej fantazję — z uszczerbkiem dla jej piękna...

Jest jedna piosenka krakowska, która mówi, że czar tych polskich wód jest tak wielki, iż kto je raz pokochał, nie zapomni ich do grobu. Co do mnie te słowa są całkiem prawdziwe. Ta rzeka ma dla mnie powab, którego istoty nawet pojąć nie potrafię”.



# 67 lat i 239 dni życia MARI SKŁODOWSKIEJ-CURIE

- 1867 7 października w Warszawie przy ul. Freta 16 urodziła się Maria Skłodowska jako czwarte dziecko Władysława i Bronisławy z Boguskich;
- 1868 ojciec Marii, Władysław Skłodowski — prof. gimn. — zostaje podinspektorem w gimnazjum na Nowolipkach;
- 1873 wrzesień — Maria rozpoczyna naukę szkolną. Matka Marii udaje się na roczny pobyt na Riwierę, by leczyć gruźlicę;
- 1876 umiera na tyfus najstarsza siostra Marii, Zofia;
- 1878 9 maja umiera w Warszawie Bronisława Skłodowska, matka przyszłej uczonki;
- 1881 czerwiec — starsza siostra Marii, Bronisława, kończy gimnazjum odznaczona złotym medalem;
- 1882 czerwiec — brat Józef zdaje maturę z odznaczeniem i wstępuje na studia medyczne;
- 1883 12 maja Maria, podobnie jak jej starsze rodzeństwo, zdaje maturę na złoty medal. W lipcu panny Skłodowskie wyjeżdżają z ojcem do Zakopanego, odbywają pierwsze wycieczki w Tatry. Na resztę wakacji Maria i Helena udają się do uczennicy swej matki hr. de Fleury w Kępie u ujścia Biebrzy do Narwi<sup>\*)</sup>. Po wakacjach Maria wyjeżdża na roczny pobyt na wieś najpierw do stryja Ksawerzego do Zawieprzyc, potem do Zwolenia, a z kolei na kar-nawał zimowy do stryja Zdzisława Skłodowskiego do Skalbierza (Kieleckie);
- 1884 wrzesień — powrót do Warszawy. Maria udziela prywatnych lekcji, uczęszcza na „Latający Uniwersytet”, słucha konspiracyjnych wykładów z przyrody i socjologii, prowadzi wykłady dla robotników;
- 1886 1 stycznia wyjeżdża do wsi Szczuki, by objąć posadę prywatnej nauczycielki u zarządcy dóbr Krasieńskich — Żorawskiego, a za zarobione pieniądze pomagać siostrze Bronisławie w studiach medycznych w Paryżu;
- 1887 oprócz lekcji domowych u Żorawskich, Maria z córkami gospodarza organizuje lekcje dla dzieci chłopskich, co było w ówczesnych warunkach politycznych działalnością nielegalną. W Szczukach nawiązuje się nici sympatii, a potem pierwsze miłości między Marią a synem gospodarza Kazimierzem Żorawskim;
- 1889 w czerwcu kończy się w Szczukach trzyletnia praca Marii. Wraca do Warszawy, po czym na wakacje wyjeżdża do Sopotu nad Bałtyk z rodziną, u której przyjmuje lekcje;
- 1890 marzec — Bronisława studiująca w Paryżu zaręczyła się z młodym lekarzem dr. Kazimierzem Dłuskim, proponuje Marii przyjazd jesienią do Francji i studia na Sorbonie. Maria tymczasem nawiązuje z powrotem kontakty z „Latającym Uniwersytetem”, zapoznaje się z pracami laboratoryjnymi w fizyce i chemii w Muzeum Rolnictwa i Przemysłu, gdzie kierownikiem jest jej cioteczny brat Józef Boguski, późniejszy prof. Politechniki Warszawskiej;
- 1891 Maria wie już, że rodzice Kazimierza są stanowczo przeciwni ich małżeństwu, spotyka się z niedoświadczonym narzeczonym w Tatrach, odbywa z nim decydującą rozmowę i decyduje się na wyjazd do Francji. Pod koniec października jest już w Paryżu, zamieszkuje u Dłuskich przy d'Allemagne. Od 3 listopada uczęszcza na wykłady fizyki i matematyki w Sorbonie;
- 1892 na początku roku przenosi się od Dłuskich do dzielnicy facińskiej, by być bliżej uniwersytetu i laboratoriów, potem przyjeżdża jej jeszcze kilka razy w czasie studiów zmieniać mieszkanie na faubourg Port Royal, rue des Feuillantines, Chateaudun, Flattersbulwar, zrywie na poddaszu. Żyje za 3 franki dziennie;
- 1893 lipiec — zdaje z pierwszą lokatą licencjat z fizyki. Na wakacje jedzie do Polski. Po powrocie kontynuuje studia. Ma wielkie trudności finansowe, ale na szczęście otrzymuje z Warszawy stypendium 600 rubli, które traktuje jako pożyczkę;
- 1894 wiosną przez prof. Józefa Kowalskiego z Fryburga, który przybył do Paryża z wykładami, poznaje młodego naukowca, syna lekarza, Piotra Curie (ur. 15.V.1859) pracującego w Szkole Fizyki i Chemii przy Lhomond. W lipcu zdaje licencjat z matematyki, po czym wyjeżdża do Polski bez pewności czy jeszcze wróci. Prowadzi ożywioną korespondencję z Piotrem Curie, który namawia ją do dalszych studiów we Francji. W Krakowie czyni bezskuteczne starania o asystenturę na UJ. Postanawia więc wracać, o czym zawiadamia Piotra listownie i przesyła mu swoją fotografię. Po wakacjach jest znów w stolicy Francji. W październiku rozpoczyna doświadczenia w laboratorium przy Lhomond;
- 1895 26 lipca Maria Skłodowska i Piotr Curie biorą ślub cywilny w merostwie w Sceaux, gdzie przy rue des Sables mieszkają rodzice pana młodego. Na uroczystości przybywają: ojciec Marii i siostra Helena, a poza tym doktorostwo Dłuscy. Przez sierpień młoda para odbywa podróż poślubną po Ile de France na rowerach. Po wakacjach młode małżeństwo wynajmuje skromne mieszkanie przy Glacière 24, a w laboratorium przy Lhomond prowadzi wspólne badania;
- 1896 po wakacjach na wspólnych rowerowych wycieczkach, Maria zdaje z pierwszą lokatą egzamin profesorski. Po ogłoszeniu przez H. Becquerela 28 października odkrycia promieniotwórczości uranu podejmuje badania, czy podobnej własności nie wykazują inne minerały;

\*) Ewa Curie w opowieści o matce pt. „Maria Curie” podaje, że wakacje w Kępie były w roku 1884. W zestawieniu dat przyjęliśmy jednak rok 1883 podany przez uczestniczkę tych wakacji — Helenę Skłodowską-Szalayową. (patrz — strony 6-7).

- 1897 wakacje Marii wraz z przybyłym z Polski ojcem w Port-Blanc. 12 września w Paryżu przychodzi na świat pierwsza córka państwa Curie — Irena. W listopadzie Maria ogłasza swą pierwszą samodzielną pracę o własnościach magnetycznych stali. Z otrzymanego honorarium zwraca przyszaną jej stypendium. W grudniu umiera matka Piotra, a dr. Bronisława i dr. Kazimierz Dłuscy przenoszą się do Krakowa;
- 1898 12 kwietnia w komunikacie złożonym Francuskiej Akademii Nauk Maria Skłodowska-Curie (tak się podpisywała) zawiadomiła o prawdopodobieństwie istnienia w smółce i chlokolicie nowego pierwiastka o bardzo silnej promieniotwórczości, aktywniejszej od tej, jaką posiada uran. W lipcowym „Sprawozdaniu” Akademii ukazuje się wiadomość o odkryciu przez Marię i Piotra Curie nowego pierwiastka, który na cześć ojczyzny Marii nazwany został polonium. Równocześnie wiadomości o tym odkryciu przynosi warszawskie czasopismo „Światło”. 26 grudnia tegoż roku małżeństwo Curie i G. Bémont ogłasza w „Sprawozdaniach” Akademii komunikat o odkryciu „nowego pierwiastka, dla którego proponuje nazwę rad”;
- 1899 Maria i Piotr Curie ogłaszają komunikat o odkryciu elektryczności indukowanej, którą wywołuje rad. Rząd austriacki za wstawieniem Wiedeńskiej Akademii Umiejętności umożliwił im nabywanie blendy smolistej z odpadków kopalni w Jachimowie (Czechy). Latem państwo Curie wyjeżdża do Polski. W Zakopanem odbywa się zjazd Skłodowskich, uczestniczą w nim: Władysław Skłodowski, jego trzy córki: Maria Curie z mężem, Bronisława z mężem Dłuskim i Helena Szalayowa, oraz ich brat dr. Józef Skłodowski i córki Szalayów i Dłuskich. Curie i Dłuscy odbywają wycieczki w Tatry; m. in. wychodzą na Rysy;
- 1900 Uniwersytet w Genewie proponuje Piotrowi Curie katedrę fizyki oraz oficjalne stanowisko dla Marii. Zostają jednak w Paryżu. On otrzymuje wykłady z chemii w Sorbonie, ona zaś posadę nauczycielki w seminarium żeńskim w Sévres. Nie przerywają badań w laboratorium przy Lhomond. Maria Curie ogłasza pracę „O ciężarze atomowym baru zawierającym rad”, a wspólnie z Piotrem „Nowe ciała promieniotwórcze i promienie przez nie wysyłane”;
- 1901 Piotr i Maria Curie ogłaszają pracę „O ciałach promieniotwórczych”;
- 1902 Maria Curie po przerobieniu 8 ton blendy smolistej z Jachimowa i czterech latach pracy posiada już decygram czystego chloru radu. Wykazuje tym zgodnie z wymogami chemii, iż rad jest rzeczywiście nowym pierwiastkiem i daje tym początek nowemu działowi nauki, który nazywa promieniotwórczością;
- 1902 W maju Maria udaje się do Polski na wieść o chorobie ojca. Przyjeżdża już jednak na pogrzeb. Ojciec do ostatnich dni śledził przebieg prac córki. Na 6 dni przed śmiercią otrzymał od niej wiadomość o uzyskaniu czystego radu. Zdążył nawet odpisać, stwierdzając w swym liście, że „jest to bez wątpienia najdroższy chemiczny pierwiastek”;
- 1903 Francuska Akademia Nauk przyznaje małżonkom Curie 20 tys. franków, za które natychmiast podejmują oni przeróbkę 5 ton blendy smolistej. 23 czerwca — Maria Skłodowska-Curie przedstawia swą pracę doktorską pt. „Badania nad ciałami promieniotwórczymi” i przeprowadza jej obronę w Sorbonie. Egzaminatorzy do zdobytego przez nią tytułu dodają „tres honorable”, czyli „bardzo zaszczytne”. Piotr Curie wyjeżdża z żoną do Londynu z odczytem o radzie. Jest to pierwsza podróż naukowca państwa Curie. Ogłoszona zostaje praca Piotra Curie „O absolutnych pomiarach czasu” i Marii Curie „O ciężarze gatunkowym radu”; listopad — Royal Society przyznaje Marii i Piotrowi Curie medal Davy'ego, jedno z najwyższych brytyjskich odznaczeń naukowych. 10 grudnia — Akademia Nauk w Sztokholmie ogłasza, że nagrodę z fizyki na rok 1903 przyznano w połowie małżeństwu Curie, w połowie H. Becquerelowi za prace w dziedzinie promieniotwórczości;
- 1904 styczeń — wychodzi pierwszy numer czasopisma „Le Radium”, 2 stycznia — do banku przy ul. Gobelins wpływa czek dla państwa Curie z tytułu Nagrody Nobla. Niebawem dochodzi jeszcze druga nagroda „Ozyrysa”. 20 tysięcy franków z tej kwoty Maria przeznacza na wykończenie Sanatorium Dłuskich w Zakopanem. Udziela pieniężnej pomocy paru biedującym studentom Polakom i jednej ze zdolnych seminarzystek w Sévres. Zostają stwiefdzone lecnice własności radu. Powstaje fabryka radu dla celów leczniczych, która uodostępnia małżonkom Curie laboratorium, gdyż jak dotąd, pracowali w drewnianej szopie przy Lhomond. Cena radu osiąga za gram 750 tys. franków. Małżonkowie nie chcą z tego czerpać zysków, nie opatentowali sposobu wydobycia radu. 6 grudnia przychodzi na świat druga córka państwa Curie — Ewa;
- 1905 6 czerwca — Piotr i Maria Curie udają się w podróż naukową do Szwecji. Wakacje w rybackiej wiosce Normand — Carolles; bierze w nich również udział siostra Marii z Polski — Helena Szalayowa z córką i jej rówieśniczką Ireną Curie. 1 października — decyzja rządu francuskiego o budowie laboratorium dla prof. Piotra Curie, przyznanie mu trzech współpracowników naukowych, przy czym jednym z nich zostaje Maria z roczną pensją 2400 franków. Piotr wyjeżdża nadal w Sorbonie a Maria w szkole w Sévres;
- 1906 Święta Wielkanocne wraz z dziećmi spędzają w Saint-Remy-les-Chevreuses pod Paryżem, w spokojnym domku; spacerują do sąsiedniej fermy po mleko i wycieczki rowerowe w okolicy. 19 kwietnia — Piotr podczas powrotu na obiad, kiedy koło mostu

- Pont-Neuf na skrzyżowaniu Dauphine z bulwarem nabrzeżnym chce przejść na drugą ulicę wpada pod ciężki wóz i zostaje strącony przez konie. Śmierć następuje na miejscu 21 kwietnia — w Sceaux odbywa się skromny pogrzeb. Maria nie godzi się na wielki kondukt; jest tylko jej najbliższa rodzina, do której przyłącza się minister oświaty Arystydes Briand. Piotr pochowany zostaje obok swej matki. W Sorbonie, Akademii Nauk, w zagranicznych towarzystwach naukowych odbywają się żałobne posiedzenia poświęcone jego pamięci i dorobkowi. 13 maja — Sorbona postanawia powierzyć katedrę fizyki prowadzoną dotąd przez Piotra Curie — Marii Curie z pensją 10 tysięcy franków rocznie. Maria Skłodowska-Curie jest pierwszą kobietą w dziejach Francji, która otrzymała stanowisko w szkolnictwie akademickim. Jesienią Maria przenosi swe mieszkanie do Sceaux. 5 listopada — pierwszy wykład Marii Curie w Sorbonie. Był on kontynuacją tematu tragicznie zmarłego męża; zaczęła w tym miejscu, w którym on skończył. Sala okazała się za mała; przybyło kilkaset osób, prasa, świat naukowy, kolonia polska z Paryża, nawet zagraniczni turyści;
- 1907 w Jachimowie w Czechach otrzymano pierwszy gram radu. Zapadła tu decyzja wybudowania Pałacu Radium;
- 1908 Maria Curie otrzymuje tytuł profesora zwyczajnego;
- 1910 porządkuje prace naukowe zmarłego męża, poprawia, uzupełnia i wydaje 600-stronicowy tom pt. „Dzieła Piotra Curie”;
- 1910 2 lutego w Sceaux umiera dr. Curie, teść Marii, przeżywszy 82 lata. Maria ogłasza podstawowe dzieło o promieniotwórczości „Traite de Radioactivite” — 971 stron, na okładce daje fotografię męża, a swojej nie umieszcza zupełnie. Współzł. z André Debierne uzyskuje czysty rad bez dostępu powietrza. 21 miligramów czystego chloru radu zamkniętego w szklanej rurce, osobiście przez nią zalutowanej, oddaje w Biurze Miar i Wag w Sévres, gdzie odtąd stanowi on wzorzec wymierności radu dla nauki światowej;
- 1911 Wakacje z córkami w Zakopanem, wycieczki w Tatry. Grudzień — Szwedzka Akademia Nauk przyznaje Marii Curie po raz drugi, tym razem indywidualnie, Nagrodę Nobla w dziedzinie chemii za rok 1911 za prace od czasu śmierci męża. Nagrodę odbiera osobiście, towarzyszy jej córka Irena i siostra Bronisława Dłuska. Warszawskie Towarzystwo Naukowe nadaje członkostwo Marii Curie i postanawia założyć w Warszawie laboratorium do badań nad promieniotwórczością;
- 1912 W Czechach w Jachimowie zostaje otwarty Pałac Radium i otrzymuje nazwę Sanatorium im. Marii Skłodowskiej-Curie; Henryk Sienkiewicz przybywa z delegacją nauki polskiej do Paryża, by prosić Marię Curie o objęcie kierownictwa nad warszawską placówką badania promieniotwórczości. Uczona kieruje do Warszawy swych najzdolniejszych współpracowników: dr. Jana Danysza i dr. Ludwika Wertensteina;
- 1913 maj — uroczyste otwarcie pracowni promieniotwórczej w Warszawie. Maria Skłodowska ma inauguracyjny wykład, pierwszy raz wyjeżdża do polsku. Wakacje w szwajcarskim Engandinie, wspólne wycieczki z córkami i prof. Einsteinem w Alpy;
- 1914 lipiec — przy ul. Piotra Curie w Paryżu otwarcie w nowym pawilonie im. Curie Instytutu Radowego;
- 1914 wojna — Maria Curie przystępuje do organizowania 1918 nia wozów rentgenowskich jako pomocy dla szpitali frontowych; jedź na front do Flandrii, emanacja radu rozprowadza do celów leczniczych do szpitali dla żołnierzy, organizuje kursy dla pielęgniarzek, wprowadza do służby swoją córkę. Dzięki temu udzielono pomocy ponad milionowi rannych i chorych żołnierzy. Od 1918 na prośbę Włoch bada zasoby rud promieniotwórczych Włoch i szkoli wybranych żołnierzy amerykańskich;
- 1920 Maria Curie ogłasza pracę „Radiologia a wojna”;
- 1921 Maj — wyjazd z córkami do Nowego Jorku, tu w sali Carnegie Hall uroczystości na jej cześć przy udziale uczonych oraz Polonii amerykańskiej. 28 maja — doktorat honorowy Uniwersytetu Columbia, po czym podróż naukową po USA i Brazylii;
- 1922 15 czerwca — Rada Ligi Narodów mianuje Marię Skłodowską-Curie członkiem Międzynarodowej Komisji Współpracy Intelektualnej;
- 1923- trzy podróże do Kraju. W 1924 nadanie Marii Curie honorowego obywatelstwa Warszawy, projektuje tu założenie Instytutu Radowego. W 1925 doprowadza z bratem dr. Józefem Skłodowskim i siostrą dr. Bronisławą Dłuską do powstania Towarzystwa Instytutu Radowego i uzyskuje plac pod budowę przy ul. Wawelskiej. Uczestniczy w położeniu kamienia węgielnego. Gram radu, który otrzymuje jako dar USA, przeznacza dla Polski;
- 1932 29 maja — otwarcie szpitala Instytutu Radowego w Warszawie przy udziale Marii Curie. Gmach Instytutu nie jest jeszcze ukończony. Jest to ostatni jej pobyt w Polsce;
- 1933 pierwsze oznaki choroby, nie rozeznanej jeszcze, której źródłem stały się prace nad promieniotwórczością; nie przejmują się jednak chorobą. Interesują ją prace naukowe, własne i córki Ireny, która jest już żoną Fryderyka Joliot;
- 1934 latem gwałtowne pogorszenie zdrowia uczonkiej; przewożą ją do Szwajcarii, opiekują się nią najwybitniejsi lekarze. Chwilowa poprawa, ale potem znowu pogorszenie i 4 lipca 1934 w Sancelomoz nieubłagana śmierć zabiera największą uczoną świata. 6 lipca pochowano ją bez delegacji i przemówień w grobie rodzinnym w Sceaux; na trumnę brat i siostra rzucili garść ziemi przywiezionej z Polski. Cały świat naukowy okrył się żałobą.

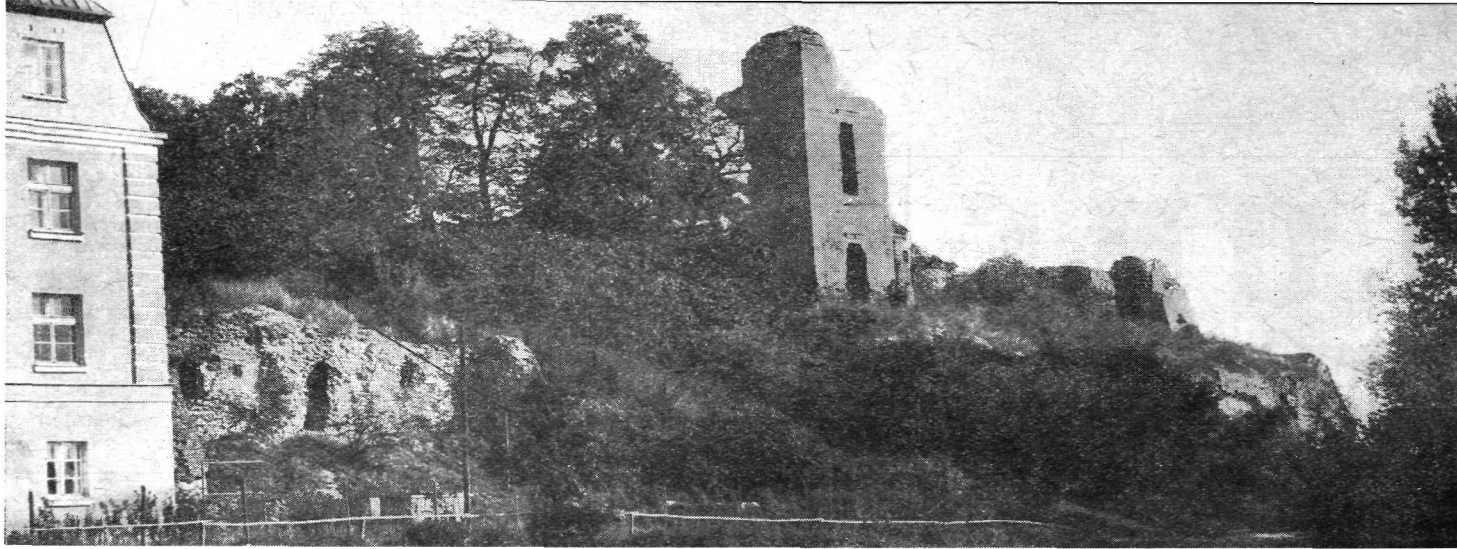


11/10/67  
 Jesteśmy bardzo szczęśliwi  
 że mogliśmy przyjechać do  
 Warszawy — dla spraw  
 UNICEF i także dla  
 obchodu setnej rocznicy  
 urodzin mojej matki:  
 Marii Curie-Skłodowskiej  
 Ewa Curie Labouisse

W Warszawie, rodzinnym mieście Marii Skłodowskiej-Curie odbyły się uroczyste obchody setnej rocznicy urodzin Wielkiej Uczonkiej z udziałem kilkunastu laureatów Nagrody Nobla i wybitnych uczonych, przybyłych z całego świata. Rząd francuski reprezentował rektor Sorboni prof. J. Roche. W uroczystościach wzięła udział córka Marii Skłodowskiej-Curie, pani Ewa Curie-Labouisse, dyrektorem generalnym UNICEF (na zdjęciu z lewej), oraz wnuki uczonkiej p. Helene Langevin i Pierre Joliot.

Sprawozdanie z uroczystości w Warszawie poświęconych Marii Skłodowskiej-Curie zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika”.





Zawieprzycy leżą za rzeką Wieprzem. Stąd wywodzi się ich nazwa. W XVII w. jeden z rycerzy króla Jana III Sobieskiego, Jan Grabowski, wznosił tu rękami jeńców tureckich przyprowadzonych spod Wiednia okazały zamek. Pozostały po nim tylko ruiny

Herb Dołęga, którym pieczętowali się Skłodowscy, umieszczony na płycie grobu rodzinnego Skłodowskich (niżej)

## KILKA SŁÓW O PRZODKACH WIELKIEJ UCZONEJ

# „ABY NAJODLEGLEJSZEJ POTOMNOŚCI WIADOMO BYŁO...”

PRZODKOWIE Marii Skłodowskiej wywodził się z drobnej szlachty, a pieczętowali herbem „Dołęga”. Nazwisko wzięli od mazowieckiej wsi Skłody, gdzie m. in. urodził się w 1804 r. dziadek przyszłej uczoney, Józef Skłodowski. Wspomina o nim Maria Curie w „Autobiografii” napisanej w języku angielskim na prośbę przyjaciół w czasie swego pobytu w USA i podaje, że dziadek Józef Skłodowski „opuścił rolę i poświęcił się zawodowi pedagogicznemu, który wykonywał przeważnie na prowincji, ostatnio na stanowi-

sku dyrektora gimnazjum w Lublinie”.

Na emerytalne lata przeniósł się jednak Józef Skłodowski znowu na wieś, do brata Ksawerego w Zawieprzycach w powiecie Lubartów, niedaleko Lublina. W tych właśnie Zawieprzycach osiedliła się reszta rodziny Skłodowskich, obejmując w 1834 r. w dzierżawę majątek Mączyńskich. Wielokrotnie przyjeżdżała tu za dni swej szkolnej i pomaturalnej młodoci Maria Skłodowska w odwiedziny do dziadzia, a później na wakacje do stryja Ksawerego.

Wieś miała dużo uroku i wiele ciekawych rzeczy. Ewa Curie w swej kapitalnej opowieści o matce pt. „Maria Curie” przekazała wiadomość, że w Zawieprzycach „na wspaniałych nadwieprzańskich łąkach bujało swobodnie kilkadziesiąt koni ze stajni stryja. Mania zaczęła jeździć konno jak szalona, nie zrażając się tym, że nie ma amazonki...”

Ciekawy to szczegół z życiorysu młodej Marii Skłodowskiej, przyszłej wielkiej uczoney. Ale jest jeszcze kilka innych związanych z Za-

portret ze spiżu z domieszka aluminium wytopionego w Sorbonie zachował się na cmentarzu kijzańskim w Zawieprzycach do dzisiejszego dnia. Z boku portretu na owalu można odczytać wykonany ryłcem napis: „W Sorbonie z trudem otrzymane aluminium stopione z tym brązem niech będzie świadectwem wdzięczności syna Edmunda”.

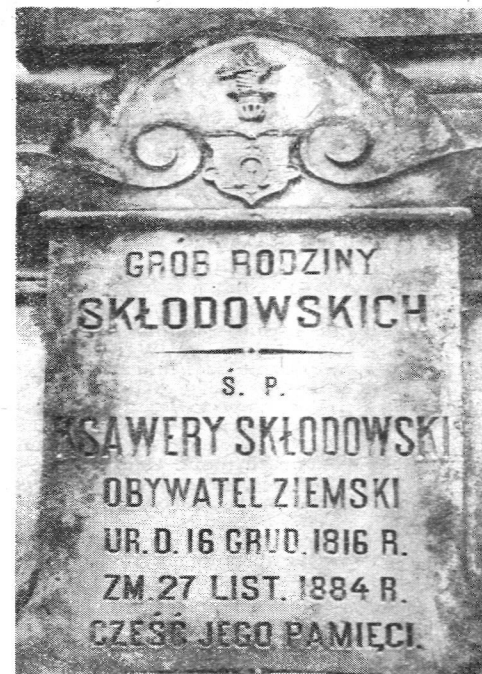
Kto wie, czy nie było to pierwsze w ogóle zastosowanie aluminium w Polsce. Ale nie jest to jedynym, ciekawym i ważnym szczegółem. Aluminium uzyskał Edmund Skłodowski, kuzyn Marii, w czasie swoich studiów w Sorbonie i przywiózł je z Paryża do Polski na portret ojca do rodzinnych Zawieprzyc. Był więc Edmund Skłodowski fizykiem albo chemikiem. Umarł młodo, bo w 1898 r., tj. w tym roku, w którym jego młodszą kuzynką, Marią Skłodowska-Curie, ogłosiła w Paryżu wraz z mężem odkrycie radu.

Dodajmy, że dziad Marii, Józef Skłodowski, uczył w gimnazjum m. in. fizyki i chemii, że jego syn, a ojciec Marii — Władysław Skłodowski był profesorem fizyki i matematyki. Mamy więc do czynienia z rodzinną tradycją Skłodowskich w dziedzinie fizyki.

Maria Skłodowska w czasie swoich pobytów w Zawieprzycach spotykała się z kuzynem Edmundem, który zjeżdżał tu na wakacje do ojca. Opowiadał na pewno o swych pracach laboratoryjnych w Sorbonie.

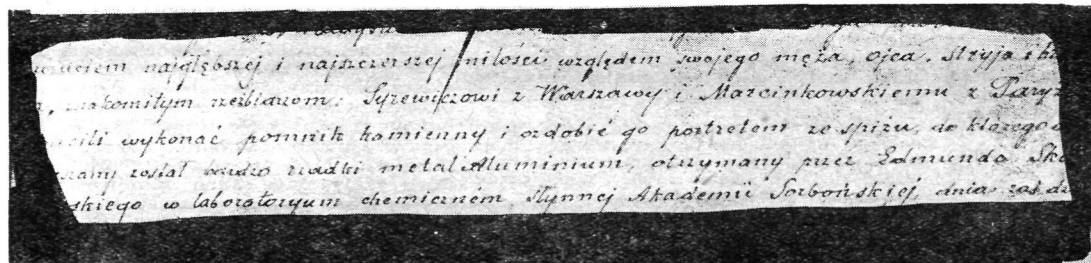
Zastosowanie aluminium przywiezionego z Paryża do Zawieprzyc, musiało być dla całej rodziny wydarzeniem o dużym znaczeniu. W Encyklopedii Orgelbranda wydanej w Warszawie w 1883 r., która nie mogła nie być znana świeżo upieczonej maturzystce Marii, podano po raz pierwszy dane chemiczne aluminium i jego właściwości fizyczne dowodząc, że „znaczących zastosowań dotąd aluminium nie znalazło”. Jaki wpływ miało to wszystko na przyszłe zainteresowania Marii Skłodowskiej, zamierzającej wybrać się na akademickie studia do odległego Paryża? — A że miało — można chyba przypuszczać.

(zet)



Medalion z podobizną Ksawerego Skłodowskiego, stryja Marii Skłodowskiej, wykonany ze stopu z domieszka aluminium wytopionego w laboratorium paryskiej Sorbony

Stary obelisk na jednym z pagórków Zawieprzyc otoczony jest legendą. Kapliczkę zbudować miał jakiś malarz, zamurowując w niej ukochaną żonę za niewierność



Fragment dokumentu (powyżej) spisane w Zawieprzycach po wybudowaniu grobowca Skłodowskich i pomnika na chwałę Ksawerego Skłodowskiego ze Skłodów, dzierżawcy majątku Zawieprzyc i podpisanego przez całą rodzinę z wdową Emilią na czele, w którym postanawia się pomnik przyozdobić portretem ze spiżu z domieszka aluminium. Na zdjęciu poniżej: grób rodziny Skłodowskich na cmentarzu w Zawieprzycach



wieprzycami, a dotąd zupełnie nie znanych, nie pozabawionych przy tym znaczenia dla pełnego życiorysu późniejszej Pani Curie.

**O** TÓŻ w 1882 r. zmarł w Zawieprzycach dziadek Józef Skłodowski. Pochowano go na cmentarzu przy kościele parafialnym w sąsiednich Kijankach. W 1884 roku umarł stryj Ksawery. W 1887 r. wdowa po nim, Emilia, pięciu synów i dwie córki, zbudowali rodzinny grobowiec Skłodowskich na cmentarzu kijzańskim i wzniesli pomnik ku czci Ksawerego Skłodowskiego. Gdy już wszystko było gotowe, spisali odpowiedni dokument, aby „najodleglejszej potomności wiadomo było...”

Akt ten szczęśliwie przetrwał i jest obecnie w posiadaniu jednego z potomków Skłodowskich z bocznej linii, Jerzego-Andrzeja Gruhna, zamieszkałego we Wrocławiu. Dokument datowany jest „29 listopada, we wtorek, po I-szej Niedzieli Adwentu 1887 roku”. Czytamy w nim m. in., że „pomnik kamienny poleceno wykonać znakomitym rzeźbiarzom Szyzewiczowi z Warszawy i Marcinkowskiemu z Paryża i ozdobić go portretem ze spiżu, do którego domieszany został bardzo rzadki metal — Aluminium, otrzymany przez Edmunda Skłodowskiego w słynnym laboratorium Akademii Sorbońskiej”.



# SZALONE WAKACJE

**W**SZYSCY wyobrażają sobie, że Maria Skłodowska-Curie, jedna z największych uczonych świata, odznaczała się od najwcześniejszej młodości niezmierną powagą, że swawola i weselość nigdy nie były dla niej dostępne. Spróbuję zatem w niniejszym wspomnieniu przedstawić ją taką, jaką była naprawdę.

W 1883 r. skończyliśmy obie z Manią szkołę średnią. Cały rok następny spędziliśmy w Warszawie. Snułyśmy najpiękniejsze marzenia dotyczące się dalszego życia, dalszej pracy społecznej i zawodowej. Brońca wciągnęła nas do pracy zarobkowej, którą już zdobyła; skończyła ona gimnazjum na rok przed nami. Zaczęłyśmy dawać korepetycje, pracując jednocześnie wszystkie trzy w organizacjach społecznych. Prowadziłyśmy „politykę przeciwrządową” i uczyłyśmy się, uczęszczając pilnie na doskonałe wykłady „uniwersytetu latającego”.

Mieszkałyśmy w obrzydliwej dzielnicy Warszawy na ulicy Nowolipie. Duszno tam było, brudno i hałaśliwie. Tak zesłała nam pierwsza pozaszkolna zima. Nie zbliżyła nas ona do urzeczywistnienia naszych młodzieńczych pragnień. I była naprawdę nudna. Nadeszła wiosna, a z nią tęsknota do słońca, do powietrza, do swobody, do wsi jak najdalej położonej od miasta. Tymczasem nie miałyśmy dokąd wyjechać. Spędzić lato na Nowolipiu — straszna perspektywa. Opatrzność jednak zlitowała się i zesłała do nas panią de Fleury, żonę obywatela ziemskiego — dawną uczennicę naszej matki. Zaczęła ta pani zapraszać nas obie, Manię i mnie, do siebie na całe lato na wieś, na Kępę.

Sliczna była ta Kępa... Leżała wśród bezbrzeżnych łąk, między Narwią i Biebrzą, otoczona wielkimi lasami. Stary, obszerny dwór stał na tle lip i dębów w ogrodzie pełnym kwiatów. Nigdzie nie widziałam ich tyle razem, tyle różnorodnych i tak pięknie dobranych kształtem i barwą. O kilkaset metrów od ogrodu płynęła, a raczej wiała się wśród łąk, małych wzgórz i krzewów — Biebrza. Za nią duży sad necił bogactwem warzyw i owoców. Sad ten był terenem naszych stałych wałk z wróblami o najdojrzałsze czereśnie.

Jakże skwapliwie i z jaką radością przyjęłyśmy zaproszenie pani de Fleury! W kilka dni później jechaliśmy już do niej w doskonałych humorach. W Małkini czekał na nas powóz zaprzężony w cztery konie w lejc (nie posiadajcie mnie o błagę) — imponujące wrażenie! Dotychczas znaliśmy tylko jednokonne dorożki warszawskie albo wiejskie bryczki. Spojrzaliśmy na siebie wymownie i w jednej chwili znalazłyśmy się w powozie.

Stangret we wspaniałej liberii powoził nas w „nieznane”.

**N**A KĘPIE oczekiwano nas niecierpliwie. Pokoik przygotowany troskliwą ręką gospodyni, pani Rogowskiej, mieścił się na pierwszym piętrze dworu; miał dużą werandę, tak obrośniętą dziłkim winem, że właściwie mogła służyć za drugi pokój. Było czysto, jasno, pełno kwiatów. Poczuliśmy się od razu jak u siebie, a kiedy na nakrytym wzorzystą serwetą stole zjawiała się kawa z doskonałą śmietanką, bułki, różnorodne słodkie sucharki, masło, miód i konfitury — ogarnęła nas radość granicząca z rozręwnieniem — ucałowałyśmy się serdecznie i byliśmy prawdziwie szczęśliwi.

Towarzystwo było liczne — sześć młodych panien: trzy córki administratora, panny Wrzoskówny, które mieszkały w przyległym do dworu domu, siostrzenica pani de Fleury — Renia Szajbo i my dwie — przedstawiałyśmy pięć piękną, a trzech młodych ludzi — pan Jan Moniuszko, brat pani domu, młody inżynier, pan Karpowicz — rządcą majątku i pan Józef Szajbo, syn siostry pani de Fleury — zaliczali się do brzydkiej.

Wszyscy byliśmy młodzi, zdrowi, weseli. Wszyscy pragnęliśmy wyzyskać wakacje możliwie najlepiej. Można sobie wyobrazić, jak bawiliśmy się, jeżeli do dzisiaj wspominam lato na Kępie w prawdziwą przyjemnością, z usmiechem na ustach i radością w sercu, jeżeli do dzisiaj pamiętam wszystkie nasze zabawy i figle, wszystkie głupstwa, jakie nam wypełniały czas od wczesnego rana do późnej nocy. Pomagali nam w zabawie: stary pan domu, jego młoda, wesoła żona, przyjaźnie usposobiona służba i pani Ro-



Autorka wspomnień, rodzona siostra Marii Curie — Helena SKŁODOWSKA-SZALAYOWA, była z zawodu nauczycielką. Starsza od Marii o rok, przeżyła ją jednak znacznie, zmarła bowiem dopiero po drugiej wojnie światowej w Warszawie.

Pod koniec życia napisała Szalayowa wspomnienia o swej siostrze, przeznaczone dla młodzieży, m. in. o szalonych wakacjach w 1883 r., jakie obie z Marią spędziły we wsi Kępa u ujścia Biebrzy do Narwi, koło wsi Wierciszewo, w powiecie Łomża.

Fragment zamieszczonych poniżej wspomnień ilustrują współczesne zdjęcia z Kępy.

gowska, która nas stale zaopatrywała w różne wiejskie smakołyki.

Mieliśmy do rozporządzenia: dom, ogród, łąki, cudną rzekę, w niej — kąpiel i łowienie ryb, na niej — prom i łodzie, za nią — sad pełen wszelkich owoców; wreszcie — lasy, w nich cień, jagody i grzyby.

Dodajmy do tego młodość, zdrowie i naturalnie świetne humory.

Trudno sobie wyobrazić poważną Manię, z czasem jedną z największych uczonych świata, jako projektodawczynię i organizatorkę najwesołszych i najśmielszych wybryków.

A jednak tak było.

W poniedziałki układaliśmy plan zajęć na tydzień; plan ten oddawaliśmy do zatwierdzenia „władzy”, państwu de Fleury. Przyjęcie planu oznaczało równocześnie współpracę.

Muszę zaznaczyć, że każdy z trzech młodych ludzi bawiących na Kępie wybrał sobie jedną z nas za panią swego serca. Zakochał się w niej i gotów był w każdej chwili poświęcić dla niej wszystko, a przede wszystkim — każde obowiązkowe zajęcie...

Mnie przypadł w udziale pan Jan Moniuszko, młodzieniec dwudziestoletni, bez aspiracji naukowych ani społecznych, ale za to o wilczym apetycie. Patrzyliśmy z Manią i podziwialiśmy, ile ten człowiek potrafi zjeść! Boże, ile on mógł zmieścić w sobie na przykład na obiad! Pani de Fleury kochała jedynego brata z całej duszy i pragnęła go odżywić (biedak, ważył niewiele mniej niż 90 kilo).

Przed jego nakryciem stał zawsze, jako dodatek do obiadu, litrowy dzbanek mleka prosto od krowy. Pan Jan to mleko wypijał, zjadając jednocześnie niesłychane ilości potraw obiadowych.

Otóż Mania i ja postanowiłyśmy odzwyczaić go przynajmniej od mleka. W tym celu zaczęłyśmy mu dolewać do dzbanka codziennie pewną ilość wody, odlewając jednocześnie takąż ilość mleka.

Po kilku dniach dopiero spostrzegł pan Jan, że zarówno smak mleka, jak i jego barwa uległy zmianie. „Patrz, Jadwisiu — powiedział do pani de Fleury — mleko nie jest białe, jest raczej sine, opalizujące i naprawdę smakuje jego pozostawia wiele do życzenia”. Pani Jadwiga o mało nie

zemdlała, był to wyraźny „zamach na życie” jej brata.

Śmiech Mani i mój stał się naszym oskarżycielem, a jednocześnie tak wszystkich zarazem, że długo nie mogliśmy się uspokoić. Pani de Fleury popatrzyła na nas z wyrzutem, a Jasiowi wstawiano od tej chwili mleko do pokoju, podobno w większej ilości niż dotąd.

Jaś miał pokój na pierwszym piętrze, naprzeciwko naszego. Dzielił go z młodszym, dwudziestoletnim Józefem Szajbo, siostrzeńcem pani de Fleury, zakochanym w Mani i będącym stale na jej usługach. Jaś Moniuszko był pedantem, w pokoju utrzymywał wzorowy porządek, każdy najmniejszy przedmiot miał swoje miejsce. Nas to drażniło, nie miałyśmy ani czasu, ani ochoty dbać o porządek; postanowiłyśmy więc wyleczyć Jasia ze zbytniej systematyczności.

**P**EWNEGO DNIA zapadła wśród nas uchwała, że urządzimy bal — trzydniówkę. Po uzyskaniu zgody „władzy”, rozpoczęły się gorączkowe przygotowania; rozesłaliśmy kilkadziesiąt zaproszeń, niektóre aż do Warszawy, przygotowaliśmy w oficy nie pokoje dla poważniejszych gości, na postaniu dla kilkunastu młodych ludzi rozłożyliśmy w spichlerzu niezliczone ilości słomy, przykrytej poszwywanymi prześcieradłami, postawiliśmy meble w salonie przeznaczonym do tańca, w oranżerii urządziliśmy wśród krzewów i kwiatów odosobnione kąciki dla zakochanych par, pomagaliśmy nawet przy pieczeniu ciasta. Trudny orzech do zgryzienia przedstawiały dla nas z Manią stroje balowe, nie przywiozłyśmy bowiem nic odpowiedniego z domu. Trzeba było koniecznie coś uszyć, coś przerobić. Posłałyśmy więc Jana Moniuszkę do Łomży po najrozmaitsze konieczne sprawunki.

Otrzymał od nas najdokładniejsze informacje, a także spis tego, co ma kupić. Pozyccji było dużo — poczynając od balowych pantofli, rękawiczek, wstążek i muślinów do gałki muszkatułowej, cynamonu, pieprzu itd. itd. Ilościowe dane były „podobno” nieściśle i wzbudzały w kupcach głośnie wybuchy śmiechu, a nawet gniewu. Prosiłyśmy na przykład o trzydzieści funtów cynamonu albo o ćwierć cala wstążki szerokiej na pół metra, żądaliśmy wielkich ilości dworku i dobrego humoru dla naszego wysłannika!

Po wyjeździe Janka udało się nam z Manią dostać do jego pokoju i z pomocą bardzo nam oddanego ogrodnika pozawieszać wszystkie meble, łącząc je z żelaznym łóżkiem i umywalką, na wielkich gwoździach wbitych w belki sufitu. Wisiał nawet stół opuszczeniwszy wszystkie cztery nogi. Ustawiliśmy na nim mnóstwo drobiazgów.



Z dawnej Kępy, w której młode panny Skłodowskie spędziły w 1883 roku wakacje, nie pozostało śladu poza Biebrzą i terenem na obszarze wsi Wierciszew, który mieszkańcy nadal nazywają Kępą, i starym promem na rzece. Kto wie, czy nie jest to ten sam prom, na którym towarzystwo z dworku państwa Fleury, opisane we wspomnieniach Heleny Skłodowskiej-Szalayowej, urządziło iluminowane uroczystości z okazji rocznicy małżeństwa gospodarzy... Jak dawniej służy do gospodarskich przewozów z jednego brzegu Biebrzy na drugi, z Wierciszewa na Kępę, która widnieje w oddali





Meble Józia zostały na miejscu. Nie-samowity widok przedstawiał pokój systematycznego Janka: urozmaicały go bukiety z pokrzyw umieszczone w wiszących butach myśliwskich, walizki kołysały się miarowo i melan-cholijnie na długich sznurach, jakby zdumione tym, co się wkoło nich dzia-ło.

Po przemeblowaniu pokoju zamknęliśmy go starannie, klucz schowaliśmy w prze-znaczonej na to skrytce i — jakby nigdy nic — oczekiwaliśmy cierpliwie powrotu Janka. Pograżyliśmy się w rozlicznych pracach przygotowawczych, wzbudzając tym podziw i wdzięczność domowników. Nawet przyjazd Janka nie zdołał nas oderwać od pracy.

Janek był eleganckim młodym czło-wiekiem, znał się na formach towa-rzyskich, przywiózł każdej z nas po dużym pudełku czekoladek. Schowa-łyśmy je przezornie do szafy pod klucz. Janek zjadł pozostawiony obiad i bar-dzo zmęczony udał się na popołudnio-wy odpoczynek do swego pokoju, es-kortowany naturalnie przez nas wszystkich — wtajemniczonych. Otworzył drzwi — podobno miał jakiś za-targ z wiszącą w tych drzwiach wal-izką — spojrzał, splunął i krzyknął z furją: „tfu, tfu, do diabła!!!”.

Bardzo się pan Janek rozgniewał, o odpoczynku już nie myślał, wyrzucił przez okno wszystkie rzeczy swego Boga ducha winnego współlokatora, posadzając go o zdradę, zwołał ludzi, doprowadził pokój do względnie por-ządku i w końcu... obraził się na nas bardzo. Po kilku dniach dopiero skru-szony i złamany naszą obojętnością przeprosił nas i przestał się gniewać.

A bal? Bal udał się świetnie, był wspaniały! Tańczyliśmy przez trzy dni, w końcu upadliśmy ze zmęcze-nia. Pamiętam, że trzeciego dnia wie-czorem uciekłam wprost na naszą gór-kę, żeby się położyć i odpocząć. Rzu-ciłam się na łóżko i momentalnie zas-nęłam kamiennym snem. Wtem — koło godziny drugiej w nocy — obu-dziło mnie żalosne wołanie: „Panno Heleno, panno Heleno!”. Przerazona, myśląc, że stało się coś złego, może ktoś umarł, może zachorował, a może pożar — zrywam się z łóżka, biegnę na wpół przytomna na werandę... „Co takiego? Jestem. Co się stało?” Z do-lu doszedł mnie pełen wzruszenia : słodczy głos Janka: „Dobranoc pani”. Zemścił się! To za te meble na suf-icie! Byłam więc zła i z kolei ja przysięgłam zemstę.

**A** TERAZ inna próbka naszej po-mysłowości. Któregoś wieczoru przebrani w najbardziej grotes-kowy sposób, na przykład Mania wy-stąpiła w ubraniu pana de Fleury, re-prezentując mojego męża, zajęchaliśmy karetą zaprzęzoną w cztery konie przed dwór na Kępie. Było już pra-wie ciemno. Opowiadaliśmy o jakiejś strasznej przygodzie w drodze, pros-iłmy o gościnność i możliwość przeni-cowania. Było nas siedem osób, uda-waliśmy podróżnych, państwo de Fleu-ry zaś udawali że nam wierzą. Z iść-cie polską gościnnością urządzili nam wspaniałe przyjęcie (naturalnie z góry przygotowane) i znowu przetańczyli-śmy całą noc.

Robiliśmy kilkakrotnie wycieczki do okolicznych sąsiedzkich dworów, wszę-dzie przyjmowani serdecznie i radoś-nie.

I w tym nastroju miało lato.

W połowie sierpnia obchodziliśmy uroczyste cztertnastą rocznicę ślubu naszych gospodarzy. Usadowiliśmy ich na dwóch rodowych, ozdobionych her-bami fotelach pod baldachimem i jako dar ofiarowaliśmy wieniec zrobiony ze wspaniałych jarzyn: marchwi, cebuli, brukwi, kalafiorów, pomidorów, kapu-sty itd. itd. Wieniec miał półtora metra średnicy i był przez nas prześlicznie przystrojony różnobarwnymi wstęgami. Napisaliśmy na laurce wspólnie wiersz, który był niejako apoteozą ich szczę-śliwego pożycia małżeńskiego.

Nie potrzebuję chyba mówić, że pik-nik się udał, że tańczyliśmy znowu trzy dni. Salonem naszym był trzeci-ciego wieczoru prom, ubrany różno-barwnymi lampionami, do tańca przy-grywała umyślnie sprowadzona kapela chłopka.

Jeszcze kilka wypraw drabiniasty-mi wozami wraz z całą służbą do la-su po czarne jagody na wino, po grzy-by, jeszcze pochód pożegnalny na szczudłach z płonącymi pochodniami i jeszcze kilka lez wylanych skrycie z żalu, że czas płynął i chwila odjaz-du szybko się zbliża.

Wakacje się skończyły, minęły jak sen, ale pamięć po nich została. Ileż to razy wspominaliśmy je z Manią, ileż razy mówiłyśmy o Kępie i o jej gospodarzach... Każde takie wspom-nienie wywoływało uśmiech na twarzy, a nawet łzę rozrzewnienia w oku.

Dobrze jest, jeżeli człowiek ma choć jedno takie głupie lato w życiu poza sobą.



## JÓZIA - KUCHARKA opowiada

Józefa Abramczyk ma 79 lat. Mieszka w Polsce, w Starym Sączu. Przez kilkanaście lat przebywała na emigracji we Francji, pracując w różnych domach jako kucharka. Między innymi, przez sześć lat była kucharką i sprzątaczką w domu pani Marii Skłodowskiej-Curie w Paryżu przy Quai de Béthune. Wyjeżdżała z nią i z dziewczynkami na każde wakacje i zachowała Wielką Uczoną w trwałej pamięci. Otrzymała od niej piękne świadectwo i od śmierci swej chlebodawczyni zbiera i z pietyzmem przechowuje wycinki z gazet, które udało się jej zdobyć. Jest to wcale pokaźny zbiór.

Oto, co Józefa Abramczyk zachowała w swej pamięci o Pani Curie:

**P** ANIĄ MARIĘ SKŁODOWSKĄ-CURIE poznałam w 1911 roku w Zakopanem. Przyjechała na wakacje z córkami i bratanicą do rodziny swej siostry, dr Bronisławy Dłuskiej. Pracowałam wówczas (od 1910 roku) w sanatorium doktorostwa Dłuskich. Pani Curie zaproponowała mi pracę u siebie w Paryżu. Zgodziłam się i we wrześniu 1911 roku pojechałam z Panią Curie i dziewczynkami do Francji. Mieszkaliśmy na Quai de Béthune. Mieszkanie było duże — 6 pokoi. Miałam swój pokój przy kuchni. Gotowałam i sprzątałam. Pani Curie lubiła polską kuchnię, więc starałam się, żeby była zadowolona.

To była bardzo dobra pani. Za-wsze spokojna i skromna. Nie widziałam jej nigdy zdenerwowanej, a pracowałam u Pani Curie sześć lat. Raz podczas obiadu był na ja-rzynę kalafior. Widzę, że Pani nie je, tylko odsunęła kalafior na skraj talerza. Gdy zabierałam talerze — wzrokiem pokazała mi, że jest tam ugotowany ślimak. Ani słowa wyrzutu. Gdy potem przepraszałam za swą nieuwagę, powiedziała mi: „Nic takiego się nie stało. Nie martw się Józiu. To każdemu może się zdarzyć”. Przez sześć lat pobytu u Pani Curie byłam jak w rodzi-nie. Pani zabierała mnie na wa-kacje. Zwiedziłam dużo świata. Jeździliśmy do Bretanii i na Wy-brzeże Lazuruwe, aż pod włoską granicę do Mentony.

Pamiętam, że w Paryżu, w trze-cim domu od nas, była Biblioteka Polska. Tuż obok na Quai d'Or-léans (wszystkie nazwy francuskie Józefa Abramczyk wymawia bez-błędnie). Gdy sprzątałam rano i trzepałam przez okno ścierki od kurzu, widywałam stale syna Ada-ma Mickiewicza — Władysława, jak szedł do pracy. Był wówczas kustoszem Biblioteki Polskiej.

Rozglądałam się po skromnym wy-bielonym mieszkanku p. Józefy Abramczyk i pytam, czy ma jak-iekś zdjęcie rodziny p. Marii Skło-dowskiej-Curie.

Wyciąga z szafy paczkę owiniętą w kilka papierów. Oglądam zdję-cie Ireny Curie, zrobione podczas pierwszej wojny przed namiotem sanitarnym. Drugie zdjęcie przed-stawia pannę Irenę w laboratorium z młodym mężczyzną. Na poźółk-łym papierze sprzed 50 lat nie-wiele już widać. Za to dedykacja napisana po polsku na odwrocie zdjęcia jest czytelna: „Od Ireny do nieznosnej Józii — I. Curie”.

Pamiętam — wspomina jeszcze Józefa Abramczyk — że podczas wojny, gdy Pani Curie jechała na front, żeby organizować sale rent-genowskie, to powiedziałam, że martwię się o nią, bo jedzie tam, gdzie bombardują. A ona na to: „Mój mąż nie był na wojnie, a zgi-nął...” Męża pamiętała zawsze.

Przepracowałam u Pani Curie od 1911 do 1917 roku.

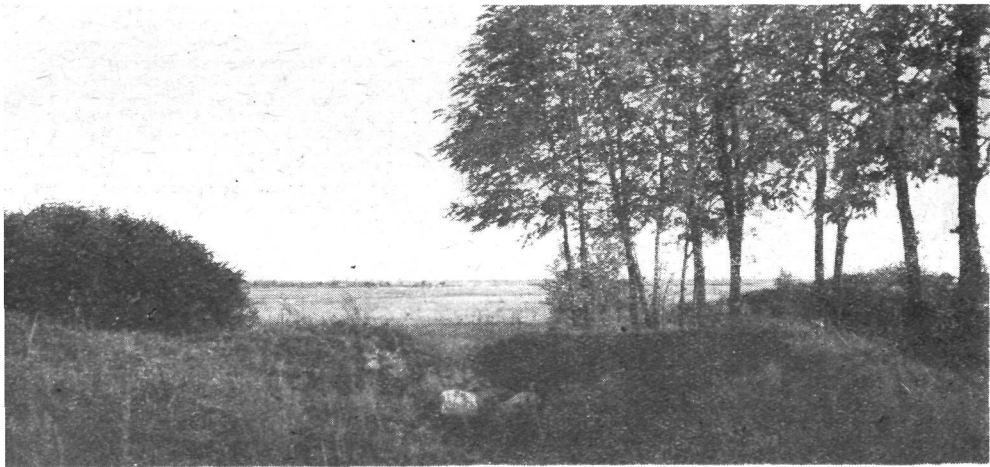
Dlaczego odeszłam? — Chyba dlatego, że mi było za dobrze. Nie-daleko nas mieszkała hrabina Za-moyska de Courtin de Neufbourg, która namówiła mnie, żebym do niej poszła pracować. Gdy żegna-łam się z Panią Curie — powie-działa mi: „Józiu, lepiej nie od-chodź...”

— U hrabiny byłam dwa lata. Mieszkaliśmy w środkowej Fran-cji. Potem wróciłam do swego ukochanego Sącza. Miałam tu matkę. Ojciec był stróżem nocnym w ma-gistracie. Dwóch braci zginęło na wojnie. Za zarobione pieniądze kupiłam ten domek, w którym mieszkam, żeby matka miała dach nad głową. Potem byłam jeszcze w Zakopanem u doktorostwa Dłu-skich. Pani doktor, siostra Pani Curie, mówiła mi, że jak chcę, to mogę zawsze wrócić do Pani Curie, ale nie zdecydowałam się.

Później jeszcze raz pojechałam do Francji z francuskim inżynierem z kopalni nafty. On i jego żona szukali kogoś z kim mogli się rozmówić po francusku. Byłam w dep. Seine-et-Marne. W latach dwudziestych ściągnęłam do Fran-cji moją siostrę Zofię. Ona mie-szka w dep. Aube w Troyes. Na-zywa się po mężu Mme Proch. Druga siostra wyemigrowała do Ameryki w 1913 roku. Sprowadził ją tam nasz wujek Malinowski. Dochowała się sypnia i dwóch có-rek. Jedna jest adwokatką, a syn całą wojnę był w amerykańskim lotnictwie. Bardzo się o niego ba-lam. Co dzień prosiłam Boga, żeby zachował Edwarda przy życiu. Bóg mnie wysłuchał. Siostra po mężu nazywa się Drożdż. Jej mąż jest też z naszych stron, spod Starego Sącza, z Biegonic.

W 1930 roku wróciła Józefa Abramczyk do swego malowniczego Sącza. Mieszka na skraju mia-sta. Żyje bardzo skromnie. Jest sama. Dużo czyta, a wszystkie artykuły o dobrej Pani Curie i o jej córkach skrzętnie zbiera.

W. K.



W tym miejscu (powyżej) stał piętrowy budynek dworski państwa Fleury, w którym mieszkali podczas wakacji młode panny Skłodowskie — Helena i Maria. Dwór został zniszczony już podczas pierwszej wojny światowej, a w drugiej — w jego miejscu utrzymywał się przez jakiś czas front i dawny teren budowlany, sad i ogród, przekopane zostały na umocnienia bojowe







Po lewej autor wspomnień Raymond Druks, osobisty szofer Marii Curie w latach 1930 — 1934

Zdjęcia i reprodukcje: Władysław SŁAWNY

Maria Skłodowska-Curie niejednokrotnie podczas wojny sama prowadziła samochód sanitarny

# ZŁOTA KSIĘGA i RÓŻE

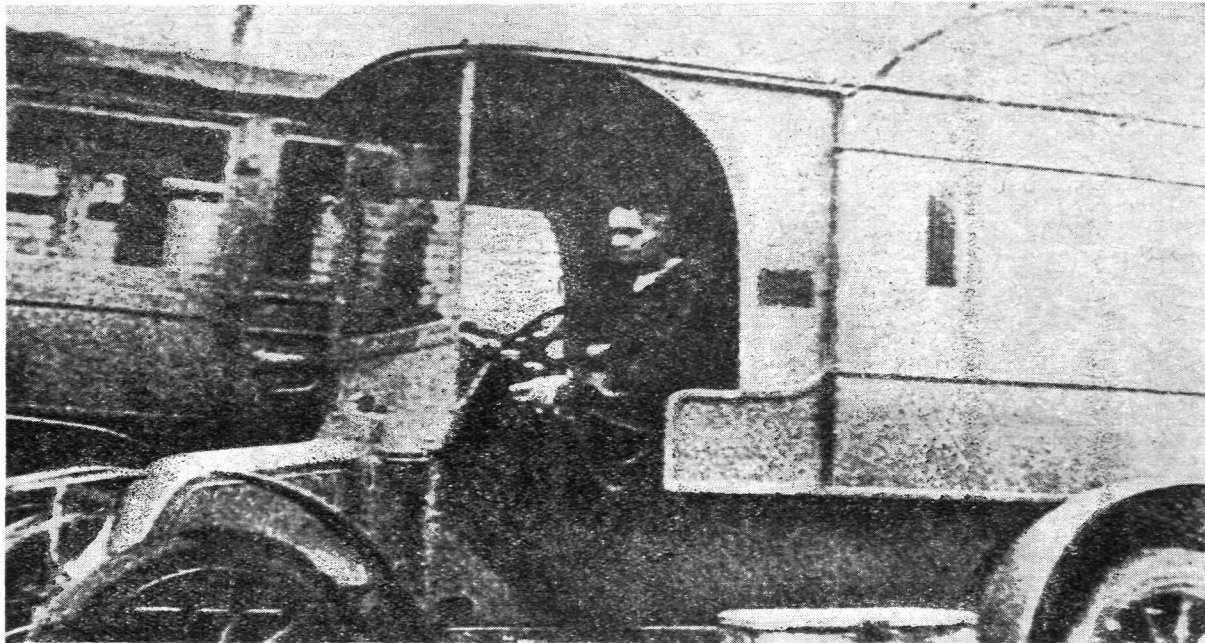
**36,** quai de Béthune. W pobliżu bramy zatrzymuje się 19 CV FORD, rozlegają się umówione „trois petits coups de klaxon”. Madame Curie jakoś nie widać, może jeszcze nie skończyła obiadu, więc kierowca wysiada i przygląda się tymczasem rybakom, których nie brak o tej porze nad Sekwaną. Nagle słyszy za sobą znajomy trzykrotny dźwięk klaksonu. Odwraca się — przy samochodzie nie ma nikogo. Znow kieruje wzrok ku malowniczym sywetkom rybaków i znowu, po chwili, słyszy to samo trzykrotne trąbienie. Podchodzi do samochodu — nikogo. Rozgląda się naokoło i ze zdumieniem spostrzega Madame Curie w identycznym Fordzie, stojącym nieco dalej.

— Gdy podbiegłem do niej i powiedziałem, że się omyliła, że wsiadła do cudzego samochodu, była bardzo skonsternowana. Potem śmiała się ze swego roztargnienia. Nie było to jednak roztargnienie, tylko to charakterystyczne dla niej w owym okresie zatopienie w myślach, które sprawiało, że potrafiła nie widzieć i nie słyszeć, co się wokół niej dzieje. Zdarzało się, że gdy wiozłem ją z domu do Institut du Radium, dopiero przy rue Pierre Curie wołała, jak gdyby nagle wyrwana ze snu: „Ach, nie, Raymond, nie do Instytutu, dzisiaj jadę na posiedzenie do Académie de Médecine!”.

Raymond DRUX, obecnie kierownik Garaży Miejskich w Noisy-le-Sec, był osobistym szoferem Marii Curie od roku 1930. Polecony przez swego kolegę z wojska, Lucien Desgranges, mechanika w Laboratoire Curie, p. Druks pracował u wielkiej uczoney niemal do ostatnich dni jej życia.

— Wspominam ją jak matkę — mówi ze łzami w oczach. — Była łagodna, delikatna, zawsze su-

Irena dzieliła z matką zarówno zainteresowania naukowe, jak i upodobania do długich spacerów



rowsza dla siebie niż dla innych. Gdy chciała, bym po nią przyjechał w niedzielę rano, pytała przedtem, czy nie mam na ten dzień jakichś zobowiązań rodzinnych, czy mi to nie przeszkodzi, że ją odwiozę i po nią przyjadę. Lubiła, nawet zimą, spędzać niedziele na długich spacerach w lesie. W ciężkich butach, z nieodłącznym plecakiem, potrafiła dzień cały wędrować po lasach Fontainebleau, Rambouillet lub Sénart. Towarzyszyła jej starsza córka Irena, również amatorka wielogodzinnych marszów. Kiedyśmy się umawiali, o której mam przyjechać, by odwieźć Madame Curie i Madame Joliot do Paryża, i Irena proponowała: „Może o 18?”, Madame Curie protestowała: „To za późno, Raymond ma daleko do domu, wrócimy o 17”.

Aby uniknąć ciekawskich, łowców autografów, owacji, których nie znosiła, Maria Curie podróżowała zazwyczaj pod nazwiskiem Skłodowska. Nie zawsze jednak udawało jej się zachować incognito. Raymond Druks, stały świadek samochodowych podróży Madame Curie, wspomina wydarzenia niezmiernie znamienne dla jej osobowości i stosunku do ludzi.

— W drodze do l'Arcouest zatrzymaliśmy się kiedyś na obiad w Caen. Restauracja była przepiękna, kelner wskazał jedyny stolik w środku sali. Właściciel zagadnął mnie: „Ta pani, to przecież Madame Curie?”. Zaprzeczyłem stanowczo. Spojrzał na mnie znacząco. Powiedziałem, że nie, że na pewno się myli. Mimo to, podczas gdy Madame Curie czekała aż podadzą zamówione dania, podszedł do niej z otwartą złotą księgą i mówiąc głośno, żeby wszyscy słyszeli jej nazwisko, jak bardzo jest zaszczycony jej obecnością, jak wielki honor go spotkał, że raczyła, i tak dalej i tak dalej... podsunął księgę prosząc, by się wpiisała. Madame Curie wstała, bez słowa zapłaciła za nie zjedzone obiady i wyszliśmy.

Innym razem, wracając z Cavalaire, gdzie Madame Curie miała małą willę i gdzie z zapalem uprawiała pływanie, wypadło na noc zatrzymać się w hotelu. Madame Curie wybierała zawsze hotel otoczony ogrodem lub położony na skraju lasu, natura była dla niej ważniejsza niż wygoda i „menu”. Pod wieczór znalazła nad brzegiem Rodanu zakątek doprawdy uroczy. Po kolacji zeszła do ogródka, w którym kwitły róże, przechadzała się po ścieżkach, oglądała kwiaty, wdychała ich zapach.

Nazajutrz rano właściciel ściał kilka najpiękniejszych, wilgotnych jeszcze od rosy róż i położył je przy nakryciu nieznaney, ubranej na czarno siewej damy. Dziękując mu Madame Curie zapaytała, czy ma może złotą księgę. Gdy zobaczył jej podpis, oniemiał ze wzruszenia, nie posiadał się z radości, nie wiedział jak dziękować. Taka była Madame Curie: nie znosiła tupetu, narzucania się, przymusu, wynagradzała delikatność uczuć. Niejednokrotnie zresztą odnosiłem wrażenie, że bukiet kwiatów był jej miłszy niż bogactwa i zaszczyty. Przypominam sobie powrót z uroczystości w ambasadzie hiszpańskiej w Paryżu. Po ceremonii nadania jej jednego z licznych honorowych tytułów naukowych wsiadła do samochodu z medalem na piersi, dyplomem w jednej ręce, bukietkiem fiołków w drugiej. Natychmiast zdjęła medal i razem z dyplomem położyła kolo mnie na siedzeniu, mówiąc: „Vous les rangerez avec les autres”. Zatrzymała i zabrała z sobą do domu tylko bukietek fiołków.

**P**YTAM PANA DRUX, czy w toku licznych rozjazdów i podróży samochodowych zdarzyło mu się mieć jakiś wypadek.

— Przywiązywałem wielką wagę do dobrego stanu technicznego samochodu, znacznie większą niż do jego „toalety”, często robiłem przeglądy, tak że nigdy nie zdarzyło nam się mieć w drodze

najmniejszego uszkodzenia. Natomiast raz jeden, gdy uracaliśmy z Montrouge, zauważyłem mijając skrzyżowanie, że z bocznej ulicy wyjeżdża z ogromną szybkością jakiś sportowy wóz. Dodałem gazu, ale było za późno, uderzył w nas na wysokości tylnego koła. Odwróciłem się przerażony, pani Curie nic się na szczęście nie stało. Była bardzo blada, ale zachowała absolutny spokój. Nadbiegł policjant, który już na poprzednim skrzyżowaniu gwizdał na tamtego kierowcę za nadmierną szybkość. Chociaż tamten był z prawej, sprawa winy była sporna. Zdaniem Madame Curie, powinienem był go przepuścić, a nie przyspieszać. Nie robiła mi jednak najmniejszych wyrzutów, wyraziła to później jednym krótkim zdaniem: „W przyszłości, Raymond, niech pan tego nigdy więcej nie robi”.

Jeszcze jeden charakterystyczny dla niej rys: gdy w sporze z policjantami o nieprawidłowe parkowanie, czy inne drobne problemy związane z przepisami drogowymi uważała, że nie mam racji, nie odzywała się ani słowem, mnie pozostawiając pertraktacje i ostateczne załatwienie sprawy z „władzą”. Gdy zaś przeciwnie, była zdania, że słuszność jest po mojej stronie, brała mnie energicznie w obronę, a ponieważ sama też prowadziła samochód i znakomicie znała kodeks drogowy, rozwijała argumentację nie do zbicia. Wkrótce po tamtym wypadku Madame Curie zamieniła wystużonego Forda, którym jeździła od 1921 r., na 15 CV Citroen. Wozilem ją nowym samochodem z quai de Béthune na rue Pierre Curie, na niedzielne spacery do lasu, na ślizgawkę do Wersalu, już tylko rok. Na Wielkanoc 1934 roku przyjechała z Polski siostra Madame Curie, dr Bronisława Dłuska. Pojechalismy wówczas na Południe. Była to ostatnia podróż Madame Curie do ulubionego Cavalaire.

Halina KOWZAN

## SPECJALNY NUMER „PROBLEMÓW” o MARI SKŁODOWSKIEJ

W związku z 100 rocznicą urodzin Marii Skłodowskiej-Curie wszystkie polskie czasopisma naukowe i popularnonaukowe opublikowały obszerne artykuły poświęcone życiu i pracy Wielkiej Uczoney.

Popularny polski miesięcznik naukowy „Problemy” wydał z okazji rocznicy specjalny numer, którego okładkę zdobi głowa Marii Curie dłuta Xawerego Dunikowskiego. Znajdujemy tu wiele ciekawych artykułów o Marii Curie.

O historii odkryć Marii Curie wypowiada się na łamach pisma jeden z twórców nauki o promieniotwórczości, nasz Rodak, prowadzący badania w USA, prof. Kazimierz Fajans. Uczennica Marii Skłodowskiej-Curie prof. Alicja Dorabalska wspomina Laboratorium Curie z lat dwudziestych. O wpływie odkryć i działalności naukowej Marii Curie na rozwój medycyny, a zwłaszcza o wyodrębnieniu nowej dziedziny nauk lekarskich — onkologii, pisze prof. Witold Rudowski.

Ciekawy numer „Problemów” uzupełniają m. in. artykuły o konsekwencjach odkryć Marii Curie w chemii i fizyce.





Krajobraz Szczuk niewiele się zmienił. Stara cukrownia nadal żywi mieszkańców, a dookoła buraki, buraki....

# MIEJSCE PIERWSZEJ MIŁOŚCI

**S**ZCZUKI to jedna z najstarszych miejscowości na Mazowszu. Od wielu wieków posiadłość ta należała do rodziny Krasieńskich. W Szczukach Maria Skłodowska spędziła trzy i pół roku (1.I.1886 — 30.VI.1889). Przyjęła tu dobrą pracę nauczycielki dzieci administratora majątku Krasieńskich, p. Zórawskiego, pragnąc dopomóc siostrze Bronisławie w ukończeniu studiów medycznych w Paryżu.

Decydując się na rozłąkę z rodziną 19-letnia Maria Skłodowska miała nadzieję, że w jej samotności pociechą będą piękne wiejskie krajobrazy, lasy i łąki pełne kwiatów, tymczasem — jak pisze Ewa Curie w biografii swej Matki — „pierwsza rzecz, która rzuca się w oczy z okna jej pokoju, to wielki szary komin i bure, niezgrabne budynki cukrowni! Dookoła zaś, w promieniu wielu kilometrów, nic tylko buraki, buraki... Cała okolica żyje pod znakiem fabryki, każdy z mieszkańców pracuje w niej lub dla niej”.

Czas w Szczukach Maria Skłodowska spędza bardzo pracowicie. Uczy obie córki pp. Zórawskich: 10-letnią Andzię i starszą Brońcię. Sama uczy się dużo fizyki, socjologii, anatomii i fizjologii, uczy się po francusku i rosyjsku. Mimo tych zajęć i nie zważając na grożące niebezpieczeństwo zsyłki na Sybir, zamienia swój pokój na klasę szkolną. Za własne pieniądze kupuje zeszyty, ołówki i pióra dla wiejskich dzieci. W liście do kuzynki Heni (Michałowskiej, później Pawlewskiej) pisze w grudniu 1886 r.: „Mam stale zajęcia z wiejskimi dziećmi, których liczba dochodzi do 18, naturalnie nie dochodzą wszystkie razem, bo nigdy nie dałabym rady. Z dzieciaków tych mam rzeczywiście ogromną pociechę”.

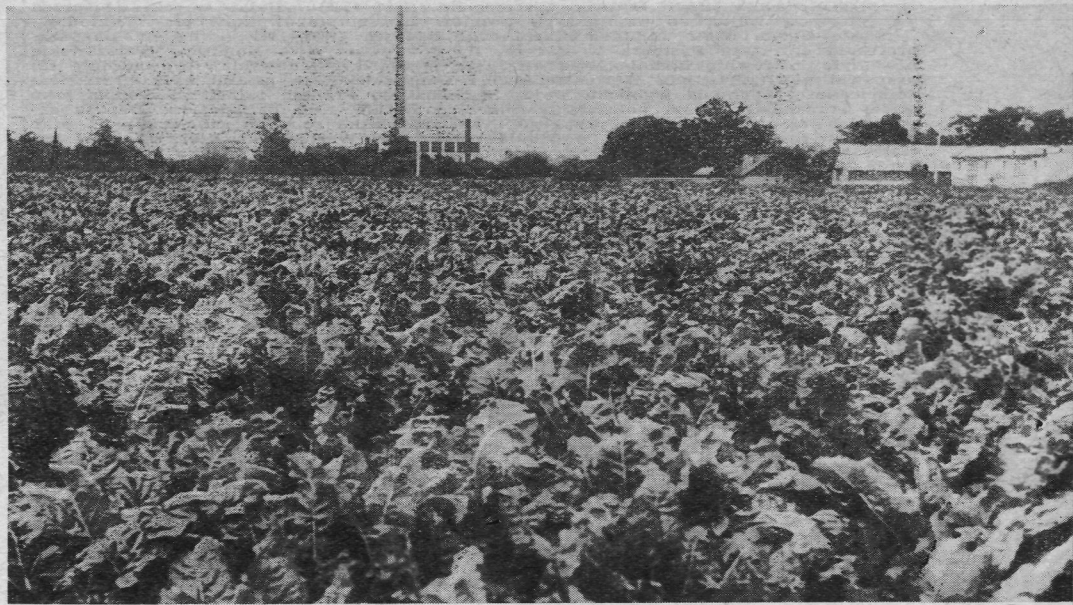
W wolnych chwilach Maria Skłodowska grywa w krokieta, jeździ kon-



Zdjęcie młodej Marii Skłodowskiej z okresu jej pobytu w Szczukach

no, wiosłuje, a zimą jeździ na łyżwach lub odbywa długie spacery.

**N**A FERIE ŚWIĄTECZNE a później wakacyjne przyjeżdżał do Szczuków najstarszy syn Zórawskich, Kazimierz, student uniwersytetu. Przystojna, inteligentna, pełna wdzięku, a przy tym wysportowana nauczycielka zwróciła jego uwagę. Po latach Ewa Curie napisze o tym tak: „Nawiązała się między młodymi nić sympatii, wzajemnego zainteresowania, wreszcie uczucia, które byłoby mogło stać się nawet bardzo trwałe i głębokie, gdyby nie okoliczności, w najwyższym stopniu nie sprzyjające. Państwo Zórawscy marzą o tzw. świetnej partii dla syna i Maria wyczuwa na-



tychmiast, że pomiędzy nią a tym domem, gdzie dotychczas otaczano ją życzliwością, zaczyna się wznosić zapora nie do przebycia, że mur socjalnych przesądów każe tym ludziom zapomnieć o jej wartości osobistej i o dobrym imieniu jej rodziny. Zamyka się w upartym milczeniu, nie dopuszcza do żadnych drażliwych wyjaśnień i nie próbuje zwalczać przeciwności, którym młody Zórawski nie umie się przeciwstawić”.

Sama się ludzi pisząc: „...niektórzy ludzie utrzymują jednak naiwnie, że mimo to muszę przejść przez rodzaj gorączki zwanej zakochaniem. To absolutnie nie wchodzi w moje zamiary, jeśli zaś dawniej miałam inne, to poszły z dymem, pogrzebano, pochowano, przypieczetowano i zapomniano, bo... mur zawsze mocniejszy od głowy, która go przebić pragnie...”

Widocznie jednak pomimo szczerych chęci nie „zapomniała” na długo. „I dopiero kiedy we wrześniu 1891 r. Maria spotka młodego Zórawskiego w Zakopanem i tam dojdzie między nimi do rozmowy, decydującej i — nieodwołalnej, pięknie ostatnia nić, która jeszcze ją trzymała w kraju”. Rozstanie to było dla Marii dużym wstrząsem.



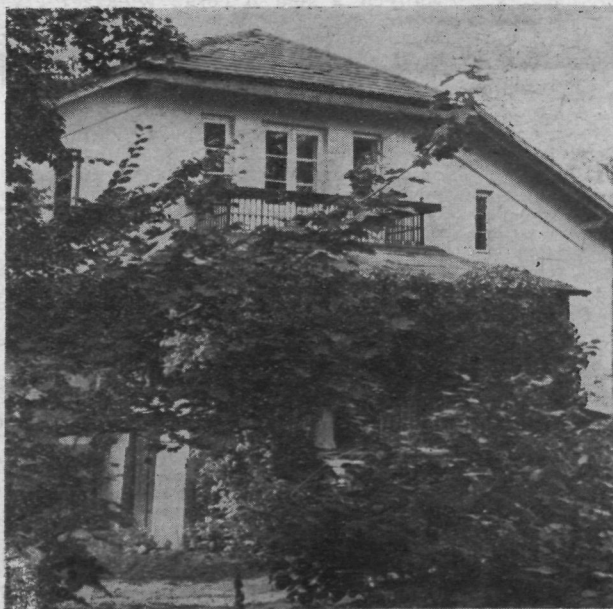
Kto wie, czy starania Marii Skłodowskiej o uzyskanie asystentury na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie nie były ostatnią próbą ratowania ideałów pierwszej miłości. I wtedy zdecydowała się wrócić do Paryża, o czym zawiadomiła listownie z Krakowa Piotra Curie, który był tym uszczęśliwiony.

I tak niewielkie Szczuki były miejscem, gdzie zbliżyły się drogi życiowe dwojga niezwykłych ludzi, a potem stąd jak dwa meteory każde z nich

poszło swoim niezwykłym torem; w jedną stronę Maria — sławna uczona, odkrywczyni promieniotwórczych pierwiastków, dwukrotna laureatka Nobla, w drugą — Kazimierz — znakomity matematyk, autor prac naukowych, rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor i członek wielu zagranicznych instytucji naukowych.

Krajobraz Szczuk niewiele się zmienił. Nadal cukrownia Krasiniec, wzniesiona w 1866 roku przez Ludwika Krasieńskiego, odgrywa dużą rolę w życiu mieszkańców, a wokół rozciągają się plantacje buraków.

W Klubie otwarto wystawę poświęconą 100 rocznicy urodzin Wielkiej Damy Nauki. Szczuki chlubią się też urodzonym tu w XVI wieku Janem Krasieńskim, pisarzem polsko-łacińskim, autorem dzieła „Polonia”, w którym dla króla Henryka Walezego opisał ówczesną szesnastowieczną Polskę



Nadal stoi biały dwork, w którym Maria Skłodowska spędziła trzy i pół roku swego pracowitego życia. Zachował się ten sam obszerny pokój z balkonem, ale nie widać już z okien cukrowni, bo zastaniają ją drzewa

Miłośnicy Ziemi Ciechanowskiej uczcili pamięć Wielkiej Uczonej wmurowując na domu (z prawej) tablicę z szarego piaskowca, na której czytamy: „W tym domu mieszkała w latach 1.I.1886—30.VI.1889 i uczyła dzieci ze Szczuk i Krasinca — Maria Skłodowska-Curie, 1867 — 1967”





**A**UTOR ARTYKULU Ludwik Wertenstein (1887—1945) należał w okresie przed pierwszą wojną do najbliższych uczniów i współpracowników Marii Skłodowskiej-Curie, obok dr Jana Kazimierza Danysza (1884—1914), syna dr Danysza, profesora Instytutu Pasteura w Paryżu. Kiedy Towarzystwo Naukowe Warszawskie utworzyło Pracownię Radiologiczną ofiarując ją Marii Skłodowskiej, prowadzenie tej pracowni powierzono Wertensteinowi i Danyszowi. Ten ostatni był obywatelem francuskim i z chwilą wybuchu wojny wyjechał do Francji, zginął na froncie jako oficer francuski. Uczona boleśnie odczuła jego stratę, tym bardziej, że Danysz zapowiedział się na znakomitego uczonego i wykonał kilka cennych samodzielnych prac z zakresu promieniotwórczości, podobnie zresztą jak Wertenstein, który w swej karierze naukowej był także współpracownikiem innego wielkiego fizyka — E. Rutherforda.

Artykuł, który poniżej drukujemy, Ludwik Wertenstein napisał w 1923 r. z okazji 25 rocznicy odkrycia radu. Autor przedstawił w nim sylwetkę swej mistrzyni i jej osiągnięcia nie tylko na tle osobistych przeżyć, ale przede wszystkim określił wielką rolę dokonań naukowych Marii Skłodowskiej. Chociaż od tego czasu nauka zrobiła ogromny krok naprzód, wyjaśniając wiele tajemnic przyrody nie zgłębionych jeszcze za życia Marii Curie, praca dr Wertenstein'a w swych głównych kierunkach jest wciąż aktualna. Dalsze osiągnięcia nauki w naszym bowiem nie umniejszyły roli uczonej Polki, a przeciwnie — stały się podstawą do dalszych sukcesów nauki. (Red.).

Ludwik Wertenstein

# CISNĄ SIĘ NA USTA PORÓWNANIA Z NAJPIĘKNIEJSZYCH BAJEK LUDZKOŚCI

**N**A UROCZYSTYM POSIEDZENIU W SORBONIE (w 1923 r.) Paweł Appell, rektor Uniwersytetu Paryskiego, umysł wytworny i sprawiedliwy, szczerzy nasz przyjaciel nie tylko z doby powojennej, ze spala imiona Polski i Francji w chwale triumfu promieniotwórczości, podkreśla korzyści moralną, jaką narodził nam w dniu tym odnosi. Słuszne uczucie dumy, jakie z odkrycia naszej Rodzaczki żyjemy, nie powinno pozostać czymś biernym, nakłada obowiązek czynnego udziału w wielkim dziele, a pierwszym do tego krokiem jest zrozumienie jego doniosłości, poznanie jego dzieł, ukochanie jego twórczyni.

Maria ze Skłodowskich-Curie, urodzona w Warszawie w 1867 r., wyniosła z domu idealizm, miłość wiedzy, uzdolnienie naukowe. Imię jej ojca, śp. Władysława, nauczyciela gimnazjum w Warszawie, ze złością jest wymawiane przez liczne grono jego uczniów; brat ciocieczny, prof. Józef Boguski, jest jednym z pionierów ruchu naukowego w Polsce w czasach najcięższych, a rodzeństwo całe zaszczytnie znane jest na różnych polach życia kulturalnego i społecznego.

Zadatki geniuszu, tkwiące w duszy Marii Skłodowskiej, wymagały innych warunków niż te, które Warszawa dać mogła, i jest to wielkim szczęściem dla niej, dla nas, dla ludzkości, że w 1891 r. wyjechała mogła do Paryża. Jeżeli zważymy, że chwilę tę siedem lat zaledwie dzieli od dnia, który ją miał unieśmiertnić, to ze wzruszeniem i uwielbieniem schylić musimy czoło przed tym zwycięskim pochodem ku szczytom wiedzy i sławy.

W 1893 i 1894 r. zdobywa trudne, wieloletnich studiów wymagające świadectwa naukowe; w 1894 r. poznaje Piotra Curie,

z którym w roku następnym łączą ją węzły małżeńskie na żywot „górny i chmurny”, na lata wybrane, tragicznym ucięte zdarzeniem. Kto wie, jak pomimo wszelkich udogodnień, ezoteryczna ze swej natury jest prawdziwa nauka, ten zrozumie całą doniosłość tego małżeństwa, przez które młoda studentka polska przenika od razu w samo serce życia naukowego Francji.

Odkrycie radu i polonu, dokonane w 1908 r. jest wspólnym dziełem małżonków Curie, wynikiem jednak z koncepcji stanowiącej wyłączną własność naukową pani Curie. W 1896 r. Henryk Becquerel odkrywa nową własność materii. Sole uranowe wysyłają promienie, które nadają powietrzu przewodnictwo elektryczne, wyświetlają klisze fotograficzne, wzbudzają fosforescencję niektórych związków chemicznych. W tym wszystkim najdonioślejszy jest fakt, że działania te są zupełnie niezależne od podniecia zewnętrznego, są samorodne i niezmiennic. Ale fakt ośobodzony zyskuje znaczenie dopiero przez uogólnienie. To uogólnienie dają badania pani Curie. Studiując ona ilościowo promieniotwórczość — słowo to od niej pochodzi — soli uranowych. Miarą promieniotwórczości jest wywołane przez nią przewodnictwo powietrza, aparatura bardzo dokładna, bardzo dogodna, opracowana przez Piotra Curie dla innych celów, czeka gotowa, jakby zesłana przedziwnym zrządzeniem losu.

Przy pomocy tej metody pani Curie rozpoczyna systematyczne poszukiwanie promieniotwórczości w innych ciałach, odgadując, że nowa własność nie może być wyłącznym przywilejem związków uranowych. Z wielkiej licz-



Rok 1904. Maria i Piotr Curie

by ciał zbadanych tylko *związki torowe* ją wykazują. Pani Curie stwierdza, że promieniotwórczość soli uranowych i torowych pozostaje w prostym stosunku do zawartości w nich uranu i toru, i spostrzeżenie to uogólnia w twierdzeniu: „Promieniotwórczość jest własnością atomową”.

W tym krótkim zdaniu tkwią jak w zarodku dzieje promieniotwórczości. Oznacza ono, że promieniotwórczość jest cechą głębszą niż barwa, gęstość, twardość, lotność, że zdradza istotną indywidualność pierwiastka chemicznego, że nowy, nie znany dotąd typ promieniotwórczości należy do nowego, nie znanego pierwiastka. — Zdanie to zawiera więc w sobie metodę wykrywania pierwiastków, nowy oręż w walce o podbój materii. Cośmy tu powiedzieli, jest w gruncie rzeczy historią odkrycia radu.

Pani Curie przegląda uzbrojonym w nowy oręż okiem składniki skorupy ziemskiej — minerały — szukając w nich nowych skarbów. Znajduje, że minerały uranowe, z których w większych ilościach najdostępniejsza jest w owym czasie czeska *pechblenda* — wykazują promieniotwórczość większą niż ta, którą uran mógłby im nadać. Wiara w znalezienie przez siebie prawo każe jej domyślać się w pechblendzie nowych pierwiastków, daje jej moc dokonania dzieła, które jest bohaterским poematem. Cisną się na usta porównania z najpiękniejszymi bajkami ludzkości, gdy się myśli o odkryciu polonu i radu.

Ręka w rękę z małżonkiem odbywa daleką i trudną drogę. Jej etapy to reakcje chemiczne, drogowskazem i kryterium zbliżania się do celu jest wzrastająca promieniotwórczość oddzielanych z pechblendy jej składników.

W pewnym miejscu droga na dwie się rozszepia. — Pierwsza zatrzymuje się w punkcie, skąd nowy pierwiastek — polon — zarysowuje się wyraźnie swą potężną promieniotwórczością, nie daje się jednak wydobyć z nadmiaru towarzyszącego mu bizmutu i innych domieszek.

Szczególną jest przy tym rzeczą, że i dziś, po 28 latach, pomimo znakomitej pracy, ogłoszonej w 1910 r. przez p. Curie i p. Debierne'a, nie umiemy otrzymać polonu w stanie czystym.

Blizsze zbadanie tego pierwiastka, którego imię szczególnie jest nam drogie, należy do przyszłości.

Druga droga bardziej jest szczęśliwa. Promieniotwórczość, która jej przyswieca, towarzyszy zrazu *barowi*, stopniowo jednak daje się od baru oddzielić — aż w pewnym stadium badań nowy pierwiastek daje znać o sobie już nie tylko promieniotwórczością, która w owym czasie nie była jeszcze ogólnie uznana jako kryterium istnienia pierwiastka, ale inną cechą, od przeszło pół wieku stanowiącą legitymację obywatelstwa chemicznego, własnym widmem optycznym. Pier-

wiastek ten, nazwany *radem*, jest kilka milionów razy bardziej promieniotwórczy od uranu; jego rozcieńczenie w pechblendzie wyraża się stosunkiem 1:10.000.000. Te liczby dają wyobrażenie o wielkości przebytej drogi.

**P**RZEZ ODKRYCIE RADU zjawiska promieniotwórczości narzucają się światu z mocą wielkiego, wstrząsającego faktu. Metoda pani Curie zyskuje wielu naśladowców, dookoła nowej dziedziny skupia się grono pierwszorzędných badaczy. Jak z rogu obfitości sypią się nowe odkrycia, wciąż przybywają nowe pierwiastki promieniotwórcze; niebawem liczba ich przewyższy 30.

W nawale nagromadzonych faktów dwa wysuwają się na plan pierwszy: przede wszystkim niektóre z pierwiastków promieniotwórczych są nietrwałe i zanikają, jedne w ciągu kilku miesięcy, inne w ciągu kilku dni, godzin, a nawet sekund. Po wtóre — pierwiastki te są bez żadnej podniej zewnątrznej źródłem energii.

Ta zdumiewająca okoliczność, stojąca w pozornej sprzeczności z zasadą zachowania energii, wynika już z odkrycia Becquerela, ale dopiero dostrzeżone w 1903 r. przez Piotra Curie i Laborde'a wydzielenie znacznych ilości ciepła przez sole radowe zwraca powszechną na nią uwagę.

Rozwijając myśl, rzuconą przez Marię Skłodowską-Curie już w 1900 r., Rutherford i Soddy głoszą, że wszystkie pierwiastki promieniotwórcze, nawet te, które pozornie są niezmiennie, ulegają samorzutnie destrukcji: szybkiej dla jednych, powolnej, niemal niedostrzegalnej dla innych; w zjawiskach promieniotwórczości upatrują widomy skutek tej destrukcji: wydzielenie energii tłumaczą wyzwalaniem się w rozpadzie atomowym nagromadzonej w atomach energii.

Destrukcja odbywa się przez kolejne przemiany; pierwiastki promieniotwórcze tworzą rody, związane drzewem genealogicznym. Wszystkie rody, a jest ich trzy: uranowo-radowy, torowy i aktynowy, kończą się na niepromieniotwórczym ołowiu.

We wszystkich powtarza się kilkakrotnie ten sam typ przemiany, zwanej przemianą alfa, która polega na tym, że atom promieniotwórczy rozpada się na atom helu i atom następnego w rodzie pierwiastka. Z tego powodu hel wydzieleny jest z większości substancji promieniotwórczych, a zjawisko to, dostrzeżone w 1903 r. przez Ramsaya i Soddy'ego, było pierwszym doświadczalnym dowodem transmutacji pierwiastków.

Podczas gdy badania Rutherforda i jego szkoły skierowane były głównie na potwierdzenie wniosków płynących z teorii dezintegracji, pani Curie prowadzi dalej rozpoczęte przez siebie dzieło, które stanowi prawdziwy fundament nauki o promieniotwórczości: zbadanie własności radu jako pierwiastka chemicznego. Należy uprzytomnić sobie, że niemal wszystkie nowe pierwiastki rozpoznawane były wyłącznie przez ich promieniotwórczość, jedynie rad w chwili odkrycia posiadał ponadto własne widmo; wielu chemików wątpiło o istnieniu tej wielkiej ligzy hipotetycznych, jak sądzili, pierwiastków.

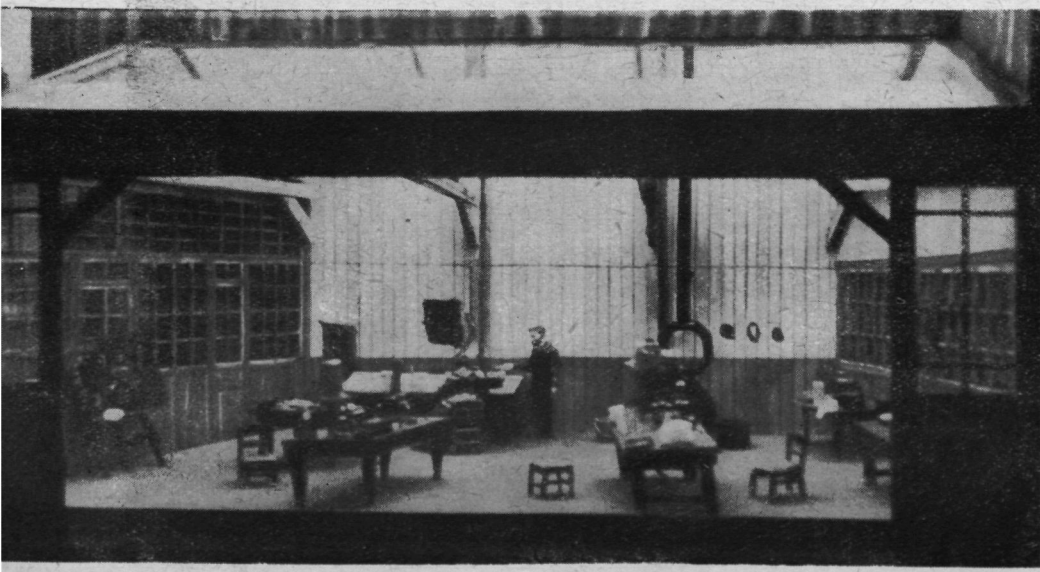
W roku 1900, 1902 i 1907 pani Curie ogłasza kolejne wyniki swych wyznaczeń ciężaru atomowego radu, dokonywanych z solą o coraz większej czystości. W roku 1910 otrzymuje z Debierne'm rad w stanie metalicznym. Z tą chwilą rad zostaje scharakteryzowany ostatecznie jako pierwiastek należący do grupy ziem alkalicznych, posiadający ściśle oznaczony ciężar atomowy (226, 45 później, podług Högnigshmidta, 228, 95), własne widmo oraz określone miejsce w układzie periodycznym. Od tego czasu jeden tylko pierwiastek promieniotwórczy, mianowicie „emanacja radu”, doczekał się niemal równie ściśle charakterystyki.

W naturalnym porządku rzeczy przystępuje pani Curie do zbadania *chemicznych własności polonu*. Zadanie to nierównie trudniejsze, bo rozcieńczenie polonu w minerałach jest 5000 razy większe niż radu.

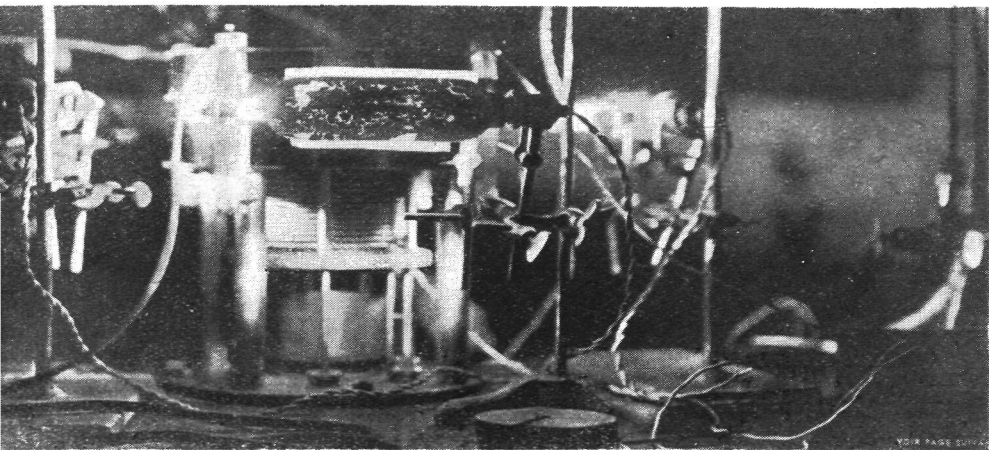
Praca ogłoszona z Debierne'm w 1910 r., zbliża ją do rozwiązania tego problemu, do ostatecznego jednak rozstrzygnięcia potrzebne są ogromne ilości materiałów, którymi dopiero obecnie rozporządzać będzie mogła.

Jak dotąd, rad pozostaje jedyną podstawą wszelkiej precyzji w nauce o promieniotwórczości. Toteż rozumiają

Swoich genialnych odkryć małżonkowie Curie dokonywali w tej szopie







Nauka, a zwłaszcza praca w laboratorium była pasją małżonków Curie. Pracowali w bardzo ciężkich warunkach. Marzyli o prawdziwym, dobrze wyposażonym laboratorium. Piotr nie doczekał się go. Pracowała w nim Maria

jest rzeczą, że zjazd międzynarodowy radiologów w Brukseli w 1910 r. powierza p. Curie sporządzenie wzorca radu i wprowadza nazwę „Curie” jako jednostkę w pomiarach dokonywanych bądź przy pomocy tego wzorca, bądź innych wzorców od niego pochodnych. Wzorec pani Curie przechowywany jest w Instytucie paryskim; dopiero dzięki jego istnieniu pomiary dokonywane w różnych częściach świata mogą być ze sobą porównywane i uzgadniane.

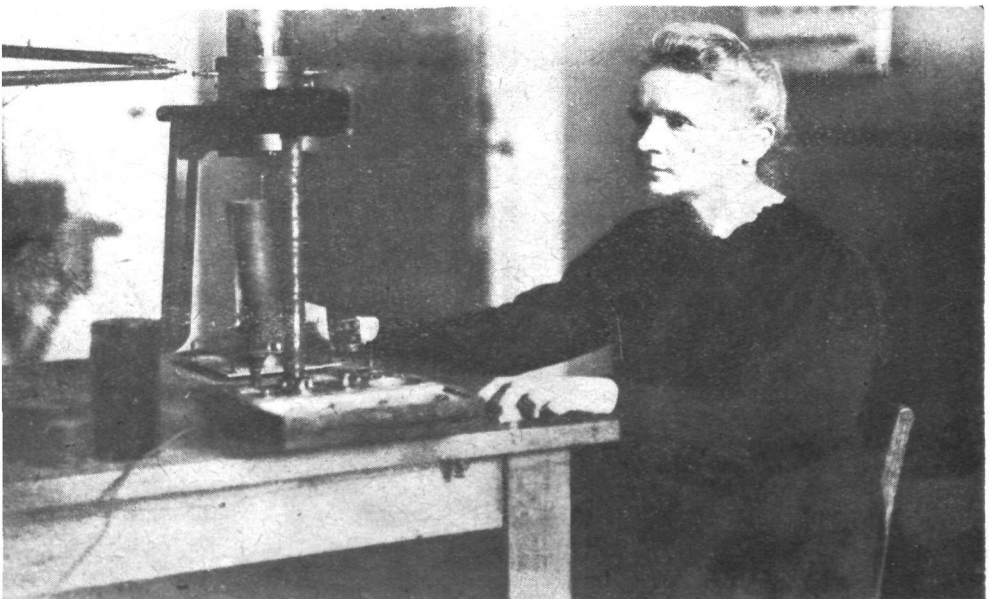
Jest to tym potrzebniejsze, że nauka o promieniotwórczości osiąga w tym okresie najwyższy stopień rozwoju. Zdobyte przez nią wyniki mają urok świeżości, który nowe życie technie w chemię, fizykę, geologię, a nawet medycynę.

Zdobyte nauki o promieniotwórczości trafiają i do medycyny. Już małżonkowie Curie w pierwszych swych badaniach stwierdzili, że promienie radu działają na organizm ludzki, wywołując zapalenie i martwicę poddanych silnemu naswietleniu powierzchni ciała. Dalsze badania wykazały, że promienie te, a zwłaszcza pewne ich grupy, wydzielone przez użycie stosownych pochłaniających ekranów, mają działanie selektywne, niszcząc przede wszystkim komórki najbardziej w swych funkcjach życiowych wybujałe.

Te obserwacje stają się podstawą terapii radowej, zwanej *curieterapią*, która z powodzeniem stosowana jest do nowotworów złośliwych.

**P**OSTĘPY PROMIENIOTWÓRCZOŚCI tłumaczą dostatecznie uznanie całego świata naukowe dla jej twórców. W 1903 r. małżonkowie Curie łącznie z Becquerem otrzymują Nagrodę Nobla. W 1911 r. pani Curie dostaje Nagrodę Nobla po raz wtóry; spotyka ją szereg nagród, odznaczeń, zaszczytnych wyróżnień ze strony Akademii i ciał naukowych. W 1913 r. rząd francuski wznosi dla niej specjalny instytut, poświęcony z jednej strony fizyczno-chemicznemu, z drugiej strony biologicznemu badaniom nad ciałami promieniotwórczymi.

Mimo złego zdrowia Maria każdą wolną chwilę spędzała w laboratorium



W 1921 r. pani Curie wyjeżdża do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie zbiera hołdy rządu i społeczeństwa i otrzymuje w darze 1 gram radu. Ten dar, tak nikły ilościowo, a tak bardzo drogocenny, tak wielki w dobroczynnych skutkach dla nauki i ludzkości, jest jakby symbolem zwycięstwa ducha nad materią.

Z kolei Paryska Akademia Medyczna uchyla czoła przed odkryciem, które acz w obcych jej sferach myśli zrodzone, tyle odnowy jej pracom i obradom dało, i powołuje w 1921 r. panią Curie na swego członka.

Tak wielkie dzieło, tyle trudów, tyle chwil szczęśliwych, tyle bólu, tyle sław, w połączeniu z czarem, jaki bije od tej cichej postaci kobiecej, otacza nazwisko pani Curie nimbem niezwykłości. Dla ludzi mających szczęście znać ją bliżej nimb ten pod wpływem niezmiernie prostoty obejścia znika, ustępując miejsca uczuciom trwałym i bardziej istotnym; czci dla mocy charakteru, która pozwoliła jej opanować cierpienie i po strasznym przejściu 1906 r. stanąć natychmiast na posterunku profesora i kierownika pracowni; uwielbieniu dla tej potęgi pracy, dla niespożytej energii, która w tej wątłej kobiecie stwarza zadziwiającą intensywność działania i sprawność nerwową, która w czasach wojny każe jej zorganizować sieć lotnych stacji rentgenologicznych, niejednokrotnie przy froncie samym montowanych przez nią osobiście; uznaniu dla talentu organizacyjnego, który znajduje wyraz w kierownictwie wielkim Instytutem przy ul. Pierre Curie, dla potęgi umysłu, żelaznej konsekwencji, świadomości jasno i na daleką metę wytkniętych celów naukowych, wnikania w szczególności wszystkich w jej Instytucie prowadzonych prac. Pani Curie jest nie tylko nauczycielem, ale i przyjacielem swych uczniów i współpracowników, umie nie tylko pomagać im w pracy naukowej, ale i łagodzić ich troski. Otacza ją więcej niż uwielbienie, bo ukochanie tych, wśród których działa.

Maria Skłodowska-Curie przyniosła nam w darze jedno z największych odkryć naukowych doby współczesnej.

MARIA SZANCENBACHOWA, córka jedynego brata Marii Skłodowskiej-Curie dr Józefa Skłodowskiego, jest nestorką żyjącego pokolenia Skłodowskich (jej młodszy brat mieszka stale w Anglii). Była ona wychowywana do 10 lat przez dziadka, to jest ojca Marii Skłodowskiej-Curie, prof. Władysława Skłodowskiego.

Studiowała we Francji malarstwo u Olgi Boznańskiej, chociaż zgodnie z rodzinną tradycją początkowo zaczęła studia na uczelni PCN (Physique, Chimie, Sciences Naturelles).

Wakacje przed pierwszą wojną światową spędzała z Marią Skłodowską-Curie i jej córkami Ireną i Ewą. Odbywały wspólne wycieczki w góry: w Tatry i w Alpy. Podczas paroletniego pobytu we Francji, w domu ciotki, zaprzyjaźniła się z kuzynkami. Rodzinną miłość przetrwała obie wojny. Utrzymuje ona nadal kontakt z mieszkającą w Stanach Zjednoczonych Ewą Curie, młodszą córką uczoney.

Maria Skłodowska-Szancenbachowa, wdowa po wybitnym lekarzu zamęczonym podczas drugiej wojny, mieszka obecnie w Krakowie. Jej syn Jan odziedziczył talent po matce i jest znanym malarzem.

Artykuł M. Szancenbachowej jest cennym przyczynkiem do życiorysu wielkiej uczoney, zwłaszcza w odniesieniu do wyjątkowych cech jej charakteru, wielkiej dobroci i zrozumienia ludzkich spraw. (Red.).

## MARIA SKŁODOWSKA-SZANCENBACHOWA

# » LA DOUCE MÉ «

**M**IAŁAM zaszczyt i szczęście urodzić się w rodzinie, która dała Polsce wiele wyjątkowych i zasłużonych jednostek — a światu jedną z największych uczonych, Marię Skłodowską-Curie. Dziadkowie moi Władysław i Bronisława z Boguskich Skłodowscy mieli pięcioro dzieci. Najstarsza córka Zofia, mając lat piętnaście zmarła w czasie epidemii tyfusu — reszta zaś rodzeństwa wyrosła w niezwyklej atmosferze rodzinnego domu na wspaniałych ludzi, których nauczyłam się gorąco kochać, a przy tym szanować i podziwiać wielkie zalety ich umysłu i charakteru.

Maria Skłodowska-Curie była najmłodszą siostrą mojego ojca, dr Józefa Skłodowskiego. Tyle już napisano i mówiono o Niej, że bardzo mi trudno powiedzieć coś nowego, tym bardziej że była Ona i jest nadal jednym z moich największych sentymentów życiowych i to nie ze względu na swoją wielkość i sławę, którą zdobyła, lecz ze względu na to, jakim była człowiekiem.

Najpiękniej życie Jej i pracę opisał Jej córka Ewa w książce pt. „Maria Curie”. Książka ta, będąca jednocześnie historią naszej najbliższej rodziny, była w najgorszych momentach mego życia ostoją, z której czerpałam siły, aby się nie załamać i być godną należenia do tej wspólnoty rodzinnej. Do wspomnień o życiu Marii Skłodowskiej-Curie wracam stale, szukając w nich pomocy do walki z przeciwnościami i trudnościami, które niełitościwie piętrzyło przede mną życie.

Z Ciotką Marią spotkałam się po raz pierwszy mając lat dziesięć, w 1902 r., gdy przyjechała na pogrzeb ojca, a mego dziadka. Pamiętam, jakby to działo się wczoraj... Było to w domu moich rodziców. Siedziałam przy Niej podczas obiadu i patrzyłam ze ściśniętym sercem, jak po Jej niezmiernie bladej, lecz bardzo spokojnej twarzy spływają powolutku — wielkie łzy.

### PIĘKNIE ŚWIECĄCY RAD

Tego samego roku, podczas swojej następnej bytności w Warszawie, wywołała mnie Ciotka do przedpokoju i tam w ciemnym kącie pokazała mi leżący na ręce w złotym papierku ślicznie świecący proszek. Wówczas nie wiedziano jeszcze, jak bardzo należy się chronić przed zabójczym działaniem tego świecącego jak robaczki świętojańskiego proszku i że właśnie Ona, zarówno jak Jej córka i zięć będą jego ofiarami.

W czasie moich studiów (1910—1911), gdy mieszkałam u Ciotki w Sceaux pod Paryżem, miałam możliwość i szczęście stałego z Nią kontaktu i życia w nieporównanej atmosferze Jej domu.

Wielką uczoną była Maria Curie w swoim laboratorium, w którym resztą spędzała większą część swego życia, nie przerywając pracy nawet przy wysokiej temperaturze, którą miewała często z powodu złego stanu zdrowia.

W domu zaś była to cicha, spokojna kobieta o wielkich szarych oczach, z aureolą jasných włosów wokół głowy, przeważnie milcząca i zmęczona, lecz umiejąca się uśmiechać dzieciętnym, słodkim uśmiechem. „La douce Mé” — jak Ją nazywały uwielbiające Ją córki.

Niezapomniana „Słodka Mé” — cicho, niemal bezszelstnie poruszająca się po domu w miękkim szarym, wełnianym szlafroku, przypominającym habit.

### DZIECI MUSIAŁY MÓWIĆ PO POLSKU

Dominującym językiem w Sceaux był oczywiście język francuski, ale ponieważ gorącym życzeniem Ciotki było, aby córki Jej знаły, o ile można, jak najlepiej Jej ojczystą mowę, wobec tego po śmierci dziadka Curie opiekunkami córek były wyłącznie Polki, a ostatnia, która tam była za moich czasów — w ogóle nie umiała ani słowa po francusku i z Francuzami porozumiewała się raczej na migi.

Dzięki temu w domu mówiło się dużo po polsku. Ewa po polsku mówiła zupełnie poprawnie. Irena gorzej, ale doskonale wszystko rozumiała i do końca życia zachowywała taką znajomość polskiego, że np. w czasie uroczystości nadawania jej dyplomu doktora honoris causa na Uniwersytecie Jagiellońskim — przemawiała częściowo po polsku, a w 1948 r. w Zakopanem, zarówno w pensjonacie, jak podczas swoich samotnych wędrówek, doskonale sobie dawała radę; czytała polskie gazety, które jej przynosiłam, a nawet ku mojemu zdumieniu zaśpiewała mi w zupełnie poprawnej góralskiej gwarze pierwsze zwrotki zbójnickiego, których nauczyła się w dzieciństwie.

Mimo złego stanu zdrowia i ciężkiej absorbującej pracy, Maria Curie interesowała się w domu wszystkim — nawet smażeniem konfitur, które odbywało się według Jej wskazówek. Była przy każdej przymiarce sukienek, które szyło Jej córkom, lubiła, gdy śpiewaliśmy polskie i francuskie piosenki, gdy pracowałyśmy w ogrodzie pod Jej kierownictwem — twierdziła przy tym żartobliwie, że mam talent do ogrodnictwa.

Przejeżdżając w południe podmiejską kolejką na lunch, zawsze przywoziła osobście przez siebie zakupione w Paryżu smakołyki dla uzupełnienia posiłków, głównie celem dogodzenia szaleniu grzmaśnej podówczas Irenie.

Nigdy nie zapomnę uroczych wieczorów przy okrągłym stole, gdy Ciotka wracała po codziennej pracy do domu. Irena, mająca wówczas 13 lat, i małutka pięcioletnia Ewa (Evette, albo Ewiatko, jak ją pieszczotliwie nazywała matka) starały się — każda na swój sposób — co dzień na nowo pozyskać Jej względy. Irena, niesłychanie zaborcza w stosunku do matki, przeważnie opowiadała Jej o swoich sukcesach w nauce, a Ewa krzątała się jak ptaszek koło stołu, byleby tylko najdroższa Mé i na nią zwróciła uwagę.

W czasie wspólnie spożywanego posiłków rozmawialiśmy dużo o różnych rzeczach. W pamięci utkwiło mi szereg charakterystycznych powiedzeń Ciotki. Twierdziła ona np. że ludzie rozmaicie się starzeją — że ludzie szlachetni i dobrzy starzeją się pięknie, w przeciwieństwie do ludzi złych, którzy starzeją się brzydko. Na poparcie tego twierdzenia cytowała różne przykłady z historii oraz najbliższego otoczenia.



# » LA DOUCE MÉ «

## OPINIE O KOBIECIACH

Poza tym zdaniem Ciotki prawo wyborcze powinno być należące tylko robotnikom, być może dlatego, że wówczas we Francji ogromna większość kobiet pędziła kompletnie próżniacze życie — o czym w Polsce zupełnie nie miało się wyobrażenia.

W Polsce prawie wszystkie kobiety, tak czy inaczej, ciężko pracują. Przypuszczam, że od tej pory musiało się i we Francji dużo zmienić.

Dlatego też chyba stykając się głównie z wyjątkowymi mężczyznami — intelektualistami — Maria Curie mówiła z pewnym zniecierpliwieniem: „że też zawsze naj-mądrzejsi mężczyźni muszą mieć najgłupsze żony”.

Dziwiło ją to, bo zdawała sobie chyba sprawę z tego, że jej małżeństwo było zupełnie wyjątkowe pod każdym względem.

Ja osobiście zawdzięczam Marii Curie bardzo wiele.

Po ukończeniu szkoły średniej zostałam według tradycji rodzinnych wysłana na studia uniwersyteckie do Paryża. Nauka dzięki dobrej znajomości języka przychodziła mi łatwo — jednak atmosfera uczelni tzw. PCN-u (Physique, Chimie, Sciences Naturelles) wręcz mi nie odpowiadała a zamiłowanie i zainteresowanie zwracało się w innym kierunku — mianowicie ku studiom malarstwa.

Zwierzyłam się z moich wątpliwości Ciotce i Ona pośredniczyła między mną a dość surowym w tych sprawach moim ojcem. Dzięki tej interwencji uzyskałam pozwolenie na zmianę studiów i od półroczną zapisałam się do pracowni Olgi Boznańskiej w Academie de la Grande Chaumière.

Podczas grypy, którą przechodziłam w zimie — Ciotka przyniosła mi raz przepisaną przez lekarza szklanke grzanego wina, a następnie stanęła sobie przed kominkiem i patrzyła w ogień. A ja tak się zagapiłam na wiotką sylwetkę na tle jarzącego się ognia, na obłok włosów rozświetlonych złotym blaskiem, że szklanka z winem znalazła się ku mojemu przerażeniu na podłodze. Ale nie było spodziewanej burzy, ani nawet żadnych wymówek. Wbrew moim przewidywaniom otrzymałam nową szlankę wina. Tylko nie miałam odwagi wyznać Ciotce, że ten wypadek zdarzył mi się z powodu wielkiej adoracji Jej osoby.

## UNIKAŁA ROZGŁOSU

Z nastaniem wiosny Ciotka zabrała nas wszystkie na miesiąc do Włoch — początkowo na Włoską Riwierę w okolicy Genui, a potem nad Lago Maggiore.

Ażeby uniknąć ludzkiej ciekawości, przez cały czas podróżowała pod panińskim nazwiskiem Marii Skłodowskiej.

Raz się przecież zdarzyło, że jakaś wścibska pani zaczepiła ją podczas samotnego spaceru, twierdząc, że bardzo jej przypomina słynną „Madame Curie”. W odpowiedzi na to Ciotka udała bardzo zdziwioną, a następnie opowiadając nam o tym serdecznie się zasmiewała.

Po powrocie z owej podróży byłam jeszcze trzy miesiące w Paryżu, w tym domu, którego mimo że jestem dzisiaj starą kobietą — nigdy zapomnieć nie mogę. Zawsze widzę postać Ciotki i słyszę Jej urzekający cichy głos, widzę Irenę wspaniale deklamującą najpiękniejsze poezje i Ewę, obdarzoną absolutnym słuchem, muzykującą przy pianinie lub wyciągającą cienkim głosikiem solfège czy też grającą na kieliszkach do wina, strojonych wspólnie z mną przy pomocy różnych ilości wody.

Ktoś, kto tego wszystkiego sam nie widział i nie przeżył, niełatwo uświadomi sobie, jak to było możliwe, że wątła, schorowana kobieta, która tyle w swoim życiu przeszła, tak bardzo pracowała i tyle dokonała — potrafiła jednocześnie stworzyć taki dom o takiej jedynej atmosferze. Dom, w którym nie było hałasu, pośpiechu, zgielku i popychania — a mimo to wszyscy pracowali, spełniali swoje obowiązki i było im dobrze.

Taką atmosferę, przepojoną szlachetnością, prawdą, prostotą i umiłowaniem wszystkiego co uczciwe, dobre i piękne — mogła stworzyć tylko tak wyjątkowa istota, jaką pod każdym względem była Maria Skłodowska-Curie.

## W KRĘGU WIELKICH UCZONYCH

W domu Ciotki poznałam Jej najbliższych przyjaciół: rodzinę prof. Perrin, rodzinę prof. Charannes i André Debierne'a, ucznia i współpracownika Ciotki.

Poza tym żadnych innych stonków towarzyskich w dzisiejszym znaczeniu tego słowa nie było. Ani nie było na to czasu, ani Ciotka nie lubiła tego. Czasem odwiedzali ją pojedynczo różni uczeni jak: prof. Langevin, prof. Painlevé, sławny astronom Ahrenius, prof. Borel, prof. Appell, a ze współpracowników dwaj Polacy: Danysz i Wertenstein.

## W ZAKOPANEM I W TATRACH

Po skończeniu roku szkolnego wyjechaliśmy wszystkie do Zakopanego, do wujostwa Dłuskich. Tam Maria Curie odpoczywała w gronie zgromadzonej rodziny, chodziła na spacer i wycieczki, brała udział w okolicznościowych przedstawieniach, kabaretach i grach towarzyskich, a dzieci grały w krolektę, uczyły się jeździć konno i również chodziły w góry.

Szczególnie utkwiała mi w pamięci trzydniowa wycieczka w Tatry z pierwszym noclegiem na Hali Gąsienicowej. Trasa prowadziła przez Zawrat i Walentówkę do wspaniałej doliny Niewcyrki pod Krywanem.

Na tej dość żmudnej wycieczce podziwialiśmy wytrzymałość Ciotki, która pomimo złego stanu zdrowia, nie posiadając wprawdy w chodzeniu po górach ani jak się to mówi dzisiaj „sportowej zaprawy” — wspinając się lekko po skałach Zawratu, nie okazując zmęczenia.

Pięcioletnia Ewa z malutkim plecaczkiem dotrzymywała wszystkim kroku. Cała towarzysząca Marii Curie na tej wycieczce młodzież była pod szczególnym urokiem Jej niezmaconego spokoju i zachwytu okazywanego dla przyrody tatrzańskiej.

Podczas biwaku w szałasie w Niewcyrcie Ciotka na równi z na-

mi starała się brać udział w zajęciach gospodarskich, mimo że oczywiście wszyscy ją na wyścigi wyręczali — na co nie zawsze chciała się zgodzić.

Niestety, wakacje się skończyły i trzeba było się rozstać, gdyż na dalsze studia jechałam do Krakowa.

Nigdy, póki życia, nie zapomnę czasu spędzonego w domu i bliskości mojej Ciotki, która była i jest dla mnie uosobieniem wszystkiego, co dobre, szlachetne i piękne.

## OSTATNIE DWA SPOTKANIA

Później spotykałam się z nią jeszcze kilkakrotnie: w 1923 r. w Paryżu w jej mieszkaniu na Quai de Béthune, potem, gdy przyjeżdżała do Warszawy w czasie powstawania Instytutu Radowego Jej imienia.

Były to jednak tylko krótkie spotkania, bardzo ograniczone ze względu na zły stan Jej zdrowia, z których chcę zanotować dwa charakterystyczne epizody.

Był rok 1928, kiedy po śmierci mojej matki byłam dłuższy czas w Warszawie u mego ojca, dr Józefa Skłodowskiego, wraz z moim wówczas małym zupełnie synkiem Jasiem.

Gdy Ciotka przyszła odwiedzić mego ojca, kąpałam właśnie Jasia. Ciotka, najspokojniej w świecie została wszystkich zebranych w tzw. „salonie” i przyszała do kuchni, gdzie asystowała przy całej ceremonii, opowiadając mi jednocześnie o rówieśnicze Jasia, córcece Ireny (obecnie Helenie Langevin).

Podaję ten fakt, pozornie błaży, na dowód, jak prosta i dobra była ta niezwykła kobieta, którą interesowało wszystko, co ludzkie.

I ostatnie spotkanie, a właściwie pożegnanie.

Gdyśmy w 1932 r. odprowadzali gremialnie Ciotkę na dworzec, miałam ze sobą aparat fotograficzny. Gdy stanęła w oknie swego wagonu „Train Bleu” — chciałam zrobić zdjęcie.

I wtedy Maria Curie, która bardzo nie lubiła, gdy ją fotografowano — poprosiła cicho: „Moje dziecko, proszę cię bardzo — daj spokój”. Oczywiście prośba ta była dla mnie rozkazem, zdjęć nie zrobiłam i więcej Ciotki nie widziałam.

A w roku 1934 podczas pobytu u brata mego na wakacjach — usłyszałam przez radio wiadomość o Jej śmierci — wiadomość, z którą niełatwo było się pogodzić.

Odeszła od nas wówczas istota, której życie nie tylko jako życie wielkiej uczoney, lecz jako niezwykłego Człowieka — naprawdę godne jest legendy.



Rodzeństwo Skłodowskich od lewej: Maria Skłodowska-Curie, Helena Skłodowska-Szalayowa, dr Bronisława Skłodowska-Dłuska, dr Józef Skłodowski. Poniżej: w skich strojach Helena i Piotr — dzieci Ireny i F. Joliot-Curie. Zdjęcie to zostało wykonane w



Na zdjęciu z lewej: ojciec Marii Skłodowskiej-Curie Władysław Skłodowski z wnuczkami Manusią i Władysławem. Poniżej: dr Józef Skłodowski (Manusia — Skłodowska-Szancenbachowa). Zdjęcie wykonane w W







wska-  
Skło-  
akow-  
leryka  
iceaux



Hala Gasienicowa. Rok 1911. Wyżej od lewej: Maria Skłodowska-Curie, Ewa Curie, Miss Robinson, prof. dr Walerj Goetel i dr Józef Skłodowski (brat Marii)

Po prawej: Ewa Curie na wakacjach w Zakopanem w roku 1911



Warszawa rok 1932. Podwieczorek na Zamku z okazji otwarcia Instytutu Radowego im. Marii Skłodowskiej-Curie w Warszawie. Na zdjęciu poniżej siedzą od lewej: Maria Skłodowska-Curie, prof. Regaud, prof. Świętosławski. Na drugim planie w środku uśmiechnięty, pochylony dr Łukaszczyk, obok Maria Skłodowska - Szancenbachowa, dr Jan Szancenbach i Wł. Skłodowski



*Paryż 25 stycznia 1928 r.*

*Droga Mariuni,*

*Dziękuję Ci za wiadomość o sercu i sercu przysięgi na świat syna Fawjaga i bardzo się cieszę że się urodziło tak dobre dziecko. Mam nadzieję, że przy troskliwej opiece wkrótce zupełnie wyzdrowieje. Czekaję Ci serdecznie i przez Dada Szancenbacha przysięgam słowa uprzejmego powitania*

*M. Skłodowska Curie*

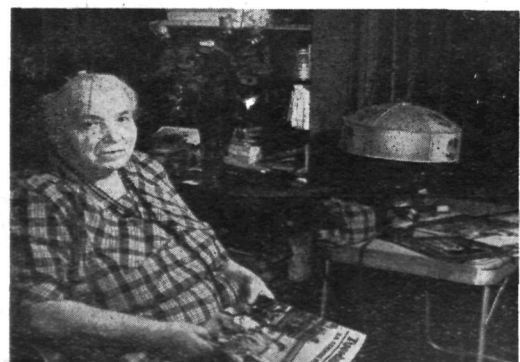
*Je t'embrasse bien*

*Irene*

Powyżej: fotokopia listu Marii Skłodowskiej-Curie do Marii Skłodowskiej-Szancenbachowej z dopiskiem Ireny Joliot-Curie

Po lewej: Maria Skłodowska-Curie z córką Ewą w drodze do Czarnego Stawu (rok 1911)

Autorka wspomnień — Maria Skłodowska-Szancenbachowa, córka dr Józefa Skłodowskiego, bratanica Marii Curie



, prof.  
iem —  
Skło-  
szawie





Maria Skłodowska-Curie niechętnie udzielała wywiadów. W Stanach Zjednoczonych, gdzie przyjęła ją z igrasce królewskimi honorami, gdzie dwukrotnie ofiarowano jej po gramie radu, odstąpiła od swej zasady i skapitulowała. Pozwoliła nawet fotoreporterom robić zdjęcia

czliwośćią i wyraźną na korzyść zmianą tonu opisała pierwsze tego rodzaju wystąpienie Polaków.

Nastąpił wtedy wreszcie przełom w nastrojach społeczeństwa. Wzrosło zainteresowanie polską kulturą. Radość naszą podzieliłi niewątpliwie wszyscy krajanie mieszkający w Paryżu, wśród nich i nasza wielka uczona, p. Maria Skłodowska-Curie, która m. in. oglądała wspomniane przedstawienie.

**DAJĄC TEMU WYRAZ** i pragnąc jakoś bardziej utrwalić wysiłki co czynniejszych społeczników emigracyjnych działających w Paryżu, urządziła ona dla nich któregoś grudniowego czwartku zebranie towarzyskie.

Wśród zaproszonych gości i ja miałem zaszczyt reprezentować swoją organizację wraz z zespołem teatru polskiego. Przejęty zaszczytem, wyobrażałem sobie, że jak przystało na wielkich ludzi, znajdę się w pałacu, w olbrzymich rzeźbiście iluminowanych apartamentach, gdzie pełno służby i lokai w liberjach.

Nasza zacna Rodaczka tymczasem tak jak skromnie nosiła się całe życie, tak też skromnie posiadała mieszkanie na III piętrze przy Quai de Béthune, bez specjalnego luksusu. Duże, wysokie pokoje, meble wyszcielane, staroświeckie, bodaj nawet nie z jednego garnituru. Służby nie widziałem żadnej.

Chcąc się jakoś dobrze zaprezentować wśród niespodziewanego grona ludzi sławnych, gdzie był i Władysław Mickiewicz, profesorowie Sorbony i uczeni całego świata, ubrałem się we frak, oczywiście z rekwizytów teatralnych pochodzący.

Było nas trzech młodzieńców w tym stroju, zresztą umówionych. Inni panowie uczestniczący w spotkaniu, znający widocznie dobrze domowe stosunki, ubrani byli na ciemno, w zwykłe garnitury, jeden w jakimś surducie.

W rozmowie towarzyskiej zacna gospodyni zagadnęła nas: „Cóż to tak strojnie panowie, jak na bal? U nas w domu, jak widzicie, stroje wieczorowe nie obowiązują”. Odpowiedzi z mej strony nie było.

Rozmowa toczyła się wokół spraw krajowych, życia na emigracji, zagadnień kulturalnych, roz-

woju organizacji polskich i głównie życia studenterii.

U STAWICZNA PRACA naukowa, kłopoty codziennego życia prywatnego nie odsuwały widać na plan dalszy jej zainteresowania sprawami Kraju. Jakże czuła się ucieszona faktem zmiany nastrojów i opinii społeczeństwa francuskiego do emigracji polskiej, do naszych owocnych poczynań i starań o właściwe kształtowanie postawy Polaka na obczyźnie. A trzeba pamiętać, że to był szósty rok odrodzonego z wiekowej niewoli naszego państwa.

Przez wrodzoną sobie skromność nie lubiła rozmów na temat jej genialnego odkrycia. Wolała, gdy się o tym mówiło, podkreślać więcej zasługi jej małżonki Piotra. Kuit dla zmarłego, pamięć przeżytych lat trosk, kłopotów, zaszczytów i szczęścia rodzinnego, nie pozwałały jej szlachetnej duszy na pozostawienie z dala od siebie rodzinnego grobu na cmentarzu w Sceaux, stąd chyba wypłynęła wola pozostania na stałe we Francji.

W rozmowach z młodzieżą zawsze podkreślała swoje polskie pochodzenie. Z radością wspominała odwiedziny w ojczyźnie, nie ukrywała przy tym żalu, że mimo wszystko osiąść w Kraju na stałe nie może.

Ze wszystkich honorowych obywatelstw miast, jakie otrzymała na obu półkulach świata, największą sobie ceniła nadane w 1924 r. obywatelstwo honorowe Warszawy. To wyróżnienie było najbliższe jej wielkiemu sercu Polki.

Później raz jeszcze miałem szczęście przekroczyć progi domu sławnej Rodaczki, zawsze jednako skromnej, poważnej, troskliwej matki i wrażliwej na niedolę współrodaków patriotki.

Losy „robotnika-studenta” nie pozwoliły mi stałe przebywać w Paryżu. W pogoni za zdobywaniem wiedzy, zmieniałem często miejsce pobytu i później byłem już tylko członkiem wspierającym naszej organizacji, aż do powrotu do Kraju.

W roku 1928 zakładając sady osadnikom wojskowym w okolicach Radziwiłłowa — Dubna, przebywałem kilka dni w majątku krewnych pani Marii, dla których była ona ciotką. Dziś już nie pamiętam nazwisk, ani która osoba reprezentowała bliższe z nią pokrewieństwo.

W każdym razie korespondowali ze sobą, bo oglądałem listy, pieczołowicie przechowywane w szkatułce pamiętek rodzinnych.

Byli niezmiernie wzruszeni faktem mego osobistego spotkania z ciotką Marią Skłodowską-Curie (zawsze najpierw używali jej rodowego nazwiska) i tym, że kilkakrotnie odwiedzał starą pracownię — Muzeum Marii i Piotra Curie, oprowadzając wycieczki polskie.

Wiele szczegółów uszło mi z pamięci, wszak to minęło już 40 lat z okładem. Nie zatarła mi się jednak nigdy szlachetna, wspaniała i tak prosta w obcowaniu z ludźmi postać naszej znakomitej Rodaczki, która do ostatniej chwili swego życia, mimo silnych więzów łączących ją z Francją — Polką być nie przestała.

Bolesław BURSKI

## „POLKĄ BYĆ NIE PRZESTAŁA”

**P**ODCZAS MEGO POBYTU we Francji w latach 1924—1927, ściślej mówiąc w Paryżu miałem szczęście poznać osobiście panią Marię Skłodowską-Curie. Polonia francuska w tym okresie, szczególnie starsza, zasiadła generacja, stanowiła zwartą grupę emigracyjną, niezwykle zżyta, uczynną i dbałą o godną postawę Polaków, których coraz większe rzesze napływały z Kraju w poszukiwaniu pracy.

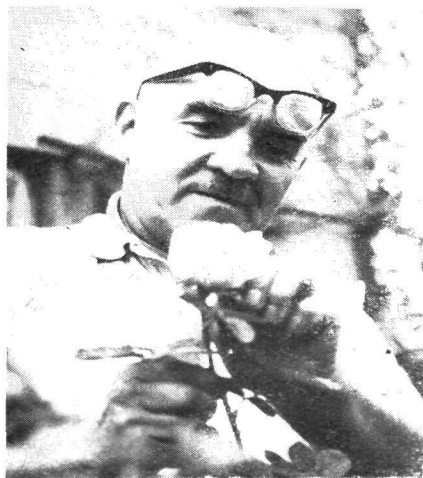
Różnie to bywało w tym czasie z owymi emigrantami, wśród których nie brakowało elementów noszących obce, nie polskie nazwiska, a legitymujące się, niestety, obywatelstwem naszej ojczyzny. Ludzie ei w wielu przypadkach nadużywali gościnności Francji, zachowywali się niegodnie, przynosząc krzywdę moralną tysiącom uczciwie pracujących współbraci.

Co przedniejsi działacze starali się zaradzić temu złu, powołując do życia różnego rodzaju organizacje i związki polonijne, poprzez które pragnęli oddziaływać na Rodaków, ukierunkowując w jak najszerszej mierze ich świadomość narodową, współzycie z Francuzami, pomagając w ustabilizowaniu pozycji socjalnych i zawodowych, gdzie tylko zachodziły potrzeby. Wszelkie w tym duchu podejmowane inicjatywy były gorąco popierane przez aktyw społeczny i rodzimą prasę, a i życzliwi nam Francuzi w wielu przypadkach ułatwiali i pomagali w rozwiązaniu tego typu przedsięwzięć.

Wśród grupy zrzeszeń istniało prężne dosyć w tym okresie Polskie Towarzystwo Ogrodnicze w Paryżu, którego miałem zaszczyt być przez dwa lata sekretarzem. Jak widać z nazwy, zakres jego był raczej zawodowy, niemniej z programem swym łączyło ono zagadnienia kulturalno-społeczne. O ile pamięć mnie nie zawiodła, to w lipcu 1924 r., jako jedni z inicjatorów, założyliśmy wspólnie z innymi organizacjami Towarzystwo Miłośników Sceny Polskiej w Paryżu. Figurowałem wówczas w rejestrze z 69 numerem biało-czerwonej legitymacji. Na czele stanęli znani działacze, m. in. bardzo uczynny wówczas Władysław Mickiewicz, kustosz Biblioteki Polskiej w Paryżu.

Duszą tej placówki a zarazem sekretarzem był niestrudzony G. Sas-Witwicki. Za jego to bodaj namową podzieliśmy się wystawieniem sztuki „Krajkowiaczy i Górale”, pragnąc pokazać paryżanom folklor polski w całej okazałości. Barwne kostiumy i dekoracje wykonano z niezwykłą starannością i właściwym sobie przepychem. Przedstawienie odbyło się w sali Trocadero.

Sukces był niespodziewany. Publiczność przyjęła spektakl z entuzjazmem. Prasa francuska z ży-



Autor wspomnienia Bolesław Burski

Jak widać z fotokopii (po prawej) wiersza Marii Skłodowskiej-Curie, interesowała się ona nie tylko chemią i fizyką, choć była kobietą, do której przybywali z całego świata najwięksi uczeni, aby zasięgnąć jej rady, lub wysłuchać jej wykładu. Do końca życia pracowała twórczo, wychowała setki fizyków i chemików w ciągu 40 lat swej pracy naukowej. Osiągnęła wszystko, co tylko może najlepszego osiągnąć człowiek: szczęście osobiste, podziw, wdzięczność i hołdy całego świata, wieczną sławę i uznanie po śmierci

VILLE DE PARIS Paris, le

ÉCOLE MUNICIPALE

PHYSIQUE & DE CHIMIE INDUSTRIELLES

42, Rue Lhomond

LABORATOIRE DE PHYSIQUE  
M<sup>r</sup> DOMMER, PROFESSEUR

*Alle niija eras den Blagi  
Kraj isaukhi orucic trebia  
By wiorid stranej zycia Tragi  
Walerije o Kawarok, chleba.*

*Wieras wledy myil zuziona  
Gwawem zycia lub ciepienicy  
W pasortoc' brenie ulgubruina  
By potkropic' iz wozpromienicim  
Ma podnasu myil ja' uwaca  
W raumie mily sercu Kajak  
Gdzie unierokata cieha praca  
I gdzie isolat swiat pamiglatk.*



# LE RADIUM NE DOIT ENRICHIR PERSONNE IL APPARTIENT A TOUS LES HOMMES

*Nulle phrase ne rend mieux le caractère de la grande Polonaise dont nous célébrons actuellement le 100-e anniversaire de la naissance. C'est au lendemain de la découverte du radium, découverte incalculable de conséquences pour la science et l'humanité tout entière que Marie et Pierre Curie donnaient cette réponse à ceux qui leur proposaient de breveter leur invention et d'assurer à eux-mêmes et à leurs proches non seulement un confortable revenu et une vie facile, mais encore la possibilité de construire un laboratoire moderne — ce laboratoire dont jamais Pierre Curie ne disposa — et de poursuivre leurs recherches non plus dans des „conditions héroïques” mais dans des conditions simplement normales. Dans nos pages en polonais, nous publions les souvenirs de gens qui vécurent dans l'entourage de Madame Curie: savants, membres de la famille, voire même humble cuisinière. Ici, nous considérons comme utile de rappeler dans ses grandes lignes ce que fut la vie de la grande savante.*



**M**ARIE SKŁODOWSKA est née le 8 novembre 1867 à Varsovie. Son père, homme de grande culture, enseignait les mathématiques et la physique dans un lycée de Varsovie. Sa mère dirigeait une des meilleures pensions pour jeunes filles. Son enfance et ses années d'école ne sont pas des années roses. Mme Skłodowska est une femme gravement malade que la phtisie finira par emporter. L'aînée de ses filles meurt du typhus. M. Skłodowski, en continuant l'opposition aux autorités scolaires tsaristes qui ne songent qu'à russifier l'enseignement, a beaucoup de difficultés à assurer la subsistance de sa nombreuse famille. Toutefois, ses filles — sérieuses avant l'âge — mènent à bien leurs études. Agée de 15 ans à peine, Marie termine brillamment le lycée et suit les cours d'une „université volante” qui lui donne le goût des sciences exactes.

Son rêve est d'aller à Paris. Mais c'est également à quoi pense sa soeur aînée, Bronia. Aussi, Marie se sacrifie. Elle prend un poste de préceptrice à la campagne et puise dans ses maigres gains pour aider sa soeur. Il est convenu qu'ensuite Bronia lui facilitera le voyage de Paris. Effectivement Marie Skłodowska part la France. Mais nous sommes déjà en 1891, Marie a 24 ans et il s'agit de mettre les bouchées doubles. Elle en oublie littéralement le boire et le manger, à tel point que sa soeur et son beau-frère doivent à plusieurs reprises

intervenir pour lui éviter une grave maladie.

**M**ARIE, encore étudiante, fait la connaissance d'un physicien déjà réputé, Pierre Curie. Affinité de coeur, affinité d'esprit — ils sont faits pour s'entendre. La décision est toutefois difficile pour la jeune licenciée de physique et de chimie. On l'attend en Pologne, son pays a besoin d'elle. Mais elle aime et est aimée, et puis à Varsovie — sous la botte tsariste — nulle possibilité ne s'offre de poursuivre un travail de recherche.

En 1895, Marie devient Mme Curie. Deux ans après, elle s'attaque à sa thèse de doctorat et choisit un domaine de recherche ouvert par Becquerel qui a découvert un mystérieux rayonnement. Ce travail l'absorbe tellement et les résultats en sont si curieux que son mari abandonne provisoirement — un provisoire qui deviendra définitif — ses propres recherches pour se consacrer lui aussi à l'étude de ce qui portera le nom de radioactivité.

Dans un misérable hangar de la rue Lhomond c'est un travail de forçat que poursuivent les Curie. Ayant conclu que seuls les minerais contenant de l'uranium ou du thorium sont radioactifs, Marie Curie-Skłodowska découvre soudain que certains minerais, tels que la chalcopite et la pechblende, ont une émanation plus forte que cela ne résulterait de leur teneur en uranium. Elle en tire une conclusion hardie: le minerai doit contenir un élément inconnu fortement

radioactif. Marie et Pierre se procurent des tonnes de pechblende, minéral uranifère, et cherchent à isoler le mystérieux élément. C'est une véritable cuisine d'enfer puisqu'il s'agit de découvrir une aiguille dans une meule de paille...

**E**NFIN, en juillet 1898, les comptes rendus de l'Académie de Paris publient une modeste communication de Mme Curie — elle a découvert un nouvel élément baptisé „polonium” en l'honneur de sa patrie. Ironie du sort, c'est le second élément découvert par les Curie — la communication en est faite en décembre de la même année — qui est plus important et qui fera une carrière mondiale: le „radium”.

Les Curie ne peuvent s'arrêter en chemin, il leur faut encore obtenir le polonium et le radium à l'état pur. Après 45 mois d'un labeur inhumain dans ce hangar où il gelait l'hiver et où l'été régnait une chaleur tropicale, ils déposent enfin d'un décigramme de sel de radium chimiquement pur.

Mais l'aboutissement de leur travail n'est pas seulement la découverte de deux nouveaux éléments, couronnée en 1903 par un Prix Nobel de physique, c'est aussi l'aube d'une véritable révolution dans les connaissances humaines, la naissance d'une nouvelle science ou peut-être même de plusieurs: la radio-chimie et la radio-physique qui — pour parler un langage de profanes — réaliseront le rêve des alchimistes: la transmutation des éléments, et donneront le point de départ aux multiples do-

maines de l'utilisation de l'énergie atomique.

Le 19 avril 1906, Pierre Curie périt dans un banal accident. Madame Curie surmonte sa douleur et poursuit seule l'oeuvre commune. Elle réussit à isoler du radium métallique ce qui lui vaut en 1911 un second Prix Nobel, de chimie cette fois. Elle est aussi la première femme nommée à une chaire de la Sorbonne. Ce n'est qu'alors qu'elle peut réaliser ce rêve de Pierre Curie — disposer d'un laboratoire digne de ce nom...

**V**IENT la guerre et Madame Curie inscrit un nouveau chapitre au long registre de ce que lui doit l'humanité: la création d'un service de radiologie qui permettra de sauver des dizaines de milliers de vies humaines. Elle-même, au volant d'une ambulance, accomplira des milliers de kilomètres à proximité du front avec une modestie telle que nul ne pensera même à la proposer pour une Légion d'Honneur à titre militaire... Après la guerre, chacune des années de Madame Curie pourrait compter double ou triple dans la vie de bien des hommes exceptionnels: elle dirige l'Institut du Radium qu'elle a elle-même créé, elle enseigne et forme une pléiade de brillants chercheurs dont les noms sont aujourd'hui célèbres, elle trouve le temps de participer aux activités de la Société des Nations et aux grandes actions qui mobilisent l'opinion progressiste mondiale, elle sait aussi être une mère exceptionnelle pour ses deux filles — Irène (plus tard Mme Joliot-Curie et elle-même Prix Nobel) et Eve (à laquelle on doit la plus belle biographie de la grande savante), et l'énumération pourrait encore continuer.

**P**ENDANT tout ce temps, elle sait encore se doubler et donner une partie de soi-même à la Pologne: création, direction et soutien financier d'un laboratoire radiologique à Varsovie qui fonctionnera jusqu'en 1939 et réalisera de précieuses recherches, création dans la capitale polonaise d'un Institut du Radium auquel elle offrira un gramme de la précieuse substance par elle découverte.

**M**ADAME CURIE aura vécu pour la science, et elle sera morte pour et par la science. Car sa mort prématurée qui mit en deuil l'humanité eut pour cause directe les ravages causés dans son organisme par les manières radioactives manipulées pendant tant d'années sans ces précautions auxquelles sont astreints aujourd'hui

tous les chercheurs. C'est là encore un mérite de la grande savante que d'avoir aidé à étudier les effets de l'irradiation sur l'organisme humain et à trouver les moyens d'y remédier et de les traiter.

Une vie bien remplie. C'est peut-être le seul hommage qu'eut acceptée Madame Marie Curie-Skłodowska dont le trait le plus frappant fut sans doute une modestie plus qu'exemplaire.

**Une famille polonaise en 1890 — M. Skłodowska et ses trois filles: Marie (future Mme Curie), Bronia et Hélène**



Madame Curie avec ses filles Irène (à droite) et Eve dans son jardin à Sceaux (1908)



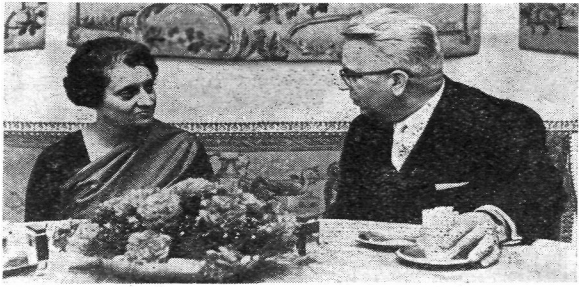
La tombe des Curie à Sceaux



Durant ses nombreux voyages à l'étranger Irène Curie a été l'ambassadrice de la science au service de la paix, ceci grâce au culte voué à la mémoire de ses parents, Marie et Pierre







**INDIĘ I POLSKĘ** od lat łączą serdeczne stosunki przyjaźni oraz szeroka współpraca gospodarcza i kulturalna rozwijana w interesie obu krajów. Podczas wizyty, jaką złożyła ostatnio w Polsce pani Indira Gandhi, premier rządu indyjskiego (powyżej podczas rozmowy z przewodniczącym Rady Państwa Edwardem Ochabem) podkreślono wagę wzajemnej współpracy ekonomicznej. We wspólnym komunikacie wydanym po wizycie znalazła również wyraz zbliżone poglądy w ocenie sytuacji międzynarodowej w odniesieniu do agresji USA w Wietnamie oraz agresji Izraela na Bliskim Wschodzie



## ■ Z narażeniem życia uratowali mienie państwowe wielkiej wartości

W Warszawie odbyła się uroczystość dekoracji wysokimi odznaczeniami państwowymi, przyznanymi przez Radę Państwa — osób, które w 1939 r. po klęsce wrześniowej z narażeniem życia zabezpieczyły i przechowały depozyty sądowe w postaci znacznej ilości złota i szlachetnych kamieni.

Krzyże Oficerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: **Wacław DROJANOWSKI** i **Romuald BURGRAF**; Krzyże Kawalerskie — **Józef FALANDYSZ**, **Mateusz ZENKO**, **Wanda ORLICZ-DRESZEROWA** i **Natalia JARCZEWSKA**.

Prezes Zarządu Głównego ZBoWiD gen. dyw. **Mieczysław Moczar** zwracając się do odznaczonych podkreślił,

że przyznane ordery są wyrazem uznania państwa ludowego za patriotyzm, wzorową postawę obywatelską i ofiarną wykazaną przez odznaczonych. Dekoracja ta jest pełną i zasłużoną satysfakcją moralną, proporcjonalną do patriotycznych zasług położonych przez ludzi, którzy w latach okupacji, nie bacząc na śmiertelne niebezpieczeństwo, ocalili i zabezpieczyli mienie państwowe, a następnie przekazali je po wyzwoleniu władzom polskim.

Udekorowanym wręczono dekrety przyznające im specjalne renty dla zasłużonych, a także cenne nagrody.

Historia, której bohaterami są odznaczeni, była opisana w „Tygodniku Polskim” w nr 32/33 z 5/13 sierpnia br. w artykule **Cezarego Chlebowskiego** pt. „Dzieje jednego skarbu”.

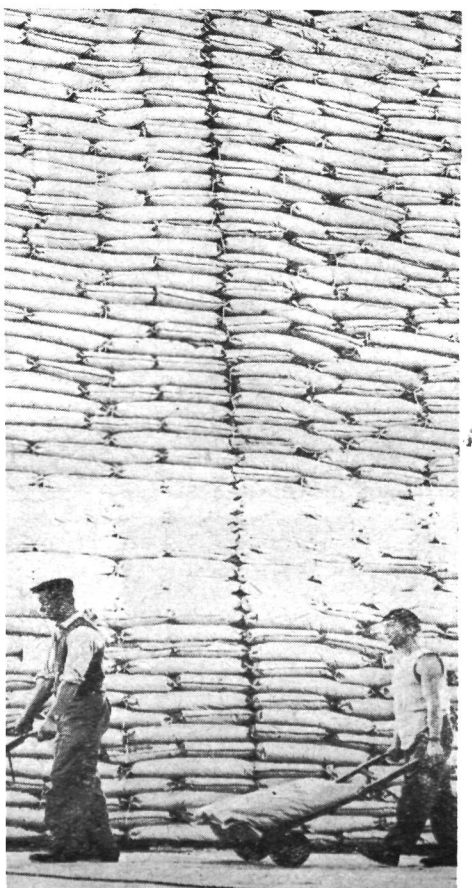
## ■ Lublin i Sceaux wspólnie obchodzą 100 rocznicę urodzin Marii Skłodowskiej

Setna rocznica urodzin **Marii Skłodowskiej-Curie** obchodzona na całym świecie pod patronatem UNESCO, zainteresowała szczególnie „szkół stowarzyszonych” UNESCO, których jest obecnie 500 w ponad 50 krajach wszystkich kontynentów.

Polskie szkoły stowarzyszone przygotowały materiały informacyjne dla szkół zagranicznych, z którymi bezpośrednio korespondują. Ostatnio np. nawiązały współpracę licea im. **Marii Skłodowskiej-Curie** w Lublinie i Sceaux pod Paryżem. Jak wiadomo, w miejscowości tej znajdował się dom rodzinny **Piotra Curie**, tutaj też wiele lat mieszkała **Maria Skłodowska**.

## ■ Dobre wyniki tegorocznej kampanii

Tegoroczna kampania cukrownicza w Kraju dała dobre wyniki. Wysoki urodzaj buraków cukrowych i sprawniejsza praca unowocześniejących cukrowni spowodowały, że magazyny zapełniły się po brzegi workami cukru.



## ■ Medal Komisji Edukacji Narodowej

W Polsce ustanowiony został Medal Komisji Edukacji Narodowej, którym odznaczani będą wszyscy wyróżniający się w pracy wychowawczej i pedagogicznej. Otrzymywać go będą m. in. autorzy wybitnych prac pedagogicznych, autorzy i wydawcy wyróżniających się podręczników, organizatorzy i inicjatorzy nowych metod nauczania, nauczyciele, którzy prowadzili długoletnią wzorową działalność wychowawczą, wzorowi bibliotekarze.

Medalem odznaczani będą też autorzy utworów literackich, muzycznych, plastycznych, widowisk telewizyj-

nych, audycji radiowych i filmów, które wywierają szczególnie wartościowy wpływ wychowawczy na dzieci i młodzież.

Medal wykonany jest z jasnobrązowego metalu. Na jego licowej stronie znajduje się wizerunek otwartej książki i gałązki laurowej.

Medal Komisji Edukacji Narodowej nadawać będzie Minister Oświaty i Szkolnictwa Wyższego.

## Tygodniowa GAWĘDA

Co kraj to obyczaj — głosi stare polskie przysłowie. Można by je jeszcze zwięzić: co miasto — to obyczaj. Zaryzykuję twierdzenie: znalazłszy się w nieznanym mieście któregoś z większych miast polskich, zorientowałbym się po sposobie bycia jego mieszkańców, po słownictwie, używanych zwrotach itd., gdzie jestem.

Spróbujcie, mili moi, odbyć dziś ze mną, małą podróż po Kraju, odwiedzimy niektóre miasta, dobrze?

„Powiedział on dla mnie, że jego Stasia będzie doktorem...” — słowa te miękko wyśpiewała raczej niż powiedziała starsza pani o łagodnej twarzy. Jesteśmy w Białymstoku. Tylko tu „mówi się dla mnie”, wszędzie indziej w Polsce „mówi się do mnie”. Ludzi tu charakteryzuje chyba przede wszystkim dobroduszość. Miasto zmieniło się w porównaniu z latami przedwojennymi ogromnie, ale ludzie znacznie mniej. Ze swymi 140 tysiącami ludności, nowymi dzielnicami, Akademią Medyczną, Wyższą Szkołą Inżynierską, rozbudowanym przemysłem, teatrem Białystok jest znacznie poważniejszym centrum w północno-wschodniej Polsce niż przed wojną. Wielkomiejskość ludzie jednak nie nabrali. Centralną ulicę miasta w ciągu ostatniego trzydziestolecia wciąż nazywają ulicą Lipową, choć przechodziła różne metamorfozy, nazywała się po drodze m. in. ul. **Józefa Piłsudskiego**, potem **Adolf-Hitlerstrasse** i wróciła do tradycyjnej nazwy: **Lipowa**.

„Pan radca był już łaskaw przejrzeć kurierka?” — zapytał grzecznie łysy pan siwego sąsiada. Tytułu radcy już w Polsce się nie używa od dawna, „kurierka” przestał wychodzić lat temu blisko 30, ale w kawiarni pod Sukiennicami, gdzie schodzą się starsi panowie, wciąż istnieje. Oczywiście jesteśmy w Krakowie, który wciąż jeszcze ma żale do „kongresowiaków”, że w Warszawie jest stolica. Zresztą tradycje starego Krakowa, nie te „radcowskie” od czasów **Franza Josepha**, lecz starsze, są czymś, czym chwali się cała Polska. Piękno starego Krakowa urzeka nie tylko Polaków. Ostatnio dali temu wyraz francuscy urbaniści, którzy przez 6 tygodni bawili w Polsce, m. in. dyr. **Canaux** z Centrum Badań Urbanistyki w Paryżu. Jednocześnie zastanawiali się jednak wraz z polskimi urbanistami nad przyszlnością miast polskich. Nowa Huta u wrót Krakowa zmienia już charakter dawnego grodu, zmienia i typ ludzki. Jeszcze trochę, a „radco-

## ■ Ośmiornice na polskie stoły?

Statek badawczy Morskiego Instytutu Rybackiego „Wieża” z ostatniej wyprawy na łowiska afrykańskie przyniósł wiele okazów ryb nieznanych w Kraju. Znalazły się wśród nich przedstawicielki wielkiej rodziny głowonogów: kalmary i sepie zwane kalamarnicami. Uchodzą one za przysmak w wielu krajach zachodniej i południowej Europy.

Ichtiolodzy postanowili spopularyzować potrawy z ośmiornic na polskich stołach. Na degustacji urządzonej przy współudziale Centrali Rybnej z Gdyni zademonstrowano pięć potraw z kalamarnic. Smakowały one degustatorom, szczególnie paryżak z sepii.

## ■ Finał kłótni o krzyżówkę

Zona inż. **Zygmunta P.** z Nowego Bytomia lubiła rozwiązywać krzyżówki, co nie podobało się mężowi, ponieważ często zapominała o swoich obowiązkach domowych. Kiedy pewnego dnia inżynier zastał żonę przy rozwiązywaniu krzyżówki, a obiadu na stole nie było, wyrwał jej z ręki pismo i wrzucił do pieca.

Małżonka odwzajemniła mu się wrzucając do pieca podręcznik z elektrotechniki. Nie wiedziała o tym, że pomiędzy kartkami podręcznika leżało 8 banknotów po 500 zł, wypłaconych inżynierowi **P.** tytułem specjalnej premii.

## ◆ Dobrodusznicy białostocczanie ◆ Tradycje i jutro Krakowa ◆ Rzeczowy Poznań ◆ Dobry tygiel Wrocławia

„i „kurierki” odnajdą się jedynie na kartach pamiętników. Przy całym szacunku dla przeszłości, Kraków, jak i cały Kraj, nastawia się „frontem do jutra”.

„Bardzo proszę: 37 groszy reszty” — powiedziała z miłym uśmiechem kelnerka w restauracji. Działo się to w Poznaniu. W Warszawie, gdzie mieszkam, kelnerzy tak mnie nie rozpieszają. Po pierwsze, żadnemu nie wpadłoby na myśl wydać mi takiej reszty, po drugie — miły uśmiech uzyskałbym tylko w zamian za odpowiedni pourboire, a po trzecie: już nie mówią o pojedynczych groszach i dwugroszówkach, nawet pięciogroszówki zniknęły z obiegu! Inaczej w rzeczowym, trzeźwym, grzecznym Poznaniu, mieście targów krajowych i międzynarodowych. Myślę, że Poznań jest najmniej namiętym z wszystkich większych miast Polski, co po kipiącej nadmiarem namiętności Warszawie ma swój niezaprzeczalny urok.

„U nas nie było lepszych i gorszych... nowy przybysz nie czuł się tutaj obcy, tak jak to bywa w innych miastach Polski” — powiedział 40-letni mężczyzna. To było we Wrocławiu, dokąd zjechali się po wojnie ludzie z różnych dzielnic Kraju, z całej Polski i zza Buga. Z początku trzymali się oddzielnie, wedle starych podziałów, ale w ciągu tych dwudziestu kilku lat wszystko to pomieszało się jak w tyglu i dziś już nie rozróżnisz, kto skąd, zwłaszcza że urosło młode pokolenie, dla którego miejsce pochodzenia rodziców należy już tylko do rodzinnych wspomnień. Brak miejscowych tradycji stworzył właśnie sytuację, że „nie było lepszych i gorszych”, że nie zastugi przodków, ale aktualna postawa ludzka decydowała o uznaniu, jakie człowiek zdobywał sobie wśród sąsiadów, w pracy, na uczelni. Stworzyło to i pewne zawodnictwo wśród wrocławian; ubrać się gustownie, ładnie urządzić mieszkanie, pięknie latem kwiatami udekorować balkon, wyróżnić się w pracy. Jak cię widzą, tak cię piszą.

Ot, i powstał typ wrocławianina, człowieka wesolego i ambitnego, dążącego do awansu życiowego, jakiś pozytywny konglomerat różnych cech i obyczajów z różnych dzielnic, ale już coś własnego.

Zakończmy, mili, dzisiejszą wędrówkę. Przyrzekam, jeśli Was to interesuje, zwiedzić błyskawicznie wraz z Wami w przyszłości i inne polskie miasta.

MARIAN





## PRZEZ PIĘTNAŚCIE GRANIC

Żołnierskie wspomnienia Olgerda Jabłońskiego pt. „Przez 15 granic” mają tę charakterystyczną cechę, że każdy ich odcinek stanowi jakby odrębną całość, chociaż kolejno łączą się w życiorys autora z lat wojny. W odcinku, który drukujemy poniżej, Jabłoński podaje przebieg walk o wyzwolenie Belgii i Holandii. Idzie on w zwycięskim marszu I Pancernej gen. Maczka od Normandii, gdzie walczył m. in. w słynnym worku pod Falaise. Ale zanim do tego doszło musiał przejść przez kilkanaście granic. Trzykrotnie był we Francji.

Wojenne dzieje Jabłońskiego, pełne przygód, dramatycznych sytuacji, groźby śmierci, ale i pełnych humoru żołnierskich epizodów, rozpoczęły się w kampanii wrześniowej 1939. Z okupowanej Polski zimą 1940 dotarli przez Słowację, Węgry, Jugosławie i Włochy do Francji. Był przy tym kilkakrotnie aresztowany. Zdążył wziąć udział w kampanii francuskiej, został ranny pod Dieuze i wpadł w niemiecką niewolę. Ale nie na długo. Kilka obozów, robota u Bauera i znowu ucieczka przez Hiszpanie i Gibraltar do Anglii, gdzie ponownie znalazł się w szeregach wojska polskiego. Od Normandii kapral podchorąży, którego Niemcy brano do niewoli tytułują „panem kapitanem”, dowodzi czołgiem w plutonie rozpoznawczym. Czołg Jabłońskiego nosi imię „Jadzia”. Dlaczego? Można się domyślić. Kapral podch. ma dopiero dwadzieścia kilka lat... (red).

**OCZYSZCZANIE PRZEDPOLA AXEL ● GENERALNY REMONT ● WSZYSTKO DOBRE SZYBKO PRZEMIJĄ ● HONOROWE OBYWATELSTWA ST. NICOLAS DLA ŻOŁNIERZY POLSKICH ● KLUCZ DO TILBURGA ● W LASKU POD ALPHEN ● CZOŁG PŁONIE...**

**W**YCHODZIMY z St. Nicolas przez St. Gillis-Waas, skręcamy na Kemzeke. W miasteczku są jeszcze Niemcy. Najniebezpieczniejsze są pancernicy, toteż przed zabudowaniami ostrzeliwujemy wszelkie krzaki i opłotki. Nie korzystamy z dnia, nie chcąc bez potrzeby robić strat Belgom. Przy pierwszych domach Kemzeke widzę w ogrodzie grupę Niemców. Okładam ich ogniem. Pada strzał z pancernicy, szczęściem nie donosi. Walę z działa. Niemcy wybiegają na pustą przestrzeń, podnoszą ręce do

Polscy żołnierze w uroczystym przemarszu przez ulice wyzwolonego St. Nicolas. Stąd nastąpił wymarsz 21 września 1944 r. na postój w St. Gillis-Waas



## W PŁONĄCYM CZOŁGU

góry. Jeńców zostawiam pod opieką cywilów. Jakaś babina drewnianym sabotem zaczyna łupić jednego z jeńców. Muszę mitygować krewką Flamandkę, widząc jednak, że pozostawienie Niemców bez eskorty grozi im zatłuczeniem przez Belgów, lokuję ich w szopie, zamykam na wielką kłódkę, a klucz oddaję wezwanemu lekarzowi, zapowiadając, że ma oddać jeńców w stanie nienaruszonym naszej piechocie, która powinna wkrótce nadejść. Sam jadę dalej.

Basista ze swymi shermanami idzie w prawo od głównej drogi na Stekene. Kozień i ja posuwamy się ulicą. Dochodzimy do skrzyżowania szosy z torrem kolejowym. Spozza toru pada strzał z działa ppanc. Umieszczamy czołgi za domkiem dróżnika i idziemy z Kozieniem na wypad pieszy. W kieszeniach mamy po kilka granatów. Po jednym zaczepiamy za pas. Posuwamy się przed budkę ko-

lejową. Trzeba przeskoczyć przez tor. Wracamy do czołgu i polecam Machowi robić dywersję w prawo od budki dróżnika. Czołgi przechodzą przez szosę i z opłotków walą z ckmów w zabudowania z linią kolejową. Niemcy odpowiadają ze schmajserów. Widocznie nie mają ckmów. Działko też pewnie jedno. Słyszę głosy niemieckie. Pada komenda: „Feindliche Panzer links vom roten Haus! Feuer!” Dwa kolejne strzały. Nasze czołgi odpowiadają. Robi się silna kanonada...

Nasi sieją z ckmów. Teraz możemy przeskoczyć, bo nikt się nami nie interesuje. Marian przebiega pierwszy, macha do mnie. Jeden skok i już jestem w rowie przytorowym. Teraz czoigamy się w krzakach porzeczek i agrestu. Głosy niemieckie coraz wyraźniejsze. Jesteśmy od nich co najmniej 30 kroków. Oślaniają nas krzaki i szopa ogroduwa. Marian zatrzymuje się. Jestem przy nim. Mówi szeptem cichszym od brzęczenia muchy, tak że raczej odgaduję treść z ułożenia warg, niż słyszę:

— Zajdziemy ich od tyłu. Jak będziemy przy tej jabłoni przy szosie, wal granatem, ja będę kropił ze stena. Ruszaj.

Przesuwam się jeszcze kilka metrów. Już ich widzę. Przy działale obsługa, czterech strzelców i oficer. Dwóch ludzi leży w rowie. Ranni albo zabici. Zeby tylko nas nie zauważyli! Marian kocimi skokami podłazi pod żywoptot przy szosie. Jest na wysokości działka. Ja jestem już z działkiem. Niemcy patrzą przed siebie. Z tyłu nie spodziewają się ataku. Marian podnosi rękę. Widzę, że wyciąga zębami zawleczkę granatu. Robię to samo. Już! Oba granaty padają między szwabów. Padamy w rów i walimy ze stenów. Jeden, drugi magazynek. Ranny Niemiec, którego uważałem za zabitego, podnosi rękę z granatem. Marian zmienia kierunek ognia. Poprawia poprzednią robotę. Ręka z granatem odpada. Przy działku cisza. Nasze czołgi wracają z czerwonego domu na szosę. Mijają przejazd. Spotykamy się przy działku. Leży tu siedem trupów. Działko nie uszkodzone. Przyczepiamy je z tyłu mojej „Jadzi” i wracamy z lupem do St. Nicolas. Basista tymczasem objechał Kemzeke dookoła. Działko było jedynym punktem oporu. Ich posterunek skazany był z góry na zagładę, ale bronili się do końca.

W St. Nicolas zostaliśmy do 20 września. Pułk w tym czasie rozprawia się z pozostałościami Niemców w Stekene i na przedpolu Axel. W Stekene 10 pułk Dragonów i Podhalanie dostają silne baty. Ginie wielu żołnierzy i oficerów, m. in. mój kolega z podchorążówki ppor. Jan Malanowski, kawaler Virtuti z Narwiku. Gąsienice mo-

L'avance reprend en direction des Pays-Bas. Premier objectif — Axel. A bord de son char „Jadzia” (du nom de sa fiancée laissée en Pologne) Jabłoński pénètre dans Kemzeke où il lui faut ensuite protéger les prisonniers allemands contre la colère des Belges, puis dans Stekene. Autour de Sait-Nicolas, le „nettoyage” se poursuit jusqu'au 28 septembre quand les blindés polonais changent de position. Au delà d'Anvers, ils occupent sans combat Oostmalle et, le 30, atteignent Marksplas et Geel. Le 2 octobre, la gare de Baarle-Hertog, déjà en Hollande, est libérée. Le lendemain, l'avance se poursuit sur Baarle-Nassau. Le 6, l'infanterie et les chars libèrent Alphen, ouvrant le chemin de Tilburg. Le 13, toujours à bord de „Jadzia”, Jabłoński patrouille le „no-mans-land”. A 30 mètres, son char reçoit un coup de plein fouet, tiré par un 88 mm antichars allemand. L'engin flambe. Jabłoński reprend connaissance à l'hôpital de campagne de Turnhout. Il est légèrement blessé, mais gravement brûlé. Plus tard, il apprendra que ce même 13 octobre, Jadzia — la vraie, celle qui devait l'attendre — s'est mariée avec un autre. Comment ne pas être superstitieux?...

go stuarta są całkowicie rozklepane, muszę więc „przenicować” je na drugą stronę. Jest to długa i męcząca robota. Siedzimy na polanie Puitvoet. Zdjęliśmy gąsienice. Każdą płytkę trzeba odkręcić, zmienić bolce, zdjąć nakrętki, zapieczonę i przedzwiać. Razem 688 nakrętek i 344 bolce. Praca po 10 godzin dziennie bez przerwy trwa ponad tydzień. Lepiej jeździć na patrolo niż grzebać się w rdzy i smarach. Codziennie bywam na Zamanstraat. Czuję się tu jak u najbliższej rodziny.

Wszystko, co dobre, szybko przemija. Dwudziestego pierwszego przechodzimy na postój w St. Gillis-Waas. Jest to niewielka wioska o 5 km na północ od St. Nicolas. Ludność czysto flamandzka. Nikt prawie nie zna francuskiego, toteż trudno porozumieć się. Trudności językowe to nie wszystko. Chłopi flamandcy z Waasland mają zupełnie inną mentalność niż Szkoci, Francuzi, czy nawet Belgowie z okolicy Roulers czy Gandawy. Naród to milczący, zamknięty w sobie. Pomimo prawie tygodniowego postoju nie nawiązujemy tu prawie żadnych znajomości. Każdy, kto tylko może, wyrwa się do miasta, do St. Nicolas. Ciekawe, że w tym miasteczku pułk nasz użył najbardziej. Nie zdobyliśmy go, gdyż zrobili to przed nami Anglicy, nie staliśmy tu tak długo jak potem w Bredzie, a właśnie to miasto nadało nam swoje obywatelstwo honorowe i herb jego nosić będziemy później na prawym rękawie. Nie mówię tu już

Oto do czego może służyć działko czołgu



Na frontowym szlaku Tilburg-Breda po zajęciu Alphen i Gilze (dnia 27 października 1944 roku)





o sobie, gdyż moja znajomość z rodziną pp. Seegers powstała w szczególnych warunkach, a moja znajomość francuskiego ułatwiła mi nawiązanie bliskich kontaktów. Nawet żołnierze pułku, którzy nie mówili słowa po francusku, znaleźli tu swoje zastępcze rodziny. Tu najchętniej przyjeżdżali na urlopy, tu pożeniło się kilkunastu. Tu do dnia dzisiejszego dwie kawiarnie nazywają się „Aan de Witte Aadler” i „Aan de Zwaarte Divisie” (Pod Białym Orłem i Pod Czarną Dywizją). Jedna z ulic miasteczka nosi nazwę Poolsche Weg. Na cmentarzu leżą polegli w walkach pod Stekene, Axel, Hulst.

W St. Gillis zająłem kwatery koło naszych czołgów, w niewielkim domku. Okno wychodziło na ogród, tak że w czasie nagłego wezwania mogłem stawiać się przy plutonie w ciągu 2—3 minut. Nadchodzi 28 września. Zmieniamy miejsce postoju. Przechodzimy przez Lokeren, Wetteren i Boom i stajemy na noc na wschodnich przedmieściach Antwerpii. Nazajutrz bez walki zajmujemy Oostmalle i zatrzymujemy się nad kanałem Tunrhout. 30 osiągamy Merksplas. Wreszcie znowu wchodzimy do akcji. Koło Geel nasz 1 szwadron wraz z 8 Batalionem Strzelców niszczy dwa działa ppanc. i jedno działo samobieżne. Wciąż nacieramy wzdłuż szosy na Tilburg. 2 października zajmujemy stację kolejową Baarle-Hertog po holenderskiej stronie granicy. Pogoda popsuta się. Siąpi przenikliwy zimny deszcz. Widoczność zero, mgła wisząca nad smutnymi łakami holenderskimi. Drzewa tracą już liście, pola zalane są wodą z kanałów, o które nikt nie może zadbać. W wioskach spotykamy zastraszone cywilów, wygłodzonych i zabiedzonych. Nikt się nie uśmiecha, ludzie nie wybiegają nas witać tak jak we Francji lub Belgii. Ogień artylerii niemieckiej nęka bardziej ludność miejscową niż nas w czołgach. Jednak i u nas są straty. 3 października atakujemy z Marianhoeve na Baarle Nassau. Mamy kilku ciężko rannych, jednego zabitego. Opór Niemców staje się coraz to silniejszy. Do akcji wychodzą czołgi nieprzyjacielskie. Ciężkie moździerze nie pozwalają piechocie 8 Batalionu Strzelców na dalsze posuwanie się.

W rejonie toru kolejowego ustawiamy się w pozycji obronnej. Nie mamy łączności z naszym 2 szwadronem, zmagającym się z przeważającymi siłami o pół kilometra od nas. Rannych trzeba ewakuować, a silny ogień maszynowy i z moździerzy utrudnia to zadanie. Dr Seid dwój się i troi. W małej budce dróżnika prowizoryczny szpital. Seid robi operacje bez fachowej asysty. Pomaga mu dwóch sanitariuszy i młoda dziewczyna Holenderka. Nadchodzi noc. 2 szwadron wycofuje się do lasu na południe od Baarle Nassau, tam też wkrótce dołącza reszta pułku.

Dywizja naciera teraz na Alphen. Miasteczko to jest kluczem do Tilburga. Niemcy starają się utrzymać je za wszelką cenę. Wreszcie 6 października Alphen zajmuje piechota wraz z naszymi czołgami. Było to pod wieczór. Brygada Strzelców obsadza północny i wschodni skraj miejscowości. Droga z Tilburga jedzie motocyklista niemiecki. Nikt go nie zatrzymuje. Wpada na rynek i przystaje przed domem, na którym jest jeszcze tabliczka z napisem „Kommandantur”. Wchodzi do sieni. Jest tak zaferowany, że nie spostrzega w ciemności naszego wartownika. Otwiera drzwi, staje na baczność i zaczyna meldować się:

— Ich melde gehorsam... — zatkąło go. Za stołem siedzi również zaskoczony oficer z Brygady Strzelców, pod piecem dwóch pisarzy ze Sztabu Brygady. Szwab podnosi ręce. Odbierają mu broń i torbę z meldunkami. Szybkie przesłuchanie. Okazuje się, że przywiózł wiadomości, że pomoc dla Alphen nadejdzie w nocy w sile dwóch batalionów. Brygada natychmiast szykuje zasadzkę. Niemcy nadchodzą wczesną nocą. Prawie nie ubezpieczeni maszerują szosą z Tilburga. Weszliby tak chyba do miasteczka, gdyby nie to, że jeden z naszych piechocińców nie wytrzymał nerwowo. Gdy kolumna niemiecka mija jego stanowisko koło szosy, otwiera ogień z ckm. Rozszekały się nasze rkmy i ckm. Działa ppanc., moździerze i czołgi współpracują. Zrobiła się masakra. Oba bataliony zostały rozbite prawie co do nogi. Tylko niewielu dostało się do niewoli. Mimo to, jeszcze nazajutrz niemiecka kolumna zapatrzeniowa wjechała do Alphen, przywożąc papierosy „Juno” i ciepłą bieliznę, przeznaczoną dla niemieckich obrońców, a użytą później przez naszych piechocińców.

Stoimy teraz w laskach koło Alphen. Między nami a Niemcami opuszczona wioska. Nocami słyszymy ryczenie bydła zamkniętego w oborach, pobawionego paszy i wody. Warto by wyskoczyć po niewielkiego „prosiuka”, bo konserwy znużyły się nam. Cóż, kiedy stary katorycznie zabronił. Pewnego wieczoru przychodzi do mnie ks. kapelan Rembowski.

— Olgierd, a może byśmy tak się wybrali do wioski po świeże mięso?

— Chętnie, ale pułkownik zabronił.  
— Nie bój się, ja to biorę na siebie.  
Idziemy w trójkę: kapelan, ja i strzelec Borowczyk, z zawodu rzeźnik.

W pierwszej zagrodzie wyciągamy z chlewika niedużego prosiaka, jakieś 40—50 kg. Borowczyk zakłuł go bagnietem, wypatroszył i zapakował do dużego worka, znalezionej w chałupie. Niesiemy mięso do naszego lasu. Już jesteśmy blisko, gdy spośród drzew widzimy łysinę Stefanowicza. Kapelan bierze na plecy worek i wali prosto na pułkownika.

— Skąd to, panowie? — słodko-kwaśnym głosem pyta nasz dowódca.

— Panie pułkowniku, poszliśmy na wypad, zapaliśmy SS-mana — odpowiada kapelan i ściga go z pleców wór. Rozwiązuje go.

— O, tu go mamy. A to cholera drań, w wieprza się zamienił — udaje zdziwionego.

Pułkownik wybucha śmiechem.

— No, żeby mi to było ostatni raz. A na schaboszczaka zaprosicie.

— Oczywiście, panie pułkowniku, ale z wódką własną.

Jeszcze kilka dni siedzimy w lasku pod Alphen. 13 października idę na rozpoznanie w trzy czołgi. Wjeżdżam do wioski. Puste chałupy straszą wywalonymi oczodołami okien. Kilka domów spłonęło. W niebo sterczą kikuty kominów. Deszcz mży. Siwe opary leżą nad bagnami. Idę pierwszy. Za mną Steczkowski i Zbieranowski. Wsuwam się z wioski. Jeszcze jeden dom po prawej stronie szosy. Droga potem skręca w lewo. Przed nami o 400 metrów las.

Steczkowski i Zbieranowski mają zostać ukryci za domem do czasu aż przeskoczą czołgiem do lasu. Wydają Włodarczykowi komendę:

— Wal naprzód tak, jak w Beveren, cholera wie, co przed nami!

Ruszamy. Mineliśmy dom i wtedy słyszę huk, czołg skręca nagle w lewo w rów. Za domem było działo ppanc. 88 mm. Dostaliśmy z odległości 30 metrów. Nic mi nie jest. Włady przednie otwierają się. Włodarczyk i Trofinowicz wyskakują. Ernest chce wyjść z wieży, ale widzę, że nie daje rady. Czołg zaczyna się palić. Jeszcze chwila, a wybuchną pociski do działa i zaczną pękać naboje do ckmów. Pomagam Machowi. Półświatłomie słyszę serię z karabinu maszynowego. Kto to strzela? Nasi czy szwabi? Robi mi się gorąco w prawy bok i rękę. Ernest spada na ziemię za czołg. Nic tu nam nie grozi. Sam nie wiem, jak się znalazłem koło niego. Jest ranny w nogę. Zaczynam mu robić opatrunek. Coraz bardziej parzą mnie plecy i ręka. Oglądam się. Mój kombinizon pali się. Rzucam się w rów, w błoto. Chyba nic mi nie jest, bo nic nie czuję. Czemu drzewa się chwieją? Czemu leci na mnie czołg? Ziemia wiruje coraz szybciej, coraz szybciej.

Obudziłem się w Turnhout w szpitalu polowym. Byłem tylko lekko ranny w rękę, ale solidnie poparzony. Ernest też. Najgorsze, że straciłem sporo krwi, gdyż nasi nie mogli od razu mi zabrać, bo czołg był pod ostrzałem Niemców. Szwabi chcieli doskoczyć do nas, przypuszczam, że po mapnik z naniesioną sytuacją, ale znów na odmianę Steczkowski i Zbieranowski trzymali drogę pod ogniem. Dopiero piechota z moździerzami zrobiła porządek z działem. Odwieziono nas do szpitala. Było to 13 października 1944 r. Mój czołg „Jadzia” spłonął.

Tego samego dnia w Polsce, dziewczyna, której imię nosił czołg, wyszła za mąż. I nie bądź tu człowieku przesądny.

W następnym numerze:

## Co dalej?

dalszy ciąg wojennej odysei

Olgiarda JABŁOŃSKIEGO

pt.

PRZEZ 15 GRANIC

## KĄCIK FILATELISTY

### „Martyrologia i walka”



## Rodacy z Lazurowego Wybrzeża (4)

# ŁUDZIE DZIELNI i PRACOWICI

Od czterech lat mieszkam w Cagnes-sur-Mer pani Anna MAGGENGO, Polka, jak najbardziej, z domu Ulkowska. Na Lazurowe Wybrzeże przyjechała z Algieru, a do Algieru wyjechała z Potigny w Normandii, a do Potigny...

— Pochodzimy z Poznańskiego — opowiada p. Anna. — Nasza wioska nazywała się *Sovia Górka*. Było nas ośmioro rodzeństwa. Mieliliśmy małe gospodarstwo, jakieś 9 hektarów. Pewnego razu wszystko, i nasze gospodarstwo i całą w ogóle wioskę zalała powódź. Straciwszy całe mienie, rodzice postanowili emigrować i w wyniku tego postanowienia w 1927 roku znaleźliśmy się wszyscy we Francji, w Potigny. Ojciec zaczął pracować w kopalni rudy żelaza. Miał w niej przepracować okragle 20 lat. Matka pracowała u bauera. My, dzieci, chodziliśmy do szkoły, ale po szkole szło się pomagać matce w polu.

Pracowaliśmy wszyscy jak mrówki. Chcieliśmy wrócić do Kraju i odbudować swoje gospodarstwo. Ojciec pojechał w tej sprawie do Kraju. Ledwie zdążył wrócić, a już wybuchła wojna. Bo to było w 1939 r. Rzecz jasna, wszystkie nasze plany spaliły w związku z tym na panewce.

Do Kraju rodzice wrócili dopiero w roku 1947. Ojciec był już wtedy ciężko chorowany, w kopalni nabawił się pylicy. W Polsce osiedli na gospodarstwie, tak, w naszych stronach... A ja wtedy z nimi nie pojechałam, bo już w roku 1945 wyjechałam z Francji z pierwszym mężem do Algierii.

W Algierii byłam 16 lat. Mieszkałam w stolicy, w Algierze. Było tam nawet wcale sporo Polaków. W centrum miasta istniało nawet schronisko polskie. Ja osobiście mile wspominałam p. Wojnarową z Warszawy, wówczas pracowniczkę konsulatu polskiego w Algierze. Los sprawił, że w jakiś czas po przybyciu do Algierii zostałam sama z synkiem (który jest już dziś głową własnej rodziny, ma żonę i dziecko). Nie zatamalam jednak rąk, zabrałam się do roboty i zapracowałam sobie nawet na własny domek. Nie było mi jednak pisane zostać w Algierii na stałe.

Cztery lata temu wróciłam do Francji. Z drugim mężem, który jest z pochodzenia Włochem, mamy dwoje małych dzieci, Michela i Brigitte. Mąż ma dobrą pracę — pracuje w wielkim kasynie w Nicei. Chwalić Boga, żyje się nam nieźle...

I po chwili dodaje:

— Przyjemnie mi, że mnie odwiedziliście. Miło porozmawiać z Rodakami. Rzadko mam taką okazję. Od chwili naszego przyjazdu do Cagnes mieliśmy jednego tylko gościa-Polaka: był nim znany wam z pewnością p. Jan Leja z Valbonne. A przecież sentyment do Polski, do wszystkiego, co polskie, to jest coś, co zostaje w człowieku, to jest sprawa całego życia.

Oczywiście, byliśmy już na wakacjach w Polsce. W 1959 r. Ja tam mam całą rodzinę, ja jedna mieszkam we Francji. Teraz wszyscy są w Bytomiu i pracują w przemyśle węglowym. Piszemy do siebie, naturalnie. Ja piszę po polsku, a oni odpisują po francusku. Cwiczymy sobie pamięć. Wtedy, w 1959 r., zwiedziliśmy m. in. Katowicę i Warszawę. Niebawem — w przyszłym roku albo za dwa lata — znowu pojedziemy do Polski...



10 października ukazały się w Polsce dalsze trzy znaczki z serii „Pomniki Walki i Męczeństwa Narodu Polskiego w latach 1939—1945”. (Wszystkie mają wartość 40 gr).

Pierwszy znaczek przedstawia pomnik w Wałczu stojący na cmentarzu wojskowym żołnierzy 1 Armii Wojska Polskiego, poległych w walce o wyzwolenie Wałcza w 1945 roku.

Drugi (powyżej) — pomnik 65 tysięcy więźniów zamordowanych w obozie zagłady w Stutthofie. (Byli wśród nich również obywatele francuscy).

Trzeci — pomnik na miejscu więzienia z okresu okupacji hitlerowskiej na przedmieściu Łodzi — Radogoszcz.

Znaczki wydrukowano techniką stalorytowo-wklesłodrukową według projektu art. graf. Krystyny Rogaczewskiej. Nakład znaczków po 50 mln szt. Formaty — 2 znaczki po 27x40,5 mm, 1 znaczek — 40,5x27 mm. em.



## §§ MECENAS RADZI

PAN K.Z. CHAMPIGNY-sur-MARNE

Czy „TYGODNIK” mógłby podać informacje co do umowy polsko-francuskiej o małżeństwach mieszanych?

Co do umowy, jaka miała być podpisana między Francją a Polską w sprawie małżeństw mieszanych, staramy się o jej tekst oraz datę jej zawarcia i szerzej na ten temat jeszcze napiszemy. Sprawa ta, jeżeli chodzi o obydwaj francuskich, przedstawia się następująco:

Zagadnienia małżeństw zawartych poza granicami Francji reguluje art.

170 francuskiego Kodeksu Cywilnego. W myśl tego artykułu małżeństwo zawarte za granicą między Francuzem i cudzoziemką jest ważne we Francji, o ile ślub został dokonany zgodnie z prawem obowiązującym w danym kraju, pod warunkiem jednak, że w miejscu zamieszkania przyszłego małżonka została ogłoszona zapowiedzi zgodnie z wymogami art. 63 Kodeksu Cywilnego.

Ponadto art. 10 dekretu z 19 sierpnia 1946 roku przewiduje, że jeżeli Francuz zawiera małżeństwo za granicą zgodnie z prawem miejscowym, konsul francuski winien wydać świadectwo zdolności na zawarcie małżeństwa (certificat de capacité à mariage), stwierdzające, że zapowiedzi zostały ogłoszone we Francji i że przyszły małżonek wypełnia warunki przewidziane przez Rozdział 1, Tytuł V Kodeksu Cywilnego.



Słynna gwiazda filmowa Liz Taylor na uroczystej premierze swego nowego filmu „La Megere Apprivoisee” miała na sobie biżuterię wartości 600 milionów starych franków. Nic dziwnego, że była przedmiotem bacznej obserwacji nie tylko licznym zgromadzonym gości, lecz również i policjantów. Powyżej: Liz Taylor z mężem Richardem Burtonem w loży Opery Paryskiej.

## Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Mam 24-letniego syna. Jestem wdową. Od wielu lat nie mogę porozumieć się z moim synem, którego kocham nad życie. On twierdzi, że zamężam go moim uczuciem i troskliwością, że ciągle uważam go za małe dziecko. Nie umiem inaczej. Mam tylko jego jednego na świecie i drzę o niego.

Ale ostatnio zaszła nowa okoliczność. Syn chce się żenić. Znalazł sobie pannę, owszem, bardzo ładną, ale starszą od niego o cztery lata. Ona jest zupełnie sama. Straciła rodziców i pracuje jako sekretarka. Dotychczas mieszkała kątem u jakichś ludzi, ale od paru dni wprowadziła się do nas i zajmuje pokój razem z moim synem.

Syn pozostaje całkowicie na moim utrzymaniu, bo jeszcze nie ukończył nauki. Młodzi chcą się pobrać, ale mnie się to bardzo nie podoba. Uważam, że dziewczyna nie jest dla niego, ale nie bardzo rozumiem, co ją do niego ciągnie. Bo przecież nie pieniądze. Powodzi nam się nieźle, ale nie mamy żadnego majątku. Przychodzi mi nawet do głowy, że może ona chce w ten sposób znaleźć sobie własny kąt.

Mój syn twierdzi, że ją bardzo kocha, i że ożeni się i tak, niezależnie od mojego zdania. Mówi nawet, że jak tylko staną na nogi, wyprawdają się ode mnie. Tego to już w ogóle nie zniosłabym. Postanowiłam więc nie mówić, nie przeskadzać im, byle tylko zostali ze mną.

Nie wiem, czy mam rację. Właściwie to chciałam panią prosić o radę, jak wytłumaczyć synowi, żeby się nie żenił z tą dziewczyną. Nie wiem jak mam go przekonać. Czekam na pani słowo.

MATKA

### B. DOWOJNA-BIENAIME

TLUMACZKA  
PRZYSIĘGŁA  
PRZY WYŻSZYCH  
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe  
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle  
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17  
METRO: PONT-MARIE

SZANOWNNA PANI!

Należy pani do typu matek, które nie mają wyobraźni. Obawiam się, że każda dziewczyna, z którą syn chciałby się ożenić, będzie przez panią wrogo przyjęta. Uważa pani bowiem, że syn jest jej wyłączną własnością i nie chce go pani z nikim dzielić.

Takie rozumowanie jest z gruntu fałszywe. Wychowujemy nasze dzieci dla ich przyszłych żon i mężów. Na to nie ma rady. Trzeba się więc z tym pogodzić.

Nie należy również otaczać dorosłych dzieci, a szczególnie synów przesadną czułością i troskliwością. To jest dla nich męczące i niepotrzebne im.

Natomiast sprawa, którą powinna pani postawić stanowczo, to problem finansowy. Póki pani utrzymuje syna, póty może pani się przeciwstawić jego małżeństwu. Żle się stało, że dziewczyna zamieszkała z wami. Taka sytuacja stwarza fałszywe stosunki i zobowiązuje do pewnych konkretnych decyzji. Dobrze byłoby jeszcze teraz temu się przeciwstawić, kładąc nacisk na sprawy finansowe.

Jakkolwiek zakończyłaby się ta historia, z kimkolwiek syn by się ożenił, uważam, że nie powinna pani przystać na wspólne zamieszkanie. Młodzi zatrują pani życie i będzie pani w wiecznym z nimi konfliktcie.

ANNA

DROGA PANI ANNO!

Poznałem dziewczynę, która mnie się bardzo podoba. Ale z jej sposobu bycia i z tego, co sama o sobie mówi, wynika, że bardzo lekko traktuje życie i że miała już wielu mężczyzn. Czy uważa pani, że powinieniem się mimo wszystko z nią związać?

Jest to wartościowa i bardzo miła dziewczyna. Pracuje ciężko, zarabia, można by ją uważać za poważnego człowieka, gdyby nie te sprawy miłosne, o których mówi jak o rzeczach nieważnych. Gdy zapytałem dlaczego tak się zachowuje, odpowiedziała, że nikomu nic do tego, że to jej sprawy osobiste.

Chciałem jeszcze dodać, że właściwie nie sprawia ona wrażenia takiej flirtującej panny. Gdyby sama o tym nie mówiła, nigdy jej o to nie podejrzewałbym. Jest raczej nieśmiała i skromna.

Bardzo mi zależy na tej dziewczynie i tylko ta jedna sprawa budzi mój niepokój.

ZAKOCHANY

DROGI PANIE!

Ta dziewczyna pana po prostu oszukuje. Nie wierzę w to wszystko, co sama o sobie opowiada. Może w ten sposób chce nadrobić swoją nieśmiałość i brak pewności

siebie. Może wydaje jej się, że to wstyd nie mieć tzw. żadnej przeszłości. A może chce pana zwyczajnie wypróbować?

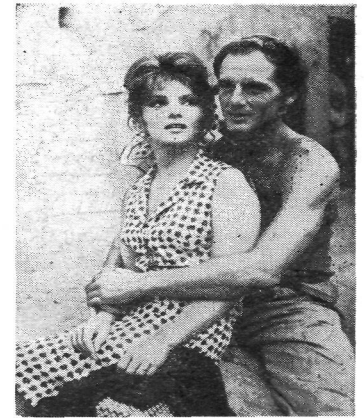
Niech pan jej powie, że nie wierzy w te bajeczki. Zobaczymy jak się zachowa.

Gdyby jednak okazało się, że mówi prawdę, to sądzę, iż nie powinno to stanowić przeszkody dla człowieka kochającego. W takim przypadku trzeba przymknąć oczy na przeszłość. Miłość wszystko wybacza i to także. W końcu ważne jest to, czy teraz pozostaje panu wierna. To znaczy — od chwili, gdy coś was ze sobą łączy, bo przedtem nie miała wobec pana żadnych zobowiązań.

ANNA

## CIEKAWOSTKI ZE ŚWIATA FILMU

Gina Lollobrigida kręci obecnie film „Bonsor Mme Campbell” produkcji Melvin Franka. Występuje w nim w roli lekkomyślnej kobietki, która w czasie drugiej wojny światowej obdarza swymi wdziękami równocześnie trzech mężczyzn, co w konsekwencji powoduje w życiu jej córki dość zabawne, na szczęście, komplikacje. Na zdjęciu z prawej: Lollobrigida i Philippe Leroy w jednej ze scen filmu.



## Michalinka ma głos

### Wróg w domu

Moja kuzynka Manusia kupiła mi na imieniny upominek bardzo drogi, ale złośliwy. Mianowicie wagę. Odkąd mam tę wagę, nie mam spokoju. Ważę się codziennie. I gdy na wadze mi przybywa, humoru mi ubywa. Co robić, aby nie tyć? Nie jeść. Ale jak można nie jeść, gdy się ma taki apetyt jak ja? Oto jaki dylemat mnie męczy, odkąd otrzymałam wagę.

Genusia mi powiedziała: „Zacznij się gymnastykować”.

Zacząłam się gymnastykować. Przysiady, nie przysiady, wyginania, podskoki, biodra w górę, ramiona w lewo i w prawo. Pociłam się przy tym okrutnie. Potem szybko biegłam się ważyć. I co? I nic. Piętnaście minut gimnastyki, a ani dwóch gramów mniej. Nie warto więc się tak męczyć. Koniec z gimnastyką.

Zosia mi poradziła, aby nie jeść soli. Ale to śmieszne. Ile waży szczypta soli? Nic. Mojej wagi to wcale nie umniejsza.

Julcia uważała, że powinnam sobie robić masaże. Spróbowałam. Masaże mi rzeczywiście pomogły. Mianowicie kieszeń mi schudła, ale biodra zostały te same. I waga masażom nie uległa. Na taką kurację nie mogę sobie pozwolić.

Trudno, nic mi więc nie pozostaje tylko dieta. Od dziś nie będą jadła kolacji. Zobaczycie, jaką mam silną wolę. Nie będę jadła i już. Ale mąż mój wraca wieczorem z pracy i muszę mu przygotować posiłek. Podaję mu smażoną kiełbasę. Gdybyście wiedzieli, jak cudnie pachnie smażona kiełbasa, kiedy się od osmiu godzin nic nie jadło! Kręcę się po pokoju jak lwica i walczę sama ze sobą.

— Dlaczego nie siadasz ze mną do

stołu, kochanie? — powiada do mnie mój mąż.

Jak on tak ciepło do mnie przemawia, to czy mogę mu odmówić? A jak już siedzę przy stole to mogę nie ukroić sobie kawałka kiełbasy? A jak już je się kiełbasę, to można się obejść bez kartofli? A jaki mają smak kartofle bez smażonej cebulki? I powiedzcie, czy można nie popić tego wszystkiego piwem?

Podjadłam więc sobie i popiłam. A potem naturalnie pobiegłam się zważyć. Waga wzrosła, samopoczucie opadło. Co robić? Karolcia orzekła, że najskuteczniejszą metodą jest brać na przeczyszczenie. Poszłam więc do apteki i kupiłam przeczyszczających proszków, które zażyłam po sutym obiedzie. Skutek był dynamiczny. Cały dzień biegałam. Myślałam, że nic ze mnie nie zostanie. Ale waga powiedziała, że zostało wszystko. Cały wysiłek okazał się daremny.

Po tych nieudanych próbach byłam już bliska melancholii.

Wybawił mnie z niej jednak mój mąż.

— Czy wiesz, kochana, że jutro są imieniny mojej szwagierki Rózi? Musimy jej kupić jakiś podarek.

— Ale co? Akurat przed pierwszym nie ma grosza w domu.

— Twoja waga jest jak nowa. Gdyby tak ją wyglansować, wsadzić do pudełka, obwiązać sznureczkiem?...

Zgodziłam się z entuzjazmem. I od imienin Rózi odetchnęłam z ulgą. Nie muszę się już teraz głodzić, ani masować, ani gymnastykować ani brać na przeczyszczenie. Nie mam wroga w domu.

Ale żal mi naszej biednej szwagierki Rózi...

MICHALINKA



**LISTY** Józefa Grzybka

## Na Święto Zmarłych

**Panie Redaktorze!**

Wyjący czasem jakby w trwożne wiatr szeleści wśród obnażonych z liści gałęzi, po ścieżkach i trotuarach przerzuca stopy listowia. Jak u Konstantego Gałczyńskiego, w zabłoconych butach zbliża się listopad. Pięknie rozkwitłe w ogródku chryzantemy powsadzałem już do doniczek i postawiłem je w piwnicy. Niedługo załadujemy je na nasz stary wózek i zawieziemy na cmentarz. Bo przecież za parę dni obchodzić będziemy Święto Zmarłych.

Jak w zeszłym roku, jak dzień lat temu, jak sto, dwieście, trzysta lat temu. Stary jest bowiem jak świat, albo prawie, zwyczaj czczenia pamięci zmarłych. „Każdej jesieni, gdy Droga Mleczna, zwana przez Słowian Droga Dusz lub Droga Żurawi, zbladła i zwęziła się, a gwiazdy Sita (Plejady) stanęły wysoko na niebie, na ziemiach polskich obchodzono Święto „Dziadów”, określane też jako „pusty wieczór” lub „bдын” — pisze w swoim „Roku Polskim” p. Zofia Kosak. W tamtych zamierzonych czasach przyrządzano zmarłym potrawy, wierzono, że zaklęcia mogą spowodować ich powrót, że wracają i posilają się jak niegdyś, jak za życia. Dzisiaj tego rodzaju wierzeniami zajmują się już tylko historycy. Dzisiaj wiemy, że zmarli nie wracają, ale właśnie dlatego, że o tym wiemy, nie możemy nie zwoływać ich w Święto Zmarłych na „Dziady”, z tym, że dzisiaj „Dziady” każdy z nas obchodzi li tylko w obrębie własnej pamięci.

Przywołuję oto dziadków, ojca, znajomych, swojego przyjaciela Kuczmarskiego. Przychodzą, są tacy, jakimi ich znałem. Przychodzą, jakże mieliby nie przyjść, skoro ja ich tak serdecznie kochałem? I jawią się także żołnierze, którzy zginęli w walce o wolność „naszą i waszą”, ci, którzy do „płaczących wierzb, malowanych zbóż” szli znad Oku, ci, których krew piły czerwone maki na Monte-Cassino, ci, którzy bestialsko zostali zamordowani w hitlerowskich obozach koncentracyjnych.

Chciałem napisać: tłum bezimiennych męczenników i bohaterów. Ale tak nie napiszę, bo przypomniał mi się oto pewien ustęp z książki, jaką niedawno temu przeczytałem. Ta książka nosi tytuł: „Reportaż spod szubienicy”. Jej autorem jest zamordowany przez hitlerowców czechosłowacki komunista, Juliusz Fuczik. Fuczik napisał tę rzecz w roku 1943 w berlińskim więzieniu. Tekst, który potem przypadkiem odnalazł jakiś więzień, był zaadresowany: do pozostających przy życiu. Były w nim m. in. takie oto wstrząsające słowa: „Chciałbym, aby wiedziano: nie było bohaterów bezimiennych. Byli tylko ludzie, którzy mieli imiona, własne tęsknoty i radości, mieli twarz. Ból najmniejszego z nich nie jest mniejszy niż ból najpierwszych, tych, których imię zostanie zachowane. Chciałbym, aby wszyscy mogli być zawsze wam bliscy, jak zna-

jomi, jak krewni, jak własne ja...”

Straszliwe jest to „chciałbym”. Tak rozzdzierające. Trudno tać, że budzi się w człowieku jakiś instynktowny, mroczny opór przed tego rodzaju zapiskami ofiar i bohaterów, przed takimi notatkami z przedśionka śmierci, przed słowami, wobec których największe arcydzieła literatury muszą się wydać niepotrzebnym, czczym żonglowaniem słowem i myślą. W słowach takich jak słowa Fuczika jest coś, co wydaje się nam ponad nasze siły. Wolelibyśmy do tego nie wracać, wygodniej byłoby i bezpieczniej powiedzieć sobie: „beziemienni bohaterowie”, i uczyć ich milczeniem. Wolelibyśmy sobie „tego wszystkiego” nie wyobrażać. Anonimowy, beziemienny tłum to coś

odległego. Nie ma potrzeby się niepokoić. To nie to co storturowane ciało z twarzą, z nazwiskiem. Ale przecież historycy drugiej wojny światowej wciąż odnajdują i ujawniają nowe listy i zapiski z cel śmierci, spod szubienicy, z których ciągle na nowo musimy się dowiadywać, że „nie było beziemiennych bohaterów”, że były miliony indywidualnych dróg przez mękę. I znów: wolelibyśmy do tego nie wracać. Ale przecież ci ludzie, jeśli pisali te swoje świadectwa jeszcze wtedy, kiedy oprawcy już skuli im ręce, to po to, aby były one przeczytane. Chcieli przekazać nam wiadomość najważniejszą: wiadomość o tym, jak rachować się z życiem, jak umierać. Czuli się z nami solidarni, i to pozwalało im umierać godnie. Byli

wśród nich tacy, którzy „wierzyli w niebo”, i tacy jak Fuczik, którzy nie wierzyli. Pierwsi pisali ostatnie swoje przesłanie językiem religijnym, drudzy pisali tak jak Fuczik. Ale wszyscy mówili to samo. Nam. Właśnie nam osobiście. Każdemu z nas. Człowiekowi.

...Zbrodnie hitlerizmu były potworne. Nie wolno o tym zapominać. Wojna jest rzeczą potworną. Nie wolno o tym zapominać...

Może to głos komunisty Fuczika. Może to głos ojca Maksymiliana Kolbe.

Może po uczczeniu pamięci najbliższych zmarłych dobrze jest pochylić się w Święto Zmarłych nad wieścią od tych, których były miliony, lecz z których każdy cierpiał indywidualnie i chciał być nam bliski „jak własne ja”.

**JÓZEF GRZYBEK**  
z NORDU

### WIADOMOŚCI z różnych ośrodków POLONII w ŚWIECIE

#### ZGON DZIAŁACZA ZWIĄZKU ZIEM ZACHODNICH W AMERYCIE

W Detroit zmarł nagle inż. Karol Sojka — znany działacz tamtejszego oddziału Polskiego Związku Ziemi Zachodnich w Ameryce. Urodzony na Śląsku, we wsi Bobrek, szkołę średnią skończył w Oświęcimiu. Wojnę spędził w wojsku na Zachodzie, a w roku 1947 przeniósł się do Australii, gdzie ukończył Politechnikę. Osiadłszy na stałe w USA, wiele pracy i energii poświęcał rozwinięciu działalności Polskiego Związku Ziemi Zachodnich.

#### WNUK HELENY MODRZEJEWSKIEJ

Wspominając zmarłą w katastrofie samochodowej w roku 1966 wnuczkę Heleny Modrzejejskiej, 70-letnią Marię Patison, prasa polonijna podaje, że syn słynnego inżyniera mostów Ralfa Modrzejejskiego (Modjeski), a więc również wnuk Modrzejejskiej — Feliks Modjeski jest obecnie przedstawicielem firmy „Coca-Cola” w Chicago.

#### NAGRODA ZA PRACĘ O TEMATYCE POLSKIEJ

Amerykańska „Fundacja Kościuszkowska” przyznała nagrodę dr Jerzemu Maciuszce wyróżniając jego pracę pt. „Polskie nowela w tłumaczeniach angielskich” (The Polish Short Story in England).

Nagroda przyznawana jest przez „Fundację Kościuszkowską” od 1964 roku, za najlepszą pracę o tematyce polskiej. Nagrody w wysokości 1000 dolarów przekazywane są na pokrycie kosztów druku nagrodzonej pracy, ułatwiając jej wydanie.

W 1964 r. nagrodę taką otrzymał dr Methie Budka za tłumaczenie na angielski pamiętników „amerykańskich” Juliana Ursyn-Niemcewicza pt. „Under Their Vine and Fig Tree”, w 1965 r. — dr Victor Green za pracę

o górnikach polskich w kopalniach Pensylwanii; w 1966 r. — Józef Wierczak za pracę o udziale Polaków w amerykańskiej wojnie cywilnej (A Polish Chapter in Civil War America).

#### WYSTAWA „MAŁE FORMY” W LONDYNIE

W Londynie w salach Polskiej YMCA odbyło się otwarcie wystawy „Małe formy”, eksponowanej przez Warszawskie Towarzystwo Fotograficzne. Wystawiono około 150 prac fotografików-amatorów ze stołecznego klubu. Wystawa spotkała się z zainteresowaniem nie tylko wśród miejscowej Polonii, ale i wśród Anglików.

#### „DZIEŃ GENERAŁA IWANOWSKIEGO”

W 93 rocznicę śmierci generała Teofila Iwanowskiego odbyły się 24 września w stolicy Argentyny (po raz pierwszy) uroczystości „Dnia generała Iwanowskiego”. „Dzień” ten proklamowany został na XXXIV dorocznym Walnym Zjeździe Delegatów Związku Polaków w Argentynie.

Polonia tłumnie zebrała się na Plaza de Mayo, gdzie u stóp piramidy

Wolności złożono wieńce, oddając hołd pamięci bohatera Argentyny, gen. Belgrado, po czym uroczystym apelem uczczono pamięć generała Teofila Iwanowskiego. Przemawiał prezes Związku Polaków Tadeusz Soldusz oraz dowódca 3 pułku piechoty z Tablado plik Horacio Ballester. Pułkiem tym dowodził swego czasu gen. Iwanowski. W uroczystości wzięło udział wiele osobistości ze świata politycznego i kulturalnego Argentyny oraz honorowy oddział wojska.

Teofil Iwanowski urodził się jako syn Marii Iwanowskiej i Niemca — Reicha w Poznaniu. W okresie Wiosny Ludów zerwał z Niemcami, przyjął nazwisko matki, dezercerując z pruskiego wojska do oddziałów powstańczych Ludwika Mierosławskiego. Po klęsce korpusu Mierosławskiego pod Wrześnią Reich-Iwanowski emigruje do Brazylii, a potem do Argentyny. Tutaj oddaje wiele przysług młodej republice, spędzając w okresie 22 lat służby w wojsku argentyńskim, 17 lat w walce o jej istnienie. W dniu 24 września 1874 r. Iwanowski, w stopniu generała, ginie — wierny swej drugiej ojczyźnie.

W spisie ludności Argentyny Teofil Iwanowski pod koniec swego życia w rubryce „narodowość” wpisał „Polonia”.

## „MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziba: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

■ suknie ■ spódnice ■ swetry  
■ bluzki ■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

## RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆

**LENG — PICARD ET C-ie** 16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.42 73.29.47

ROUBAIX (Nord)





**Z życia  
różnych  
kolonii**

**ODZNAKA  
TYSIĄCLECIA  
DLA MERA  
MITRY-MORY**

W Mitry-Mory odbyło się uroczyste otwarcie wystawy zorganizowanej staraniem France-Pologne, poświęconej współczesnej Polsce.

Na otwarciu obecni byli liczni mieszkańcy i przedstawiciele władz miejskich z merem Mitry-Mory — p. Carrezem na czele. Gospodarzem wystawy był sekretarz generalny Towarzystwa France-Pologne p. Aleksy Krakowiak.

Wicekonsul PRL w Paryżu, Marian Ejma-Maltański wręczył merowi Carrez Odznakę Tysiąclecia Państwa Polskiego, przyznaną mu przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu w uznaniu jego zasług na polu zbliżenia francusko-polskiego oraz działalności na rzecz uznania granicy na Odrze i Nysie.

**ODZNACZENIA  
MEDALAMI  
SPORTOWYMI**

Ostatnio Ministère de la Jeunesse et des Sport odznaczyło zasłużonych działaczy

sportowych medalami honorowymi. I tak otrzymali je m. in. p. **Helena Walczak** z St. Vallier, p. **V. Swierkowski** z Béthune, p. **Théo Harabasa** z Arras i p. **Kazimierz Kamp** z Mericourt.

**BÉTHUNE.** Szerokim echem odbiło się wśród tutejszej Polonii odznaczenie p. **V. Swierkowskiego** sportowym medalem honorowym. Zasługi p. Swierkowskiego są duże. I tak od roku 1927 do 1956 był on czynnym członkiem towarzystwa gimnastycznego „Sokół” oraz stowarzyszenia „l'Avenir” w Verquin. Był on również w tym czasie czynnym graczem klubu piłki nożnej Stade Béthunois, a następnie w polskim klubie Fortuna w Béthune. Ostatnio skierował p. Swierkowski całą swój wysiłek na rozwój siatkówki w departamencie Pas-de-Calais, prowadząc osobście zespół U.S. Cheminots Béthunois do zdobycia awansu do najwyższej klasy narodowej. Od lat pięciu spr-

wuje faktycznie prezesurę Komitetu Departamentalnego Pas-de-Calais oraz funkcję sędziego federalnego. Pan Swierkowski jest odznaczony ponadto medalem towarzystwa „Sokół” oraz angielskim medalem wojskowym „War Medal RAF” i medalem „Polish Air Force” za udział w walkach 1939-45. Gratulujemy serdecznie!

**KONKURS DOMÓW  
PRZYBRANYCH  
KWIATAMI**

**HOUDAIN.** W merostwie odbyło się uroczyste wręczenie tegorocznych nagród. W kategorii A — domy z ogródkami — nagrodę 9 otrzymał p. **Médard Jakimionek**, a 13 — p. **Franciszek Kubacki**; zaś w kategorii B — za same tylko fasady domów nagrodę 10 zdobył p. **Edmund Kędziora**. Nagrody wręczył mer miasta p. **J. Lefebvre**.

**NAGRODY DLA PLASTYKÓW z POLSKI**

W Juvisy zakończył się VIII doroczny międzynarodowy salon plastyki pod nazwą Paryż-Południe, który zgromadził prace artystów z 36 krajów Europy, Azji, Afryki i obu Ameryk. W tej poważnej imprezie artystycznej i niemałej konkurencji światowej dobrze wypadło 6 artystów polskich, którzy eksponowali swe prace z różnych dziedzin sztuki. Złoty medal miasta Juvisy przyznano w dziale tkanin **Janinie Trawińskiej**, medal w dziale ceramiki — **Hannie Głowczyńskiej** oraz złoty medal fundacji „Belle Fontaine” otrzymał **Leszek Nowosielski** za fragment ceramiki pt. „Fryz rycerski”.

Na uroczystym ogłoszeniu nagród, które odbyło się w sali ceremonii merostwa Juvisy, obecny był radca kulturalny Ambasady PRL w Paryżu — **Jan Babiński**.

**NASZA KRONIKA RODZINNA**

**Niech zdrowo rosną!**

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

**ST. ETIENNE:** Daniel Małecki, Fabienne Cukrowska. **METZ:** Marc Grabowski, Nicole Kozub. **BRUAY-en-ARTOIS:** Wiliam Nowicki. **ST. VALIER:** Sylvie Ciupak, Jean-Michel Klemenczak, Sylvie Bylebył. **RONCOURT:** Nadine Wawruszko. **MERICOURT:** Laurent Cierpka, Isabelle Ratajczak. **MASNY:** Daniel Kolczyński, Corinne Łuczak, Maryline Stefańska, Marc Grajkowski, Regis Zalewska, Karolina Kowalska, Waleria Trojanowicz, Sylwia Zawadzina, Izabela Dworzczak. **Pont-à-MOUS-SON:** Luc Secula. **MAIZIERES-les-METZ:** Dominique Swiniarska.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

**Sto lat dla nowożeńców!**

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa:

**MASNY:** Astrid Sikora i Antoni Mazurek, Raymonde Wacquez i Franciszek Głowacki, Janina Michalak i Serge Hosselet. **MERICOURT:** Krystyna Kurzyńska i Henryk Grzegorzewski, Christiane Dupont i Stefan Nawrot, Eliane Trinell i F. Kostek, Janina Gajak i Jean-M. Basset. **ABSCON:** Christiane Meyza i Stanisław Andrzejewski, Colette Landas i Raymond Szczepański, Marthe Dupire i Raymond-Tadeusz Jagosz. **WINGLES:** Jo-

siane Durot i Guy Gulczyński, Janina Domańska i Ryszard Wojtkowski, Helena Jędróska i Jan Marzyński. **MONTCEAU-les-MINES:** Colette Graczykowska i Daniel Kłonowski, Danielle Fuchet i Edward Wieczorek. **HOUDAIN:** Alina Wrońska i Gerard Czerniak, Jacqueline Gillot i Michał Kłos, Sarah Oprych i Jean-Claude Hennin.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

**Z ŻAŁOBNEJ KARTY**

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

**HOUDAIN:** Szymon Kaszyda. **WINGLES:** Christine Dąbrowska z domu Pietrzak. **MERICOURT:** Władysław Kołodziejczyk, lat 66. **MASNY:** Franciszek Staśkiewicz, Stanisława Krauze. **ABSCON:** Praxedza Gielczyńska z domu Nowicka, lat 82. **LIEVIN:** Piotr Wojciechowski, lat 77, Marianna Rogasik z domu Barglińska, lat 77. **BOUVIGNY-BOYEFFLES:** Katarzyna Błodau z domu Robakowska, lat 91, Franciszek Kowalski, lat 79. **MARLES-les-MINES:** Daniel Chyłka. **DIVION:** Tadeusz Pielucha. **METZ-BORNY:** Leontyna Tchórzewska z domu Macignani, lat 58. **MONTCEAU-les-MINES:** Julianna Moch z domu Klauska, lat 81, Józef Chorosz. **CALONNE-RICOURT:** Michał Ziętek. **ODRY:** Andrzej Szymkowiak, lat 30. **BLANZY:** Paweł Szymyślak, lat 60. **LA RICAMERIE:** Stanisław Prędko, lat 45. **ST. ETIENNE:** Waleria Pałka z domu Białak.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

**W sobotę 4 listopada  
WIELKI BAL W IVRY**

**Przygrywa słynna orkiestra  
STEFANA KUBIAKA**



Znane już bale Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie cieszą się coraz większym powodzeniem.

W sobotę, 4 listopada br. kolejny bal organizuje Stowarzyszenie „Odra-Nysa” w Salle des Fêtes de la Mairie d'Ivry. Przygrywać będzie znana z płyt, radia i telewizji Lille orkiestra Stefana Kubiaka.

Bufet zaopatrzoney będzie w najlepsze polskie przysmaki.

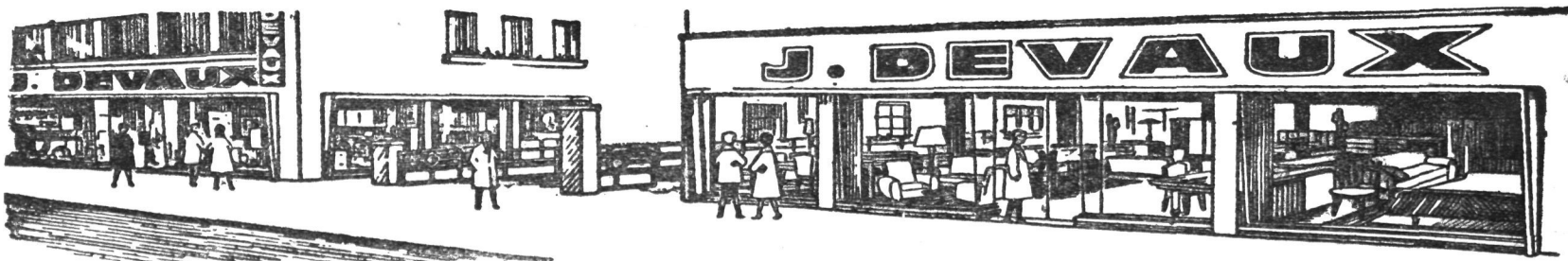
Wszyscy pragnący mile spędzić wieczór i zabawić się w przyjemnej atmosferze spotykają się więc 4 listopada br. w Ivry.

Informacje i rezerwacja stolików: Association Ode-Neisse, 9, Cité du Retiro, Paris 8-ème (métro: Madeleine lub Concorde, tel. 265-02-64).

**POSZUKIWANIE RODZIN**

Antoni Borowy, 171, route de Libercourt, 62-CARVIN poszukuje braci Jana i Józefa oraz siostr Heleny i Marii, prawdopodobnie zamieszkałych obecnie w okoli-

cach Gdańska, oraz Stanisławy Arcichowskiej (panieńskie nazwisko) urodzonej w 1921 roku, zamieszkałej przed 1939 rokiem w Wilnie, ulica Kalwaryjska 79.



NOS MAGASINS VOUS OFFRENT QUATRE MODELES DE CHAMBRES à COUCHER, en ACAJOU FONCE VERNIS POLYESTER, SELECTIONNEES POUR LEUR ELEGANCE ET LEUR QUALITE.

Pour leur PRIX TRES AVANTAGEUX, ces chambres sont livrées COMPLETES et comprennent: Sommier-Matelas-Traversin-Couvre-lit nylon.

CHAMBRE 7 Pièces  
en 140  
Glacé centrale

1.170 frs.

CHAMBRE 7 Pièces en 150,  
CHAMBRE 7 Pièces en 165,

glacé centrale:  
2 glaces:

1.330.—frs.  
1.450.—frs.  
en 9 Pièces, 2 chevets et 1 Coiffeuse: 1.975.—frs.

**ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (à côté fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel. 10**



# Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22
23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33	34	35	36	37	38	39	40	41	42	43	44
45	46	47	48	49	50	51	52	53	54	55	56	57	58	59	60	61	62	63	64	65	66
67	68	69	70	71	72	73	74	75	76	77	78	79	80	81	82	83	84	85	86	87	88
89	90	91	92	93	94	95	96	97	98	99	100	101	102	103	104	105	106	107	108	109	110

## SZYFROGRAM

Prosimy odgadnąć 22 wyrazy w kluczu pomocniczym o podanych niżej znaczeniach i podstawić je na miejsce liczb zamieszczonych obok, których ilość odpowiada ilości liter każdego z wyrazów. Następnie do krótkich rysunku oznaczonych liczbami od 1 do 108 należy wpisać z klucza pomocniczego litery odpowiadające właściwym liczbom. Wpisane w ten sposób litery czytane poziomymi wierszami dadzą wyjątek z „Bajek i przypowieści” I. Krasickiego.

### KLUCZ POMOCNICZY:

1 — 4 — 24 — 15 — 9 — 43 — 35 — 8 — 5 = kto ma w kartach, ten nie ma w miłości,  
83 — 102 — 21 — 62 — 12 — 106 = ma swoje wykryty,  
60 — 28 — 88 — 29 — 91 = dozorca, wartownik,

38 — 46 — 31 — 32 — 42 — 27 = na głowie pielęgniarki,  
22 — 37 — 2 — 3 — 23 — 44 — 108 = złodziejski klucz,  
20 — 90 — 50 — 25 = legendarny brat Czechy i Rusa,  
7 — 51 — 64 — 59 — 99 — 34 = wyłazi z worka,  
10 — 94 — 61 — 48 = szumowiny społeczne, motłoch,  
17 — 65 — 79 — 100 = czepia się psiego ogona,  
16 — 72 — 19 — 54 = góralski instrument z miechem,  
104 — 89 — 78 — 71 = dziwak, któremu brak piątej klepki,  
47 — 41 — 84 — 45 — 98 = chłosta lub pulsowanie tętna,  
80 — 85 — 30 = niebezpieczny prąd na rzece,  
68 — 33 — 52 — 107 — 39 = ma siedzibę w uszach,  
6 — 58 — 53 — 97 = skromna pensja żołnierska,  
36 — 70 — 13 — 55 — 11 = barwnik do włosów, brwi i rzes,  
40 — 18 — 74 — 69 — 76 = siup na żaglowcu,  
92 — 87 — 82 — 63 = wielki obszar nieuprawny pokryty trawą,  
73 — 96 — 86 — 75 — 66 = wnęka w ścianie,  
95 — 49 — 103 — 26 = ruchome połączenie kości,  
57 — 14 — 77 — 81 — 56 = śródziemnomorska sosna,  
67 — 93 — 105 — 101 = im starsze, tym lepsze.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄŻKOWE

### ROZWIĄZANIE SZYFROGRAMU Z NR 41

Dłaboga, panie Wołodyjowski! Larum grają! wojna! nieprzyjacieli w granicach! a ty się nie zrywasz? szablę nie chwytasz? na koń nie siadasz?

(Henryk Sienkiewicz — PAN WOŁODYJOWSKI)

KLUCZ POMOCNICZY: promień, konnica, pędzel, wrzątek, jodły, lis, wina, wiosna, wytrych, gunia, zgaga, lilia, szyja, wojna, deser, rejs, bacia, Chiny, wiza, ansa, bis, oaza.

# TV od 29. X do 4. XI

## PROGRAM I (première chaîne)

**DZIENNIK** — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit między 22.20 a 23.00.

**WIADOMOŚCI REGIONALNE** — o 19.25 oprócz niedzieli.

**PARIS-CLUB** — w pon., wtorek, środa i piątek o 12.30.

**LES HABITS NOIRS** — o 19.40 oprócz soboty i niedzieli.

### NIEDZIELA 29 PAŹDZIERNIKA.

12.00 La séquence du spectateur — fragmenty filmów.

13.15 Art-actualité.

14.00 Une mère pas comme les autres. Dziś: Pour qui sonne le klaxon?

14.30 Télé-Dimanche avec le Jeu de la Chance. Transmisja z meczu piłki nożnej Francja — Finlandia (amatorzy).

17.15 Kiri le clown.

17.25 L'inconnu numéro 13. Film J. P. Paulina.

19.30 Les globe-trotters — film seryjny (odc. 1).

20.45 Orfeu Negro — film Marcela Camus (Marpessa Dawn, Breno Melio, Lourdes de Oliveira).

22.30 Soixante millions de Français (Les sentiers de la Grande Randonnée).

### PONIEDZIAŁEK 30 PAŹDZIERNIKA.

18.25 Magazyn kobiecej.

18.55 Bonne conduite.

20.35 Pas une seconde à perdre.

21.10 1917 (1 odc.) L'Amérique à l'heure de la guerre.

22.00 Les incorruptibles (Le spéculateur).

22.45 (godzina przybliżona) Finały Tygodnia Przedolimpijskiego w Mexico: boks, kanoe, kolarstwo szosowe, jeździectwo, zapasy, piływanie.

### WTOREK 31 PAŹDZIERNIKA.

18.55 Le château hanté (film rysunkowy).

19.05 La plus belle histoire de notre enfance.

20.35 Le plus Grand Théâtre du Monde: Pitchi Poi — texte inédit de François Billetdoux.

### ŚRODA 1 LISTOPADA.

18.55 Jeunesse active.

20.35 Salut à l'aventure.

21.05 Sacha Show.

22.20 Lectures pour tous.

### CZWARTEK 2 LISTOPADA.

12.30 La séquence du jeune spectateur.

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).

20.35 Palmarès des chansons.

21.45 1917 — (odc. 2) — Guerre ou révolution.

### PIĄTEK 3 LISTOPADA.

20.35 Cinq colonnes à la une.

22.30 Guerre ou Paix (nr. 1) — real. Igor Barrère.

### SOBOTA 4 LISTOPADA.

13.20 Je voudrais savoir.

16.00 Guerre ou Paix (nr. 2) — real. Igor Barrère.

17.15 Magazyn kobiecej.

18.10 A la vitrine du libraire.

18.30 Le petit conservatoire de la chanson.

19.25 Accords d'accordéon.

20.35 Chevaliers du ciel (nr. 8).

21.00 Guerre ou Paix (nr. 3).

22.00 Guy Béart — real. Guy Job.

22.45 Magazine des explorateurs.

## PROGRAM II (deuxième chaîne)

Programy oznaczone (K) są kolorowe, a (K i CZ) są na przemian kolorowe i czarno-białe. Programy nie oznaczone żadną literą są wyłącznie czarno-białe.

**24 HEURES ACTUALITÉ** — o 19.45 (K i CZ) oprócz soboty (19.30) i między 22.45 a 23.30.

**KIRI LE CLOWN** — o 19.40 (K) oprócz soboty i niedzieli.

**TROIS PETITS TOURS** — o 20.00 (K) oprócz soboty i niedzieli.

### NIEDZIELA 29 PAŹDZIERNIKA.

14.15 — 19.45 LE NOUVEAU DIMANCHE — real. P. A. Boutang, D. Costelle. Présentation (K).

14.20 Film rysunkowy.

14.30 (K) Entrons dans la danse — film C. Waltersa (Fred Astaire, Ginger Rogers).

16.05 (K) Le petit dimanche illustré.

17.00 Au coeur du temps (nr. 1) — real. Irwin Allen.

18.00 (K) Rugby: Agen — Bordeaux.

18.45 (K i CZ) Images et idées.

20.00 SOIRÉE CANADA FRANÇAIS.

### PONIEDZIAŁEK 30 PAŹDZIERNIKA.

20.05 SOIRÉE CINÉMA (K) Présentation.

20.08 Monsieur Cinéma — Jeu.

20.35 La Poison — film Sachy Guitry z 1953 r. (Michel Simon).

22.15 Les écrans de la ville — real. P. A. Boutang.

### WTOREK 31 PAŹDZIERNIKA.

20.05 (K) Mission impossible.

21.00 SOIRÉE ACTUALITÉ — Les magazines.

### ŚRODA 1 LISTOPADA.

20.05 Un quart d'heure avec...

20.20 SOIRÉE HISTORIQUE — Les dossiers de l'écran — real. A. Jammot. (K) Histoires en images — Jeu historique.

20.35 Viva villa — film J. Conwaya. Po filmie Les dossiers de l'écran. (c.d.).

### CZWARTEK 2 LISTOPADA.

20.05 Un quart d'heure avec...

20.20 SOIRÉE POLICIÈRE — real. P. Laforet. Enquêtes et témoignages.

20.35 Entre onze heures et minuit — film Henri Decoin (Louis Jouvet). Po filmie d.c. „Soirée”.

### PIĄTEK 3 LISTOPADA.

20.05 Un quart d'heure avec...

20.20 SOIRÉE THÉÂTRE.

20.30 Les Plaidiers — komedia Racine'a, real. Roger Iglesias.

21.45 Les Hommes ne pensent qu'à ça — film Y. Roberta.

23.05 Conseils utiles et inutiles.

### SOBOTA 4 LISTOPADA.

18.35 (K) L'art et la manière — dziś: Manet.

19.00 Journal à la demande — real. J. P. Nell.

19.40 (K) Le Baron — film seryjny.

21.00 (K) Au théâtre ce soir — real. P. Sabbagh. Le Rayon des jouets — J. Devala, rež. Jean Mercure.

Do usług Szanownej Klienteli  
wszystkie wydziały

# BNP

banque  
nationale  
de Paris

LILLE

Liczne agencje do Waszej dyspozycji

AUCHEL—BEIHUNE—BRUAY  
CARVIN—DOUAI—LENS

## ODCHODZĄ MIĘDZYWOJENNI POLITYCY

Odchodzi z grona żyjących pokolenie dawnych polityków polskich, których działalność przypadła na lata międzywojenne i którzy przetrwali potworności II wojny światowej. Parę tygodni temu zmarł w Ameryce Południowej wybitny kiedyś polityk i publicysta Marian SEYDA oraz kilka osób z emigracji londyńskiej i znowu notujemy serie zgonów.

Pod Paryżem zmarł 4 października ZYGMUNT ZAREMBA, urodzony w 1895 r. w Piotrkowie Trybunalskim, jeden z czołowych działaczy Polskiej Partii Socjalistycznej, członek jej naczelnych władz od 1918 do 1939, poseł na Sejm, wydawca i redaktor tygodnika „Światło”, publicysta „Robotnika”.

W latach drugiej wojny Zygmunta Zaremba przebywał w Kraju i w życiu konspiracyjnym należał do kierownictwa pepesowskiej WRN, wchodzącej w skład porozumienia politycznego,

o które opierała się Delegatura na Kraj Rządu Emigracyjnego w Londynie. Zygmunta Zaremba był uczestnikiem Powstania Warszawskiego. Od 1945 r. przebywał na emigracji, mieszkał stale we Francji.

Tydzień wcześniej (28.IX.) zmarł w Londynie dr LEON SURZYŃSKI, ur. w Inowrocławiu w 1891 r., lekarz polski, powstaniec wielkopolski, radny miasta Poznania w latach 1921—1935, poseł na Sejm od 1929 do wybuchu wojny, a na krótko przed drugą wojną wicemarszałek Sejmu.

Spółecznie był dr Surzyński znany jako prezes Zjednoczenia Polskich Związków Spiewających i Muzycznych w Poznaniu. Na emigracji w Anglii był przez jakiś czas prezesem Związków Chórów Polskich w Wielkiej Brytanii i Związku Lekarzy Polskich na obczyźnie.

W Warszawie zmarł (4.X.) JANUSZ RADZIWIŁŁ, książę, ur. w 1880 r. w Berlinie, polityk konserwatywny, który działalność polityczną rozpoczął już w latach 1907—1917, rezydując w Olydze, kiedy to był członkiem ziemstwa gubernialnego na Wołyniu, a w 1918 dyrektorem Departamentu Stanu w Radzie Regencyjnej w Warszawie.

W latach międzywojennych należał do przywódców Stronnictwa Prawicy Narodowej, a od 1928 związał się z obozem Piłsudskiego i z ramienia sanacji otrzymał mandat do Sejmu (1928—1935), a następnie do Senatu. J. Radziwiłł pełnił także funkcje wiceprezesa tzw. „Lewiatana” czyli Centralnego Związku Polskiego Przemysłu Górniczego, Handlu i Finansów, skupiającego różnego rodzaju przedsiębiorstwa wielkiego kapitału. Organizacja ta miała własny program gospodarczy i wywierała duży wpływ na politykę międzywojennych rządów Polski.

### TYGODNIK POLSKI

La Semaine Polonaise

23, rue Taitbout, Paris IX

Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51

C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur-Lodelinsart

Mme Ol. Kuc

C.C.P. 66.69.45 Belgique

### Cena prenumeraty:

rocznie: 17 F. - 210 Fr B.  
półrocznie: 10 F. - 120 Fr B.  
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr B.

Président Directeur  
Général: Danuta  
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE  
Zakład Graficzny „Ruch”  
Varsowie, ul. Ludna 4



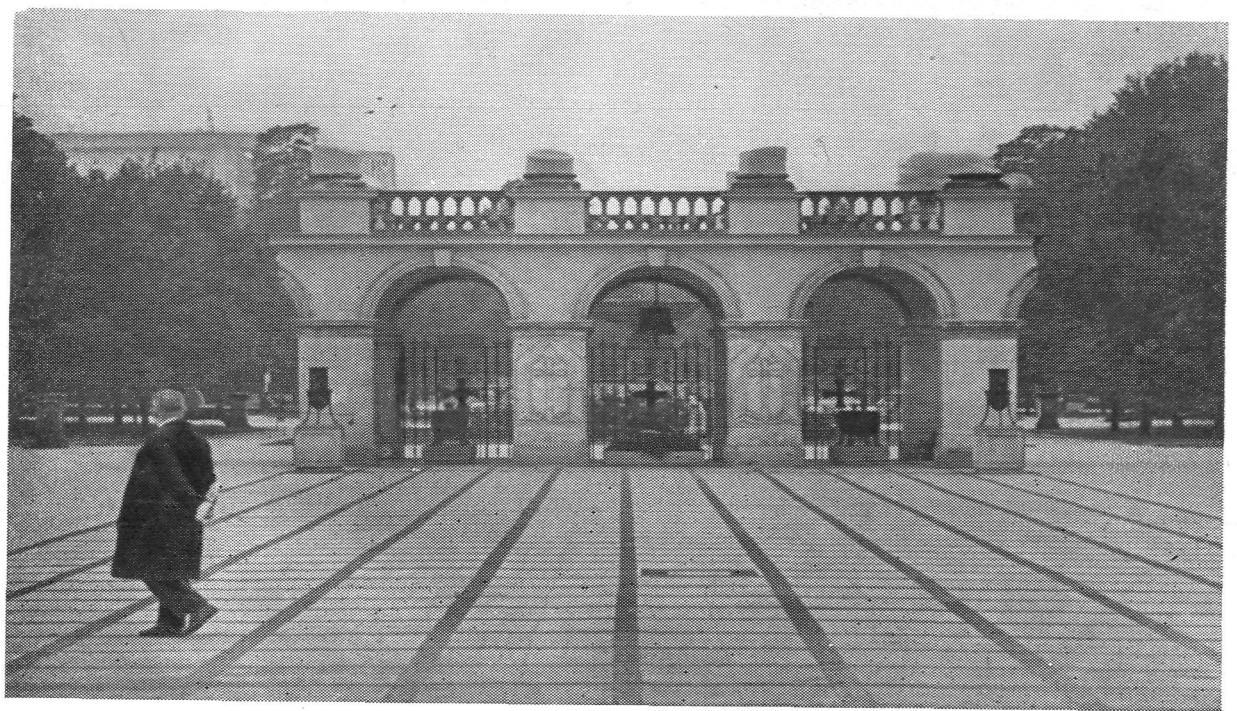


WARSZAWA DN. 0001067

**PREZYDENT  
REPUBLIKI  
FRANCUSKIEJ**

General *CHARLES de GAULLE*

*C. de Gaulle*



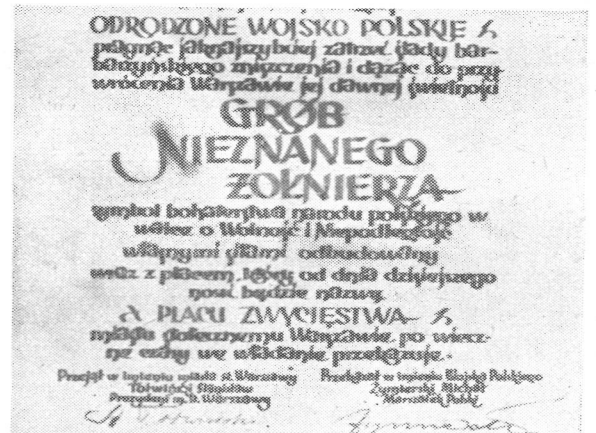
## PAMIĘCI NIEZNANYCH ŻOŁNIERZY

Wzniesiony po I wojnie światowej Pomnik i Grób Nieznanego Żołnierza w Warszawie jest dziś widomym symbolem bohaterstwa, poświęcenia i udziału Polaków w walkach na wszystkich frontach II wojny światowej. Obok nazw i miejsc wielu bitew stoczonych na ziemiach polskich, wyryto na tablicach Grobu kilkadziesiąt nazw miejscowości francuskich, belgijskich, norweskich, rosyjskich, o które walczyli i gdzie ginęli śmiercią żołnierską Polacy. Przy Grobie w symbolicznych urnach złożone są prochy z wielu pobojozwisk ku czci i wiecznej pamięci czynu żołnierzy polskich, nieznanego i bezimiennego bohaterów zmagani z hitleryzmem na ziemiach własnych i obcych.

Grób Nieznanego Żołnierza uległ całkowitej zagładzie w roku 1944. Wzdłuż kolumnady Grobu biegła jedna z linii frontu powstańców Warszawy, walczących

z hitlerowcami. W pierwszą rocznicę rozgromienia III Rzeszy żołnierze odrodzonego Wojska Polskiego odbudowali Grób, zachowując symbolicznie ocalałe resztki dawnej kolumnady. Plac przed Grobem nazwano wówczas Placem Zwycięstwa.

W Pamiątkowej Księdze Grobu (na zdjęciu poniżej — pierwsza strona Księgi) w ciągu minionych 22 lat wpisało się wiele tysięcy wysokich osobistości i mężów stanu reprezentujących wszystkie niemal narody świata. Jednym z pierwszych, który dokonał wpisu i złożył hołd przy Grobie, był ambasador Francji Roger Garreau. W dniu 6 września br. podpisał w Księdze Grobu Nieznanego Żołnierza złożył Prezydent Francji Charles de Gaulle. General dłuższy czas słuchał wyjaśnień o tym symbolicznym miejscu, drogim wszystkim Polakom w Kraju i na Wychodźstwie.



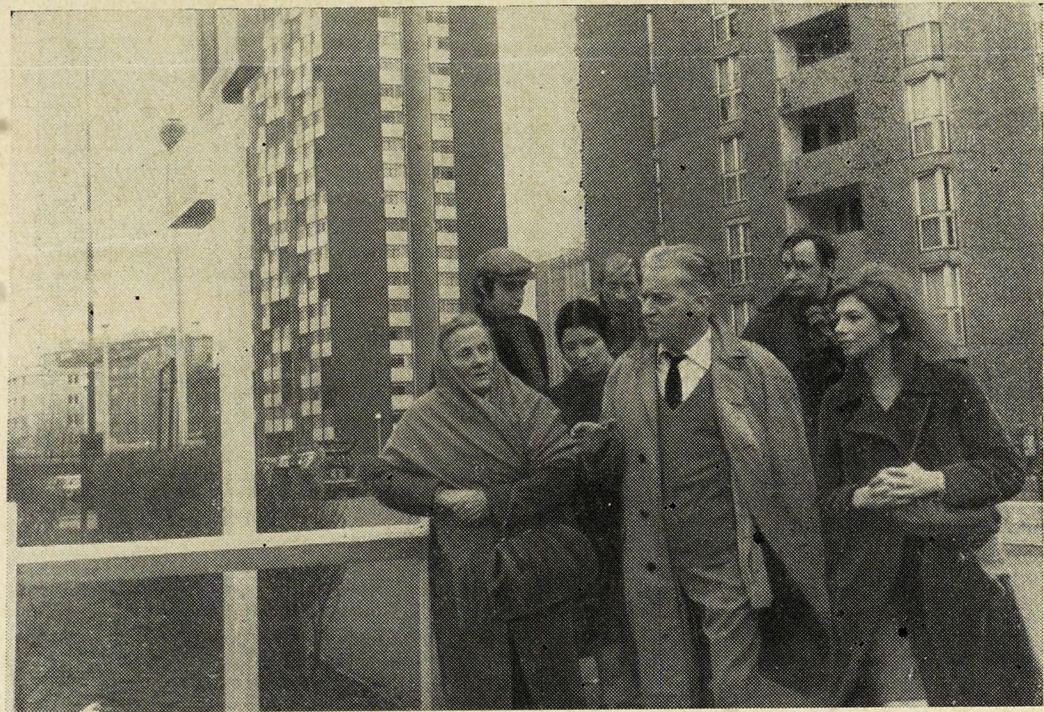
**E**RIGÉ en 1924 sous la colonnade du Palais de Saxe à Varsovie, le Tombeau du Soldat Inconnu a été entièrement détruit par les Allemands en 1944. Il est aujourd'hui, avec ses colonnes brisées — seul vestige du palais — un double symbole de l'héroïsme et du sacrifice consenti par les Polonais sur tous les fronts de la dernière guerre. Sur les plaques de marbre, les noms de champs de bataille en Pologne voisinent avec des noms de localités françaises, belges, norvégiennes, africaines, russes... Dans le Livre Commémoratif du Tombeau (ci-dessus la 1-e page) une des premières signatures est celle de Roger Garreau, ambassadeur de France nommé en 1944, et une des plus récentes — celle du Général de Gaulle qui n'a pas manqué de se recueillir en ce lieu sacré pour tous les Polonais.





# NOWE

# FILMY NA EKSPANACH



## L'UNE ET L'AUTRE

Anne a trente ans. Comédienne, elle vit depuis 7 ans avec un photographe de dix ans son aîné, Julien. Leur liaison n'est plus qu'une habitude qu'Anne voudrait rompre, mais elle n'a pas le courage de dire les mots nécessaires. Egalement acteur, André est le confident de ce débat intime.

Quelqu'un incarne pour Anne la femme indépendante et épanouie qu'elle voudrait être: sa soeur Simone, directrice d'une maison de mode à Londres. Or, Simone annonce un séjour à Paris. Anne voit poindre une issue: elle lui demandera de parler à Julien.

Mais le plan d'Anne s'effondre. Simone, appelée par l'autres affaires, ne pourra voir sa soeur qu'entre deux avions. Anne n'en informe ni Julien, ni André. Par désespoir, pour jouer à être cette autre qu'elle admire, elle occupera elle-même la chambre retenue. Avec l'argent laissé par Simone, elle se fait plus élégante et va même jusqu'à coiffer une perruque de scène pour devenir Simone. Alors, pourquoi ne pas réaliser son plan? Sous cette apparence, elle ira parler à Julien.

Julien ne sera pas dupe, mais il découvrira une autre Anne et c'est celle-là qui prononcera les mots qui lui faisaient si peur...

\*\*\*

René ALLIO, venu de la peinture au théâtre, s'est fait rapidement connaître comme décorateur. Il a été le collaborateur attiré de tous les spectacles de la Compagnie Roger Planchon.

Il a travaillé pour la Comédie Française et en Angleterre pour le Royal Shakespeare Theatre de Stratford-on-Avon ainsi que pour le National Theatre de Sir Laurence Olivier.

Soucieux de faire participer la décoration au spectacle comme un élément actif et mouvant, c'est une évolution logique qui l'a amené à passer à la mise en scène au cinéma. Il avait réalisé, il y a quelques années, et pour accompagner un spectacle théâtral, un film d'animation d'une demi-heure ainsi qu'un court métrage dont il avait écrit le scénario *La meule* (invité à Tours en 1962).

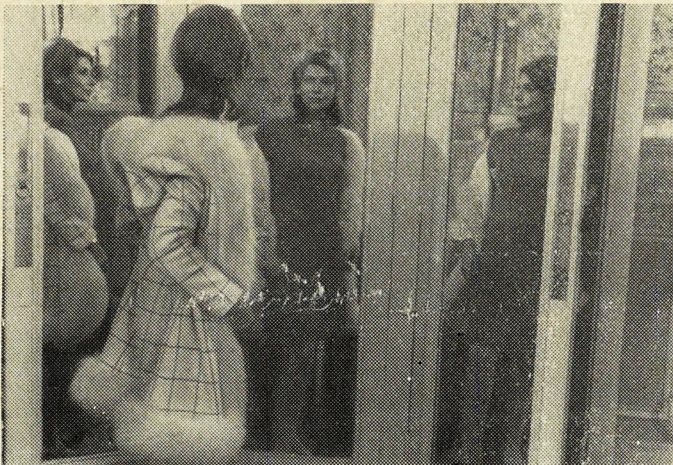
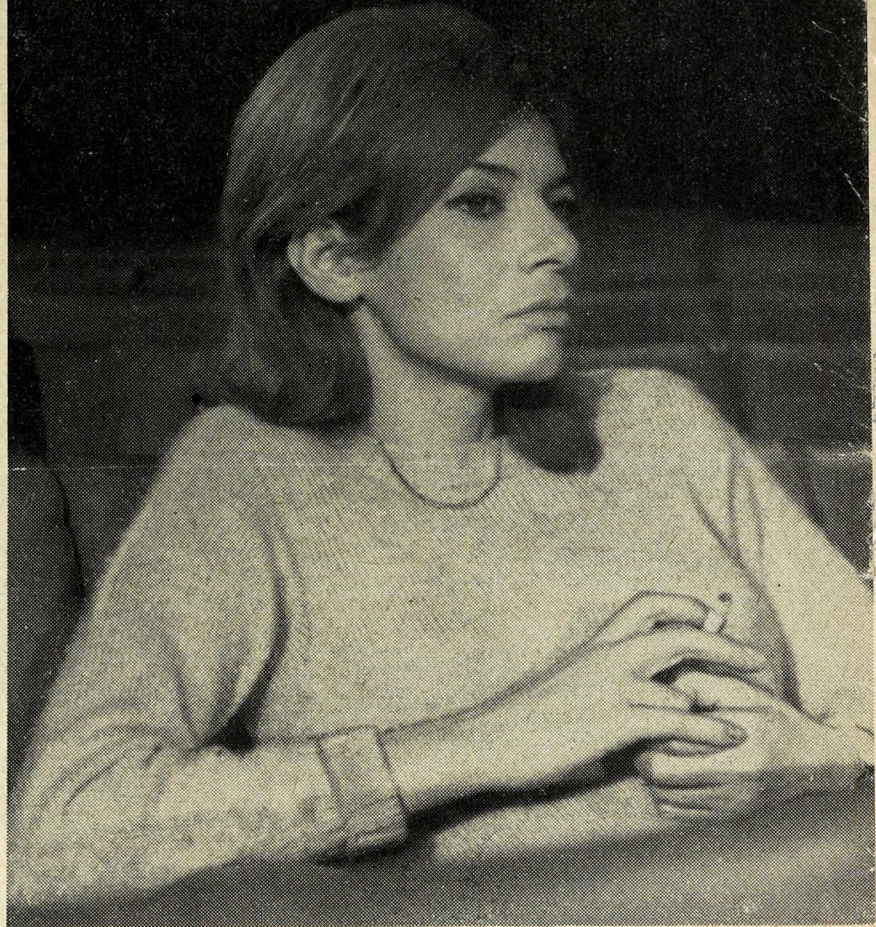
Mais c'est avec *La vieille dame indigne* (1964) qu'il donna la pleine mesure de son talent. Le film remporta un vif succès et valut à Sylvie, son interprète principale, d'être désignée comme meilleure actrice de l'année par l'association nationale des critiques de films américains.

Ce succès encouragea René Allio à préparer et tourner *L'une et l'autre*.

\*\*\*

Malka RIBOWSKA — excellente comédienne que nous révèle le film — est née à Varsovie. Elle interprète de nombreux rôles au théâtre, tout particulièrement au Centre de l'Est et chez Roger Planchon où elle joue *La seconde surprise de l'amour*, *Paolo-Paoli d'Adamov*, *Le Joueur* de Hugo Betti et *Maurice Clavel*. Elle est Ariel dans *La Tempête* de Shakespeare au festival d'Orange. Au cinéma, après un petit rôle dans *Les Dimanches de Ville-d'Avray*, elle incarne le personnage de Rose dans *La vieille dame indigne*. Elle apparaît très souvent à la télévision française.

Autres interprètes: Philippe Noiret (André), Françoise Prévost (Simone), Marc Cassot (Julien).



**P**OZYCIE ANNY, trzydziestoletniej aktorki, i starszego pod niej o 10 lat fotografa Julienu, stało się od pewnego czasu tylko kwestią przyzwyczajenia. Anna nie umie się jednak zdobyć na zerwanie tego coraz bardziej nużącego ją związku. Zdaje sobie sprawę, że nieuniknione rozstanie będzie wielką tragedią dla Julienu. Oczekuje więc na sprzyjającą okazję. Nadarza się ona niespodziewanie szybko, bo oto Simone, siostra, dla której Anna żywi zazdrosny podziw (Simone jest dyrektorką wielkiego Domu Mody w Londynie), ma przyjechać na parę dni do Paryża. Anna postanawia prosić ją o porozmawianie z Julienem. Simone jednak zmieniła plany i bawi w Paryżu zaledwie parę godzin. Anna nie śmie więc nawet wspomnieć o swoich problemach. Utwierdza się tylko w zazdrosnej admiracji dla siostry. Poddaje jej to myśl przebrania się za Simone. W tej roli łatwiej jej przyjdzie przeprowadzenie zamierzonej rozmowy z Julienem...

